AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 5-6 MAJ-CZERWIEC 1929 ROK VIII

TREŚĆ NUMERU:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY", POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65

Cena zeszytu zł 1.—

AWANGARDA

UKAZUJE SIĘ 1-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

PRENUMERATA: roczna zł 10,—, półroczna zł 5,—. Cena egzempl. pojedyńczego zł 1,—

Dla członków Sekcyj Młodych Obozu Wielkiej Polski i dla młodzieży kształcącej się: prenumerata roczna zł 5,— półroczna zł 2,50, egzemplarz pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: cała strona zł 150,—, 1/2 strony zł 80,—, 1/4 strony zł 45,—, 1/8 strony zł 25,—, 1/16 strony zł 15,—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

POZNAŃ, Św. Marcin 65, I piętro (w podwórzu) Telefon 19-49

Biura otwarte od godz. 10—12 i od 17—18 (codziennie z wyjątkiem dni świątecznych)

Konto P. K. O. nr. 203 851.

Nr. 5-6 Maj — Czerwiec 1929 Rok VIII.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

Dnia 14 maja 1929 roku zmarł w Poznaniu

Ś. † P.

STANISŁAW SZAYNA

magister nauk ekonomiczno-politycznych, porucznik rezerwy W. P., członek Komitetu Głównego Młodych Obozu Wielkiej Polski, członek Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej, b. członek Rady Naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej, założyciel i były prezes Korporacji Akademickiej „Baltia".

Młode pokolenie narodowe niepodległej Polski traci w Zmarłym jednego z najwybitniejszych swych przywódców, idącego zawsze w pierwszym szeregu

Cześć Jego drogiej pamięci!

Wydział Wykonawczy i Komitet Główny Młodych Obozu Wielkiej Polski.

O CZYNNĄ POSTAWĘ.

Narodem zdrowym jest niewątpliwie taki tylko naród, w którym wszelkie objawy, pociągające za sobą rozkład jego więzi społecznej i jego pojęć moralnych, zanik czynnego i męskiego ustosunkowania się do życia, zanik poczucia godności narodowej — wywołują natychmiastową, zdecydowaną reakcję ze strony opinji publicznej, a przynajmniej przeważającej jej części. W obrębie każdej społeczności znajdują się jednostki, czy nawet grupy, reprezentujące czynnik społecznie ujemny, paczące rozwój danej społeczności — czy to w dziedzinie jej tężyzny fizycznej, czy zdrowia moralnego w najszerszem znaczeniu tego słowa. Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, gdy w obrębie danej grupy społecznej żyją elementy rasowo i kulturalnie jej obce, lub też, gdy na społeczność tę podejmowane są ataki zzewnątrz — ze strony jej wrogów. Podobnie jednak, jak stopień zdrowia organizmu jednostkowego mierzy się jego odpornością na działanie bakcyli chorobotwórczych — podobnie za miernik zdrowia narodu musimy uważać stopień reakcji jego świadomości zbiorowej — reakcji, uzewnętrzniającej się c z y n n i e — na wszystkie objawy z punktu widzenia narodowego szkodliwe.

Zdawałoby się, że Polska należy pod tym względem do narodów najwyżej stojących, że nasz patrjotyzm, zahartowany w czasach niewoli — jest czujnym i niezawodnym stróżem siły wewnętrznej narodu polskiego i jego odporności na zło wewnętrzne i zewnętrzne. Nie trzeba jednak zbytnio ulegać sugestji tego mniemania. Jest faktem, że pod wielu względami górujemy żywem poczuciem patrjotycznem nad innemi narodami — nie wyłączając tych, któreśmy zwykli uważać za przodujące w Europie pod względem cywilizacyjnym. Mimo to jednak, jeśli chodzi o czynne ustosunkowanie się do niebezpieczeństw, grożących życiu narodowemu — stan rzeczy nie przedstawia się dobrze, i to z wielu przyczyn.

Weźmy chociażby dziedzinę polskiej twórczości kulturalnej w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Szerokie warstwy naszego społeczeństwa czują podświadomie, że wdzieranie się w tę dziedzinę żywiołu żydowskiego, jako obcego nam całą swą strukturą duchową, paczy linję rozwojową kultury polskiej i grozi stopniowem jej odnarodowieniem. Temu zdrowemu instynktowi szerokich mas przeciwstawia się jednak chorobliwy indyferentyzm znacznej choćby części naszych pisarzy i artystów, którzy — poza niewielkiem stosunkowo gronem — nietylko nie starają się położyć tamy infiltracji żywiołu żydowskiego do polskiej społeczności literacko-artystycznej, ale idą nawet żydom w tej dziedzinie jaknajdalej na rękę.

U części z nich jest to wynikiem doktryn liberalno - kosmopolitycznych, które przytępiły ich wrażliwość narodową. U niektórych obojętność, z jaką patrzą na zalew żydowski, spowodowana jest brakiem zrozumienia dla niebezpieczeństwa, którem zalew ów grozi. Jeszcze większa liczba rozumie nawet to niebezpieczeństwo, ale sterroryzowana na halnością żydowską, obawą przed posądzeniem o „reakcyjność", względami towarzyskiemi itd. — poprostu b o i s i ę wystąpić publicznie i dla świętego spokoju patrzy bezczynnie, jak żydzi coraz większemi gromadami pasowani są na „polskich" poetów, pisarzy, malarzy, muzyków. Do takich oportunistycznych szkodników zaliczyć należy nawet niektórych pisarzy, przyznających się naogół do przekonań narodowych.

Przytępienie wrażliwości na niebezpieczeństwa z jednej strony, a tchórzostwo i oportunizm z drugiej, obserwujemy zresztą u naszej inteligencji także w odniesieniu do innych dziedzin życia narodowego, — np. dziedziny obyczajowej. Demoralizacja, szerzona przez pornograficzne sztuki teatralne, przez działalność pewnych pisarzy, przez różne lokale „rozrywkowe" itp. itp., spotyka się z bardzo słabym odporem ze strony naszych warstw „kierowniczych".

Rezultat jest taki, że szerokie rzesze, które mimo wszystko zapatrzone są w to, co powie „inteligencja" i idą za jej przykładem — stopniowo przestają także reagować na niebezpieczeństwa, grożące zdrowiu społecznemu, a idąca z zgóry bierność i demoralizacja przesiąka w coraz to niższe pokłady.

Wmawiamy sobie z niepoprawnym optymizmem, że mimo wszystko, w chwili, gdy niebezpieczeństwo zajrzy nam „bezpośrednio" w oczy, naród polski potrafi zdobyć się na solidarny, mocny odruch samoobrony. Złudna to doprawdy pociecha. Bo najpierw zdarzyć się łatwo może, że przeżarte rozkładem wewnętrznym i demoralizacją społeczeństwo nie będzie w stanie stawić czoła grożącym niebezpieczeństwom. A następnie — jeśli np. zażydzenie kultury polskiej będzie postępowało w tak szybkiem tempie, jak dotychczas—może się okazać,

że poprostu **nie będzie czego bronić i w imię czego walczyć**. Czyż będzie mogła kogo porwać do wielkich ofiar i poświęceń „kultura“, której głównym wyrazem będą „poezje“ pacyfistyczne p. Wittlina, piosenki kabaretowe pp. Tuwima, Sterna i Petersburskiego — wreszcie sztuki teatralne w rodzaju „Murzyna Warszawskiego“ p. Słonimskiego?

Na szczęście — w tym smutnym stanie rzeczy widać w ostatnich czasach poważną zmianę na lepsze — mimo, że obecny regime w Polsce tyle energji i środków poświęca właśnie na wojnę z obozem, reprezentującym zdrowie i tężyznę naszej rasy.

Z poczuciem uzasadnionej dumy powiedzieć sobie możemy, że inicjatywa w kierunku wszczęcia **czynnej** walki z objawami zła w naszem życiu społecznem i kulturalnem — wyszła od Młodych. Narazie są to tylko epizodyczne odruchy — jednak nie należy nie doceniać ich znaczenia. Działają one, jak sygnał ostrzegawczy w panującej obecnie atmosferze marazmu, apatji i zmaterjalizowania, budzą uśpionych, formują zwolna **aktywną opinję publiczną**, której w Polsce dotychczas właściwie prawie nie było.

Ostatnie miesiące świadczą, że akcja Młodych w tych dziedzinach zatacza coraz szersze kręgi. Nie kto inny, jak właśnie Młodzi w Warszawie zaprotestowali przeciw plugawieniu naszych świętości narodowych na scenie. Nie kto inny, jak narodowi studenci poznańscy zamanifestowali, że nie ścierpią dłużej pornografji w teatrach, które winny być świątyniami sztuki, a nie schodzić na manowce schlebiania najniższym instynktom tłumów. Ciż sami studenci w znanym komunikacie Poznańskiego Komitetu Akademickiego, który narobił tyle wrzawy w prasie masońskiej i lewicowej, założyli protest przeciw próbom wprowadzania pisarzy żydowskich, w rodzaju p. Słonimskiego — do literatury polskiej. Niemal równocześnie Młodzi w różnych środowiskach wystąpili kilkakrotnie w sposób męski i zdecydowany przeciw zakusom naszych wrogów wewnętrznych i zewnętrznych — i przeciw próbom poniewierania naszej godności narodowej.

Ostatnie zaś wydarzenia we Lwowie świadczą, że młode pokolenie narodowe nie ścierpi także prowokowania tego, co ma najświętszego w duszy — swych uczuć religijnych.

Podjęta akcja wydała już zbawienne skutki w postaci przerwania dotychczasowego bezwładu żywiołów narodowych i zelektryzowania opinji publicznej.

To wszystko, co w Polsce jest skarlałe duchowo i zależne od obcych wpływów miota się w bezsilnej złości — ale mobilizacja sił **narodowych** w najistotniejszym sensie tego słowa — poczyna czynić coraz szybsze postępy.

Jeśli Młodzi wytrwają w rozpoczętej akcji, jeśli rozszerzą ją na wszystkie dziedziny życia narodowego, jeśli równolegle z **aktywną** postawą obronną wnosić będą w życie narodowe wartości pozytywne, twórcze — to dokonają, rzec można bez przesady, dzieła o historycznej doniosłości. Oby im starczyło w tym kierunku szlachetnej ambicji, samozaparcia, miłości rzeczy wielkich.

S. W.

IDEAŁ RYCERSI.

Spotykamy się co rok w literaturze sportowej z deklamacjami na temat „szlachetnego współzawodnictwa sportowego“, z uniesieniami nad „bezkrwawą formą walki o najwyższe ideały“, z zachwytami nad „czystą ideą sportową“. Panuje powszechny pogląd, że zawody są akademją rycerskich manier i źródłem odrodzenia ludzkości. To wszystko oczywiście odnosi się do czystego sportu amatorskiego. Amatorzy różnią się pono zasadniczo od profesjonalistów — tylko oni służą prawdziwej idei. Tylko w stosunku do nich słuszne być mają te entuzjastyczne nadzieje i poglądy.

Czy to odróżnienie oparte jest na poważnych podstawach? Czy poziom ideowy sportu amatorskiego jest naprawdę tak wysoki? Niewiadomo! Widzimy jednak w wielu krajach masowe objawy zdrady sztandaru amatorstwa — przechodzenie najlepszych graczy i zawodników w szeregi profesjonalistów.

Bo coprawda tem tylko różnią się ich cele od celów amatorów, że pojmują je bardziej przekonywująco — bardziej materjalnie. Ale i jedni i drudzy walczą o cele nie społeczne, tylko osobiste. O sławę, o zaszczyty, o pobicie rekordu, o zwycięstwo dla zwycięstwa.

Tymczasem w naszem pojęciu właśnie największą zaletą wychowania fizycznego, jest to, że uzdalnia ono jednostki do walki o cele społeczne, o cele narodowe.

Ta różnica w założeniu musi się w każdym calu zaznaczyć, uzewnętrznić. Amatorstwo nam nie wystarcza jako gwarancja korzyści dla narodu.

Na czemże będzie polegała ta odrębność naszych pojęć i zadań w dziedzinie wychowania cielesnego?

Jeżeli mamy walczyć o cele narodowe, to:

1) musimy nietylko wiedzieć, co to jest naród, ale chcieć o niego walczyć — kochać go;

2) musimy umieć walczyć.

Wykształcenie uczuć narodowych osiąga się różną drogą — w pierwszym względzie jednak przez ofiary osobiste, akty poświęcenia dobrowolnego, drobne choćby, ale świadome, przez możność czynnego udziału w pracy dla kraju i przez naoczne przekonanie się o jej doniosłych rezultatach, bądź o jej znaczeniu. Wychowanie cielesne w naszem rozumieniu, jako przysposobienie wojenne, jest właśnie dziedziną, gdzie jednostce przyświeca myśl poświęcenia się w przyszłości na polu bitwy i gdzie, widząc swoje z trudem osiągane postępy w ćwiczeniach, może cieszyć się myślą, że działa pozytywnie dla oczywistego dobra narodu. Natura tych ćwiczeń jest tego rodzaju, że rezultaty są w nich bardziej widoczne, łatwiejsze do stwierdzenia przez osoby postronne, podczas gdy przy kształceniu umysłowem mogą być oceniane tylko przez bardzo szczupłe grono osób — i to patrzących zwykle pod specjalnym, profesorskim kątem widzenia. Takich dziedzin, gdzie może przejawić się i kształcić czynny patrjotyzm, jest więcej, jednakże dziedzina „sportu“ jest najbardziej porywająca, zrozumiała i najłatwiej ogarnąć może szerokie masy, których nie podbije się rozumowaniem, a jedynie jaskrawą w formach swoich propagandą.

Następnie trzeba dla rozwoju uczuć szerzyć znajomość kraju, jego ludności, jego kultury. I znowu najtęższym do tego środkiem będą nie książki i opisy, a wycieczki, krajoznawstwo, chóry, działalność w towarzystwach sportowych, zjazdy i zawody...

Chcąc w pełni zrozumieć, co to jest naród, musimy zdawać sobie sprawę z tego, co jest istotą cywilizacji, co jest istotą więzi społecznej. Tych rzeczy nie da się pojąć jedynie umysłem. Wymagają one praktycznego, osobistego zaznajomienia się z poszczególnemi przejawami życia społecznego. Dzięki wychowaniu fizycznemu można to przeprowadzić w najbardziej wyrazistej formie. Dać, w sposób poglądowy, w całej pełni odczuć potrzebę organizacji, konieczność posłuchu, karności i podziału funkcyj. To są walory wychowawcze pierwszej wody.

Widzimy więc, że nawet w wychowaniu ideowem — najdalszem, zdawałoby się od ćwiczeń ciała — rola tych ostatnich jest ogromna, i, dodajmy, pomimo znacznych postępów ruchu sportowego, stale niedoceniana. Cóż dopiero mówić o wpływie moralnym, jaki mogą one wywierać!

Przechodzimy tutaj do drugiego punktu, jaki poruszyliśmy, mówiąc o potrzebie ćwiczenia się w walce.

Zasadniczym czynnikiem wychowania cielesnego, a ściślej mówiąc, sportów — jest walka. Występuje ona w różnej postaci. Bądź jako współzawodnictwo jedynie — o napięciu różnem w poszczególnych rodzajach ćwiczeń. Bądź też jako najprawdziwsza walka: zapasy, boks, szermierka, rugby i inne gry.

Każde z ćwiczeń ciała, zawierających w sobie pierwiastek walki (bo są i takie, które tego pierwiastka nie posiadają, np. gimnastyka), potęguje w człowieku pewne cenne władze duchowe. Coprawda o rozwój tych władz, wychowanie, aż do ostatnich czasów, nie dbało i potrzeba ich rozwoju mało jest jeszcze rozumiana.

Współzawodnictwo wzmaga przedewszystkiem zainteresowanie się, zapał do przedmiotu, pracę nad nim. Ponieważ jednak główna uwaga skupia się na nagrodzie, którą jest zwycięstwo — więc jednocześnie podsyca ono w wysokim stopniu pragnienie zwycięstwa... ambicję.

Pod jej wpływem dąży jednostka do wydobycia z siebie ostatnich sił, przez co rozwija się zdolność do wysiłków maksymalnych. Jest to niesłychanie ważna właściwość.

Wojna odznacza się tem właśnie, że po okresach absolutnej nieraz bezczynności lub w trakcie akcji pospolitej, nagle stają przed jednostką, czy grupą zadania nadludzkie. Dlatego to w hodowli koni popiera się konie rasowe, gorącokrwiste, ambitne, zdolne do niesłychanych wysiłków i gotowe paść trupem ze zmęczenia, której to właściwości wcale nie posiadają konie zimnokrwiste, do zwykłych robót bardziej, od tamtych jednak przydatne. Bardziej opłacające się w rolnictwie — w czasach pokoju.

Ten sam rozdźwięk między poglądem materjalistów — którzyby radzi widzieć w ludziach maszyny — a idealistów, którzy kochają w nich przedewszystkiem te cechy, jakiemi się od bydlęcia różni rumak bojowy — otóż to samo dzieje się z wychowaniu.

Z jednej strony widzimy w niem tendencję do robienia z ludzi pionków — biernych i ślepych narzędzi. Z drugiej strony potrzeby życiowe, i ci, co je rozumieją, gwałtu krzyczą o ludzi-twórców, zdobywców, rycerzy. Otóż wychowanie fizyczne dobrze ujęte, przychodzi z walną pomocą temu drugiemu kierunkowi.

Jeszcze bardziej doniosłe znaczenie, niż współzawodnictwo, posiada otwarta walka. Zmusza ona przedewszystkiem do uwagi na ruchy przeciwnika, ćwiczy wskutek tego zmysł obserwacyjny, a zwłaszcza bystrość orjentacji.

Dalej, ponieważ czy to parowanie ciosu, czy też atak może być przeprowadzony w różny sposób — ćwiczy się przez to z konieczności szybkość decyzji, szybkość wybierania z pośród możliwości. Te cechę ćwiczą zresztą inne sporty także, ale mało który w tym stopniu.

Walka wymaga od uczestnika już nie tylko ambicji, czyli chęci zwycięstwa, ale także wyższego znacznie uczucia dumy osobistej, wiary w siebie, pewności siebie. Te połączone uczucia rozwijają

w ćwiczącym honor. Stopień doskonalącego wpływu na charakter jednostki zależy od wyboru sportu przedewszystkiem. Zapasy i gry mają znaczenie mniejsze. Szermierka i boks — to są dopiero ćwiczenia naprawdę wartościowe.

Grożą one bądźcobądź pewnem niebezpieczeństwem — o którem się zresztą nie myśli, o ile się posiada aryjską krew w żyłach — ale, co ważniejsza, moment walki jest w nich możliwie najbardziej bezpośredni, możliwość klęski lub zwycięstwa wciąż widoczna. Wymagają one nietylko opanowania i spokoju nerwów, ale także, w najwyższym stopniu, odwagi, zdolności do ryzyka, do kładzenia co chwila wszystkiego na szalę. Jest to szlachetna forma hazardu i znakomita próba człowieka.

Ogromną rolę we wszystkich walkach wręcz odgrywa odporność i wytrzymałość na ból. W epoce, kiedy młodzież jest tak wychowywaną, że na widok krwi dostaje się mdłości, a proste zadanie obcięcia głowy kurczęciu powoduje ataki histerycznego zdenerwowania — okoliczność ta jest niezbyt mile widziana. Nie da się jednak zaprzeczyć, że wytrwałość, nawet obojętność na ból czy rany, zarówno własne jak i cudze, jest cechą nawskroś męską, zresztą niełatwą do osiągnięcia i wymagającą ogromnego wysiłku woli. To też znaczenie wychowawcze przezwyciężania bólu jest niezwykle doniosłe.

Branie osobistego udziału w walce wręcz, ćwiczenie się w niej powoduje niebawem w jednostce pewne zmiany pojęciowe. Budzi się w niej mianowicie szacunek dla męstwa — choćby się ono wyrażało w formach niezbyt pociągających. Jest to ważne. Rzadko dziś spotyka się ludzi, od których bije siła duchowa. To też ten rodzaj siły rzadko spotyka się z właściwem rozumieniem. Tylko ten, kto w walce musiał w sobie tę siłę wyrabiać, jest zdolny ocenić jej przejawy w innych. Dla niego twardość i surowość nie będą odpychającym rysem, a właśnie budzić będą zachwyt. Dzięki więc bolesnym przeżyciom walk, czy to wojennych, czy też sportowych, ćwiczymy w sobie zdolność do zrozumienia i do uwielbiania siły duchowej, stawiania jej ponad siły fizyczne i materialne. A to nie pozostaje bez echa w najgłębszych, najcenniejszych skarbnicach naszej jaźni.

We wszelkich sportach, w których w grę wchodzi niebezpieczeństwo lub przezwyciężanie cielesnego bólu, zyskujemy zarazem znakomitą próbę charakterów ludzkich, możność oceny ludzi według ich wartości moralnej.

Ćwiczenie w walce, rozwijając odwagę, kształcąc poczucie honoru, przetwarza niebawem rodzaj reagowania jednostki na pobudki uczuciowe. To co przedtem wywoływało gorzkie żale, słowa potępienia lub ostatecznie artykuł w gazecie, teraz wywołuje reakcję czynną. Utyskiwanie zostaje zastąpione przez działanie. Społeczeństwo którego synowie wychowani są w atmosferze walki, nie potrzebuje obawiać się zamachów, nie będzie bierną masą widzów.

Słowem zmiany światopoglądu i głębokie, z doświadczeń własnych płynące przekonanie, że życie jest naprawdę walką, że to nie żaden frazes, tylko rzeczywistość, muszą mieć doniosły wpływ na cały tok życia społecznego.

Powtarzam tutaj raz jeszcze wyraźne zastrzeżenie. Walce sportowej, ćwiczeniom przyświecać muszą cele ideowe. Wielkie cele! Inaczej wychowanie będzie miało skutek fatalny. Wyszkoli twardych i silnych egoistów. Będzie rozsadzało ramy społeczne.

Pozbawione ideowych pobudek ćwiczenie wyrabiać może zarozumiałość w zwycięzcach, zazdrość w zwyciężonych. Może spowodować zaniedbanie innych poza niem obowiązków. Może być szkołą brutalności i gburowatości, nauczyć traktowania z góry słabszych, lekceważenia ludzi bardziej wartościowych, lecz niewyrobionych fizycznie. Doprowadzić może do fanatycznego zaślepienia i zamknięcia się w swym fachu sportowym. Może stać się podnietą tak potrzebną dla nałogowca i równie ogłupiającą, jak wódka lub morfina. Słowem może stać się zatrutem źródłem, rozkładającem ducha, rozkładającem społeczeństwo.

Codziennie, rzekłbym, jesteśmy świadkami podobnych objawów. Nie dostrzegamy ich i nie przypuszczamy nawet, do jakich to może doprowadzić rezultatów.

To, że pierwiastek bojowy ma specjalną wartość dla wojennego przysposobienia — nie ulega chyba dla nikogo wątpliwości.

Ale nietylko w tym wypadku.

Jest on również bardzo doniosłym czynnikiem ogólnej kultury narodu.

Nie wystarcza bowiem dziedzictwo kulturalne, jakie już mamy i z którego jesteśmy dumni. Kultura nawet największa może upadać. Źródłem jej żywotności jest nieustająca **twórczość** we wszystkich dziedzinach. Jej rozmach, głębia, jej bogactwo, odrębność.

Twórczość na wielką miarę wymaga potęgi duchowej — zdolności do uczuć głębokich i trwałych, śmiałego patrzenia na świat, umysłu niepodległego i zdolnego do samodzielnego myślenia, zapału do pracy i silnej woli do walki z przeszkodami, wreszcie gotowości do poświęcania swej osoby, do zapominania o sobie na rzecz swego dzieła.

Czy to będzie twórczość naukowa, artystyczna, polityczna czy inna, jeżeli jej owoce mają mieć doniosłe znaczenie, to musi być ona czynem bohaterskim. Musi mieć w sobie pierwiastek bezinteresownej miłości, cierpień, poświęceń, wysiłku duchowego i walki. Jeżeli w niej tych pierwiastków niema — to albo nie jest ona twórczością, tylko naśladownictwem i to bezdusznem, albo też jest płodzeniem bękartów duchowych, owocem nienawiści, zatruwaniem życia zbiorowego.

O ile więc twórczość naszego plemienia ma być wspaniałą, o ile mamy być potężnym narodem, to wychowanie musi młodzież przygotowywać do wielkich zadań, budzić w duszach wielkość i ćwi-

czyć moc duchową. Musi być wychowaniem bohaterskiem.

Dlatego ideałem naszym musi być pojęcie rycerza. Rycerz to człowiek wolny, niczyj sługa ani najemnik. Walczy nie dla zapłaty ani osobistego zysku. Walczy o swe przekonania, o swą wiarę, o swój ideał pojęciowy czy fizyczny. Walkę te traktuje jako swój jedyny i najświętszy obowiązek.

To właśnie jest treścią rycerstwa — obowiązek walki o ideał.

Wychowanie cielesne traktujemy więc jako szkołę walki o ideały! Żądamy bezwzględnego podporządkowania celom powyższym całego życia sportowego! Wypawiadamy walkę wszystkiemu w tej dziedzinie, co nie zgadza się z naszemi zasadami!!

Zadanie tak pojęte jest olbrzymie. Do pomocy w dziele o takich widnokręgach, musimy wezwać nie tylko wszystkich żywych, ale także siły umarłych pokoleń, zaklęte w całym dorobku naszej rasy! Musimy posiadać wzory w postaciach wielkich ludzi z naszych dziejów. Musimy sięgnąć do tradycji, nawiązać łączność z tem wszystkiem, co w życiu państwowem stanowiło pierwiastek czynu, walki, wielkości i bohaterstwa.

Aby wskrzesić tradycję rycerską, trzeba ją poznać. Trzeba zaznajomić się z dziejami wojen, wojskowości, organizacją sił zbrojnych, szlakami najezdniczemi, rozłożeniem twierdz. Z materjałem ludzkim i końskim, z wyglądem zewnętrznym zbroji, broni, sprzętu, taborów. Należy zgłębić stan ówczesnej taktyki i strategji.

Dalej winniśmy poznać życiorysy wodzów, pamiątki, jakie po nich zostały. Ich portrety winny zdobić pomieszczenia instytucyj wojskowych. Do miejsc ich spoczynku powinny ciągnąć pielgrzymki.

Znane nam muszą być pola bitew, zwiedzane, oznaczone jakimś bodaj krzyżem, kamieniem.

Na tem się kończy przegląd środków, jakiemi możemy rozporządzać w celu spotęgowania wychowawczego wpływu ćwiczeń cielesnych na psychikę mas.

Warszawa. *STEFAN NIEWIADOMSKI.*

TYPY SPOŁECZNE JAKO WYNIK WYCHOWANIA UGRUPOWAŃ POLITYCZNYCH.

Młodzież „sanacyjna“.

Scharakteryzowawszy w poprzednim numerze „Awangardy“ typ Piłsudczyka, przejdziemy dziś do analizy „młodej sanacji“, to jest tak zwanej Młodzieży Demokratycznej.

Niejednemu z czytelników wyda się może dziwnem, czemu rozważania te prowadzimy w osobnej części artykułu. Zmusza nas jednak do tego zupełna odrębność typu dwóch pokoleń piłsudczyzny, odrębność ich charakterów i odrębność metod.

Jeżeli czysta piłsudczyzna wyrosła z bojówek Frakcji Rewolucyjnej P. P. S., to kolebki powojennej młodzieży „sanacyjnej“ szukać należy zgoła w innem środowisku.

Ojcem duchowym tej młodzieży nie jest wschodni duch socjal-rewolucjonizmu, lecz ukształtowany na zachodnio-europejską modłę radykalizm — taki, jaki wyszedł z ustabilizowanych w opinji, dalekich od krwawych zamierzeń, współczesnych mieszczańskich lóż wolnomularskich.

Nie Sorel, lecz Bourgeois i nie Kropotkin, lecz Liga Narodów są rodzicami duchowymi młodzieży „sanacyjnej“.

Kto miał możność zetknięcia się z dwoma pokoleniami piłsudczyków chociażby tylko na zebraniach, ten już na pierwszy rzut oka widzi te wielkie różnice.

Wspólne wspomnianym dwóm grupom są tylko dwie rzeczy: lekceważenie zagadnień moralnych i kult marszałka Piłsudskiego.

Pierwsza z tych cech jest bardzo charakterystyczna ze względu na argumenty piłsudczyzny w tej materji.

Zamach majowy został dokonany pod hasłem „sanacji moralnej“. Aby je uzasadnić, nie cofnięto się przed brudnemi oskarżeniami, generalizowaniem pojedyńczych nadużyć, które nie były u nas większe, niż w jakiemkolwiek innem państwie, nie cofnięto się wreszcie przed pozbawianiem wolności osobistej ludzi, bezpodstawnie oskarżonych, przez prasę rządową. Ale właśnie takie postępowanie stało się pierwszym gwoździem do trumny „sanacji moralnej“. Za nim przyszły inne. Wreszcie, dostosowując nową teorję do praktyki, rzucono hasło (w odpowiedzi na oskarżenie posła Trampczyńskiego), że „praworządność nie jest celem sama w sobie“, co jest tylko nowem sformułowaniem zasady, że cel uświęca środki.

Analogiczne metody stosowała i stosuje Młodzież Demokratyczna. Lata 1924—1926 były okresem zaciekłej kampanji przeciwko Młodzieży Wszechpolskiej, nie na polu ideowem, a pod hasłem „oczyszczenia“ życia akademickiego z nieuczciwości i złodziejstw. Posłużyła do tej kampanji okoliczność, że istotnie w kilku środowiskach (Poznań, Warszawa) zdarzyły się wypadki kradzieży grosza publicznego, ułatwione niezbyt jeszcze wówczas rozwiniętą racjonalną biurowością w „Bratnich Pomocach“. Złodziei usunięto natychmiast z życia akademickiego, nie broniąc ich, ani nie zamazując przestępstwa, przeciwnie, oddając z całą surowo-

ścią sprawę do prokuratora. A jednak te przykre wypadki posłużyły młodym „demokratom“ do najbardziej nielojalnego generalizowania nadużyć, do oskarżania wręcz całego obozu narodowego o nieuczciwość, do podszczuwania zwłaszcza przeciw korporantom — słabo pod względem politycznym zorjentowanych, ale bynajmniej nie lewicowych niezamożnych studentów Istotnie udało się w ten sposób wydatnie osłabić wpływy Wszechpolaków na niektórych uczelniach, a w „Bratnich Pomocach“ stolicy ująć nawet rządy w swe ręce. Szybszy, niż w starszem społeczeństwie obrót wypadków już po roku okazał przegraną obozu „sanacyjnego“ w opinji młodzieży. Przyczyną zaś upadku było to, iż, wysunawszy hasło oczyszczenia niesłychanie jakoby skorumpowanego życia studenckiego „sanacja“ nie potrafiła stanąć chociażby na poziomie zwalczanych poprzedników, nie mówiąc już o tem, że w akcji swej tendencyjnie przemilczała nadużycia, popełnione przez jej zwolenników.

Niedocenianie czynnika moralnego objawia się u młodzieży „sanacyjnej“ niewiara w siły społeczne. Tak jak ich starsi koledzy, walczący ze społeczeństwem metodą gwałtownego narzucania rzeczy, które chcą przeprowadzić, tak również Młodzież Demokratyczna ujawnia tendencje do „heteronomicznej“, jeśli się tak można wyrazić, presji na społeczeństwo studenckie. Nie posiadając zaś sama siły, która jest w tym wypadku niezbędna, usiłuje uzyskać ją przez stałe odwoływanie się bądź do rządu, bądź do senatów z żądaniem wkraczania w stosunki akademickie.

Począwszy od maja 1926 r. kiedy z kół młodzieży „sanacyjnej“ wychodziły żądania aresztowania co wybitniejszych Wszechpolaków, poprzez kwestionowanie każdych prawie wyborów w „Bratnich Pomocach“, nie wypadających po myśli „sanacji“, a skończywszy na zachowaniu się podczas strajku ogólno-akademickiego w Warszawie i najświeższem (maj 1929 r.) żądaniu skasowania składek na Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej — wszędzie młodzi „demokraci“ za wzorem starszych kolegów występują w roli stojących poza społeczeństwem.

Tu jednak zaczyna się poważna różnica w metodach działania dwu pokoleń piłsudczyzny. O ile starszych cechuje śmiałość, granicząca ze zuchwalstwem, brutalne przecinanie zawikłanych sytuacyj i wstręt do dyplomatyzowania, o tyle polityka Młodzieży Demokratycznej ma stałą tendencję do rozstrzygnięć gabinetowych, a bodaj jeszcze bardziej kuluarowych. Niewątpliwie gra tu dużą rolę poczucie własnej słabości, ale nie jest to rzecz rozstrzygająca. Słabi byli i Piłsudczycy po 1922 roku, a jednak stosowali odmienne metody. Przyczyna różnicy leży głębiej: jest nią owa odmienna przeszłość, o której wspomniałem na początku.

Dzisiejsza Młodzież Demokratyczna nie przeszła przez legjony, a służbę ochotniczą w 1920 roku spełniła wcale nie liczniej, niż inne odłamy ideowe. Tembardziej nie mogła mieć szkoły bojowej dawnej Frakcji Rewolucyjnej; Młodzież Demokratyczna kształtuje swój typ w spokojnej, w porównaniu z przedwojenną atmosferze wyższych uczelni. I to jednak nie tłumaczy w pełni odrębności metod powojennej piłsudczyzny. Wszak w tych samych warunkach chowana Młodzież Wszechpolska ma djametralnie przeciwną linję postępowania.

Nietylko odmienna praktyka życiowa, ale przynajmniej w równym stopniu różne źródła ideowe odcinają od siebie postępowanie dwóch pokoleń piłsudczyzny.

Młodzież Demokratyczna, jak już zaznaczyłem na początku, wywodzi się ideowo z zachodnio-europejskiego radykalizmu, określając zaś dokładniej — radykalnej odmiany liberalizmu, nie ekonomicznego, lecz jeśli tak można powiedzieć — filozoficznego. Jest to ideologja mieszczańska, ideologja obrony interesów „małego człowieka“. Do liberalizmu przyznają się przywódcy Młodzieży Demokratycznej — i z pewnością obce im są faszystowskie skłonności ministra Matuszewskiego — „Ogińskiego“. Liberalna i demokratyczna młodzież „sanacyjna“ żywi kult pięcioprzymiotnikowego głosowania, a niczego tak nie unika jak masowych, gwałtownych ruchów, burzących spokój obywatela. Zamach majowy przyjęła z mieszanemi uczuciami. Entuzjazmowała się zwycięstwem marszałka, ale niepokoiła złamaniem zasad, którym hołdowała. I dziś stosunek Młodzieży Demokratycznej do rządu nie jest bez zastrzeżeń. Charakterystyczne, że w Warszawie organem jej nie jest bynajmniej „G ł o s P r a w d y“, lecz liberalno-radykalny, istniejący i przed majem 1926 roku „K u r j e r P o r a n n y“.

Wspomniana wyżej niechęć do masowych ruchów sprawia, że Młodzież Demokratyczna unika zetknięć z tłumem, boi się poruszeń wielkich mas. Wiece akademickie, pochody, tłumne zebrania walne — nie jest to żywioł młodej „sanacji“; nie panuje nad nim i nie rozumie go. Ostatnio rozpoczęta na wyższych uczelniach kampanja za zniesieniem walnych zebrań „Bratnich Pomocy“ świadczy o tem aż nadto wymownie.

W tych warunkach ulubionym systemem działania Młodzieży Demokratycznej są pertraktacje z przeciwnikiem i szukanie kompromisu. Klecenie zarządów koalicyjnych, szukanie „języczków u wagi“, podchodzenie partnera i przemycanie swoich ludzi pod cudzą firmą — oto metody „sanacji“ akademickiej. Jeśli gdzie stosu... inne, to tylko zmuszona przez taktykę przeciwników.

Metody wspomniane określić można najtrafniej jako masońskie. Zamazywanie różnic ideowych, zobojętnianie społeczeństwa na walki o zasady — toż to klasyczna taktyka wolnomularstwa, o ile nie jest w ostatecznej ofenzywie. Taka taktyka daje duże rezultaty, o ile przeciwnik da się nią zasugestjonować. Ale ta taktyka nie szkoli i nie kształci mocnych charakterów.

Wygrywanie cudzych ambicyj, kłócenie skoalizowanych wrogów, wykorzystywanie słabostek ludzkich, a zwłaszcza „branie na karjerę“ — te

wszystkie środki uprawia i starsza „sanacja“, — a przecież, choć one dużo jej dają, nie przez nic trzyma się u władzy. Młodzież Demokratyczna nie przeszła twardej szkoły życiowej, rozwija się jak roślina cieplarniana i w konsekwencji nigdy i nigdzie trwałego zwycięstwa odnieść nie potrafi.

Lekceważenie zaś czynników moralnych, brak elementarnego poczucia już nie tylko koleżeństwa akademickiego, ale nawet solidarności ogólnopolskiej[1]) czyni ją przeciwnikiem, którego nie sposób szanować.

Na najniższym nawet szczeblu pojęć etycznych jeden przynajmniej czyn jest oceniany jako występek: łamanie wiary. Młodzież „sanacyjna“ posługuje się niem często.

Jest poprostu rzeczą zadziwiającą jak ludzie, częstokroć osobiście uczciwi (a tacy stanowią większość przywódców młodej „sanacji“), mogą, używając w dodatku ciągłych frazesów o moralności, stawać się innymi ludźmi, gdy chodzi o działanie zbiorowe.

Wyjaśnienie dać tu może chyba nauka psychopatologji społecznej.

Tak, czy owak, Młodzież Demokratyczna dużej roli w przyszłości nie odegra i podporą rządów „sanacyjnych“ ani ich odświeżeniem z pewnością nie będzie.

Nic dziwnego, że grupa pułkownikowska, a więc ta część piłsudczyzny, która reprezentuje najmniej ideologji, a najwięcej charakteru, rozgląda się za innymi adeptami i w ich poszukiwania trafia aż na t. zw. Młodzież Mocarstwową.

Zajmować się jednak tymi Piłsudczykami z przypadku nie będziemy. Można o nich powiedzieć to samo, co o „demokratach“ z tą różnica, że gdy Młodzież Demokratyczna wstydzi się swoich przekonań, to Młodzież Mocarstwowa wstydzi się mieć jakiekolwiek przekonania.

Powtarzanie frazesu o idei jagiellońskiej, której się ani nie zna, ani nie rozumie, i kult wszelkiej siły, bez względu na to, skąd pochodzi — nie jest to nawet surogat ideologji.

Tak piłsudczyzna stoi wobec ciężkiego problemu braku następców. Zdaja sobie z tego sprawę jej inteligentniejsi przywódcy. Jeżeli Narodowa Demokracja przy swej silnej ideologji zapłaciła przegrana w 1926 roku za utratę w swoim czasie (1908 r.) większości młodzieży, to jak zapłaci kiedyś piłsudczyzna, która pustkę wewnętrzną pokrywa jedynie energja męskiego wieku?

Ze śmiercia ostatniego legionisty I-ej Brygady zniknie ostatni ślad dziś tak silnej kliki, a jedynemi tworami, które przypominać ja będą, będą demoralizacja i zanarchizowanie społeczeństwa.

II. WYCHOWANIE NARODOWE.

Przechodzimy teraz do drugiego wielkiego prądu ideowego z przed wojny: do ruchu narodowego.

[1]) Swojego czasu młodzież „sanacyjna“ złożyła skargę do Międzynarodowej Federacji Uniwersyteckiej Ligi Narodów (F. U. I.) na jej polskiego wiceprezesa!

Wydał on w ostatecznem swojem zróżniczkowaniu Narodową Demokrację, jako główny wyraz idei narodowej, a w swoich odgałęzieniach drobniejsze liczbą, a zwłaszcza znaczeniem partje: Narodową Partję Robotniczą i Chrześcijańską Demokrację. N. P. R. omawiać nie będziemy, nie wytworzyła ona swoistego typu. Zaczniemy przeto od Chrześcijańskiej Demokracji.

Stronnictwo to powstało na tle nieżaradności ruchu narodowego wobec zagadnienia robotniczego. Narodowa Demokracja od początku swego istnienia za główny teren działalności obrała lud wiejski. Teren robotniczy w pierwszej fazie (epoka „Głosu“) pozostawiano socjalistom, później w miarę ewolucji poglądów i coraz silniejszego z socjalizmem antagonizmu walczono z nim raczej teoretycznie, nie wchodząc na jego tereny. Dopiero rok 1904 i dalsze sprowadziły bezpośrednie starcie. Stworzono wówczas Narodowy Związek Robotniczy. Ale — trzeba to odrazu zaznaczyć — była to raczej samoobrona przed bojówkami socjalistycznemi, niż przemyślana do głębi próba rozwiązania zagadnienia robotniczego. To też N. Z. R., spełniwszy zadanie, do którego go powołano, nie potrafił się przeobrazić w to, czem dziś usiłuje z pewnem powodzeniem być „Praca Polska“. I wkrótce po swem powstaniu, doczekawszy reakcji mniej uświadomionych żywiołów narodowych przeciwko polityce Dmowskiego, oderwał się od Nar. Demokracji, idąc odtąd własna, niezbyt szczęśliwa droga.

Wówczas to powstała już jako próba rozwiązania kwestji robotniczej, nie bez poparcia żywiołów wszechpolskich — Chrześcijańska Demokracja.

Oparła się ona o encyklikę „rerum novarum“ i, silna współdziałaniem ambon, wkrótce objęła swemi wpływami spore połacie kraju. Pokładano w niej duże nadzieje: Narodowa Demokracja, zajęta kładzeniem podwalin polityki zagranicznej chętnie odstępowała jej swoje tereny. W pierwszym i drugim Sejmie Rzeczypospolitej Chrześcijańska Demokracja reprezentowała nawet sporą siłę liczebną.[2]) Jednak wystarczyło jednej klęski wyborczej, aby stronnictwo to stało się grupką bez znaczenia. Podczas, gdy dzisiaj Klub Narodowy w Sejmie zwraca na siebie uwagę całego kraju, Ch. D. nie odgrywa żadnej roli, ani w Sejmie, ani poza nim.

Co sprawiło, że zapoczątkowana z najlepszych pobudek, oparta o autorytet jednego z najwybitniejszych papieży, niezwalczana przez nikogo prócz socjalistów partia tak bardzo zawiodła, że dziś oceniana jest krytycznie i przez dużą część duchowieństwa i przez całą prawie opinję narodową, a lekceważąco traktowana przez przeciwników?

[2]) W sejmie konstytucyjnym Ch. D. (wchodząca zresztą poprzednio w skład Związku Ludowo-Narodowego) liczyła posłów 30, podczas gdy N. D. — 73, a P. P. S. — 35, czyli zaledwie o 5 mand. więcej. A jednak o ileż mniej od tego ostatniego stronnictwa ważył wpływ Ch. D.!

Niewątpliwie samo zadanie, które stało przed Chrześcijańską Demokracją, było trudne, częściowo nawet beznadziejne. Blisko półwiekowa, rzetelna, trzeba to przyznać, agitacja socjalistyczna w połączeniu z warunkami ekonomicznemi zrobiła swoje: robotnik przesiąkł duchem materjalizmu, nauczył się z niechęcią traktować klasy kulturalne, doszukiwać się wszędzie zamachów na swoje, z trudem wywalczone swobody i nieufnie patrzeć na wszelkie nowe próby polityczne. To też rozwiązać zagadnienia robotniczego przez samo tylko usiłowanie pokierowania robotnikami w należytym kierunku nie sposób. Jedynie interwencja państwa przez stworzenie przymusowych i powszechnych związków zawodowych oraz zmuszenie pracodawców do całkowitej zmiany w traktowaniu robotnika dałyby może w rezultacie częściowe uzdrowienie tej bolączki ostatniego stulecia.

Aby tedy na tak zabagnionym terenie, w tak trudnej i drażliwej kwestji poprowadzić rozumną politykę, trzeba mieć jasny program społeczno-ekonomiczny, oparty na głębokich studjach nietylko sprawy robotniczej, oraz trzeba — do przeprowadzenia tych zasad — wyjątkowo silnych charakterów. Tymczasem w sztabie ideowym Chrześcijańskiej Demokracji brakło jednego i drugiego.

Ruch chrześcijańsko-demokratyczny nie wydał ze swego łona ani jednego prawdziwie wybitnego działacza[3]) o szerokim horyzoncie politycznym i silnej indywidualności. Zamknięty w ciasnem kole zagadnień robotniczych, nie posiadając przemyślanych zasad, począł kierować się w swem postępowaniu doraźnemi sukcesami, co w konsekwencji doprowadziło do licytowania się z N. P. R. i socjalistami, licytowania notabene beznadziejnego, gdyż pewnych granic przestąpić nie było można. To też Chrześcijańska Demokracja prowadzi na terenie robotniczym akcję lękliwą i pełną sprzeczności.

Nie jest to atmosfera, w którejby dojrzewały mocne charaktery. To też i na szerszych wodach politycznych, na które Ch. D. wypłynąć musiała w Sejmie, okazała się ona stronnictwem niepoważnem. Posiadając zbyt mało pokory, aby pracować na swym odcinku w ramach ogólnego programu wszechpolskiego, zbyt mało podłości, aby go wręcz zwalczać, zbyt mało wreszcie inteligencji, aby móc stworzyć swój własny program polityczny, Ch. D. była jedną z tych partyj, które tak silnie obniżyły poziom prac sejmowych i całej polityki polskiej.

Brak charakteru u działaczy Chrześcijańskiej Demokracji uwidocznił się ze szczególną wyrazistością w obecnym Sejmie. Taka polityka doprowadzić musi do nieuchronnego bankructwa.

To też i to stronnictwo, o ile zdolne jest do jakiejkolwiek myśli, ogląda się za następcami i rekrutuje ich z pośród części t. zw. „Odrodzenia", organizacji o charakterze katolicko-społecznym. Do niej to teraz przejdziemy.

[3]) Nie biorąc pod uwagę Korfantego, który z ruchem i ideologją Ch. D. ma bardzo niewiele wspólnego.

„Odrodzenie".

Aby zrozumieć tę organizację, trzeba rozszerzyć nieco teren naszego rozumowania, gdyż nie wystarczy orjentować się w Chrześcijańskiej Demokracji. O ile ta ostatnia zajmuje się ważnym wprawdzie, lecz wąskim odcinkiem życia narodowego, biorąc za punkt wyjścia jedną tylko z tak licznych przecież encyklik — „Odrodzenie", organizacja młodzieży katolickiej ma ambicję stania się zalążkiem przyszłej partji katolickiej, tworzącej ideologję polityczną w myśl wskazań Kościoła Powszechnego. Ma być ono, jak sama nazwa wskazuje, odrodzeniem myśli katolickiej.

Ze „Odrodzenie" jest organizacją polityczną, a nie konfesyjną, tego dowodzi samo jego istnienie obok i niezależnie od Sodalicyj Marjańskich, które w przeciwnym wypadku wystarczałyby dla potrzeb młodzieży, świadczy żywy udział „Odrodzenia" w politycznem życiu akademickiem, świadczy wreszcie zakaz dla członków należenia do „innych organizacyj ideowych", co z naciskiem przypomniał zjazd ostatniej rady naczelnej (patrz „Prąd" z maja br.), co władze „Odrodzenia" rozciągają nawet na ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski, organizacji ponadpartyjnej, nie zabierającej głosu w sprawach polityki bieżącej. Z temi faktami całkiem logicznie łączy się objaw, że jedynem stronnictwem, w którego ramach pracują senjorzy „Odrodzenia", jest Chrześcijańska Demokracja.

Mimo swego, dość wyraźnego charakteru „Odrodzenie" nie ujawnia oficjalnie swego politycznego oblicza, nie będąc bynajmniej organizacją politycznie jednolitą. Uchwała wspomnianej rady naczelnej stwierdza, że „Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie", jako szeroko pojęty ruch katolicko-społeczny, nie pokrywa się wcale z żadnym kierunkiem partyjno-politycznym starszego społeczeństwa". Nie dość na tem. Przywódcy „Odrodzenia" przeczą stanowczo, jakoby dążeniem ich było przygotowywanie gruntu pod przyszłą partję katolicką. Dlaczego tak się dzieje? Aby na to odpowiedzieć, trzeba wyjść w rozważaniach poza stosunki polskie i zbadać partje katolickie innych krajów.

Silne stronnictwa tego typu istnieją w Rzeszy Niemieckiej, w republice austrjackiej, w Belgji, Holandji, oraz — do niedawna jeszcze — we Włoszech. We Francji istnieje kilka ugrupowań, nieskrystalizowanych w ściśle organizacje partyjne, stosunki innych krajów są nam zbyt mało znane.

Jak powyższe wyliczenie wykazuje, partje te powstawały bądź w państwach, pozbawionych charakteru narodowego (Austrja, częściowo Belgja), bądź w protestanckich (Niemcy, Holandja), bądź wreszcie w krajach, w których społeczeństwo, opanowane przez masonerję prowadziło wyraźną walkę z kościołem katolickim (Francja, Włochy).

Stosunki polskie są do tych wzorów zupełnie niepodobne. Nie jesteśmy sztucznie utworzonem z części narodu państewkiem, jak Austrja, ani narodowo mieszanem jak Belgja, nie jesteśmy rów-

nież narodem protestanckim, przeciwnie, nasz charakter katolicki jest silnie zaakcentowany. Jedyną dla nas analogją mogą być stosunki tych państw, gdzie opinją rządzą loże wolnomularskie, ale i tu występują silne różnice.

Najgłębsze korzenie zapuściła masonerja we Francji. W kraju tym organizacje katolickie powstają jako próby odrodzenia narodu, rozpoczynając prace poprostu od podstaw. Do śmiałej akcji politycznej jest tam jeszcze bardzo daleko. Słabe, pozbawione wpływów na zobojętniały religijnie lud francuski, ostro zwalczane przez wszystkich, a słabo bronione nawet przez episkopat, organizacje katolickie, choć kierowane przez tak czystych patrjotów jak gen. Castelnau, są raczej organizacjami kulturalnemi, niż politycznemi i większej roli na tem ostatniem polu nie odgrywają.

Dwie zaś grupy, opierające swój program częściowo na zasadach Kościoła Powszechnego, a mianowicie „Sillon“ Marka Sangnier i „Action Française“ są dziś przez Kościół potępione. „Sillon“, ugrupowanie ideowo pokrewne Chrześcijańskiej Demokracji, próbujące pogodzić demokratyzm i republikanizm z katolicyzmem, cieszyło się początkowo poparciem Watykanu (Leon XIII). Gdy jednak, ulegając zbytnio hasłom XIX-go wieku zbliżyło się do masońskich żywiołów lewicowych, Pius X, rozumiejąc całą absurdalność takiego stanowiska, potępił je w roku 1910.

W osiemnaście lat później takiż sam los spotkał „Action Française“ dość nieliczne, ale wysoko stojące pod względem intellektu i charakteru stronnictwo narodowo-monarchiczne, które w większości składało się z ludzi bezwzględnie wierzących i sprawie katolickiej oddanych. Trudno wchodzić w tym szkicu w niezwykle skomplikowane przyczyny tego głośnego faktu, przerastającego znaczeniem wewnętrzno-francuskie sprawy — to pewna, że zatarg, który zadał silny cios i nacjonalistom i z drugiej strony katolikom francuskim, rozbiwszy jednolity dotąd front antymasoński, spowodowany został formalnie pewnemi tezami pism Maurrasa, a następnie zbyt pohopnem ogłaszaniem się „Action Française“ za organizację katolicką i uzurpowaniem sobie w związku z tem pewnych praw moralnych. Dowodzi to w każdym razie, łącznie z przykładem „Sillonu“, jak ostrożne muszą być najbardziej katolicko nastrojone ugrupowania w oficjalnem stwierdzaniu swego katolicyzmu i jak nietrwałe jest powodzenie tych, którzy wszystkim poza sobą odmawiają praw do charakteru katolickiego.

Przejdźmy teraz do Włoch. Zorganizowała się tam potężna liczbą i wpływami katolicka partja popolarów, która zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie odgrywać poczęła w życiu Italji pierwszorzędną rolę. A jednak nic nie wiadomo o tem, aby położenie Kościoła Katolickiego uległo przez to jakiejkolwiek poprawie. Zmianę tę sprowadził dopiero człowiek, który zgniótł partję popolarów i starł ją z powierzchni ziemi. Człowiekiem tym był Mussolini.

Jakie były przyczyny tego paradoksalnego zjawiska?

Partja popolarów, zarówno jak „Sillon“ we Francji, nie rozumiała, że tylko oparłszy się na instynkcie narodowym społeczeństwa można coś zrobić dla sprawy katolickiej. Można powiedzieć na jej usprawiedliwienie, że właśnie we Włoszech była to rzecz trudna do zrealizowania ze względu na kwestję rzymską. Zamiast jednak w tej, przesądzonej już przez historję, sprawie iść na ustępstwa wobec uczuć narodowych włoskich, wolała zawierać kompromis z rządzącą w Italji mafją wolnomularską. Uzyskiwała przez to udział w rządach, uzyskiwała pełną tolerancję, ale brukała swój sztandar ideowy i za miskę soczewicy sprzedawała swoje zasady. To pozbawiło ją siły moralnej. To również sprawiło, że Mussolini, szukając oparcia ideowego dla swego, na uczuciowych jeno założeniach opartego ruchu, znalazł go nie w partji popolarów, lecz w nacjonaliźmie Corradini'ego i Coppoli. Tak więc po przewrocie faszystowskim popolari znaleźli się w jednym szeregu ze zwyciężonemi partjami radykałów, socjalistów i komunistów.

Czy znaczy to, że Kościół Katolicki nie posiada siły moralnej? Bynajmniej. Świadczy to jedynie o tem, że dziś skutecznie trafić do tych skarbów duchowych, jakie on reprezentuje, można przedewszystkiem przez ideę narodową. Kto chce tę drogę obejść, ten postępuje wbrew naturze stosunków europejskich XX wieku i właściwego celu nie osiągnie.

Ta prawda, którą doświadczenie włoskie jedynie potwierdziło, jeszcze wyraźniej uwidacznia się w stosunkach polskich.

Polska jest bardzo szczerym i gorącym narodem katolickim. Jej tysiącletni rozwój tak zespolił z sobą czynniki patrjotyczny i religijny, że dziś stanowią one w dużej mierze synonimy. Rozbiory Polski i opanowanie jej przez masonerję były niedocenianą w swoich rozmiarach klęską Kościoła Katolickiego. Odrodzenie polityki polskiej przez Popławskiego, Balickiego i Dmowskiego, przyniosło jednocześnie zupełne wyrwanie jej z pod wpływów międzynarodowego wolnomularstwa. Dopiero rok 1926 tę niezależność silnie ograniczył — przez zwycieżenie drogą zbrojnego zamachu jedynego ośrodka antymasońskiej polityki Dziś w Polsce toczy się bezkompromisowa walka między odzyskującym siły obozem Dmowskiego, a wolnomularstwem i stojącemi za niem żydami o to, czy kraj nasz ma zachować charakter narodowy, a, co za tem idzie z niezachwianą konsekwencją: katolicki, czy też przejść ma przeobrażenie, analogiczne do metamorfozy Francji za czasów trzeciej rzeczypospolitej.

W tych warunkach kompromisowe stanowisko katolików wobec wojującego wolnomularstwa, a tembardziej wszelkie separowanie się od jedynej siły, zdolnej zwalczyć je w Polsce — od obozu Romana Dmowskiego — stanowiłoby eksperyment niebezpieczny dla przyszłości katolicyzmu w Polsce

Dochodzimy do sedna sprawy. Tworzenie partji katolickiej jest w Polsce rzeczą nie tylko zbyte-

czną, lecz nawet wręcz dla interesów Kościoła szkodliwą.

To też „Odrodzenie" — po tej niezbędnej, choć długiej dygresji wracamy wreszcie do tematu — nie ma odwagi wkroczenia jawnie na drogę wyżej wspomnianą[4]).

Nie mając tej odwagi, dalekie jednak jest „Odrodzenie" od podporządkowywania się obozowi narodowemu.

Ta sprzeczność jest głównym powodem ustawicznego chromania organizacji.

Wietrząc bez ustanku w ideologji narodowej czynniki heterodoksalne, ta organizacja młodzieży katolickiej balansuje między obozem antymasońskim i masońskim.

Powoduje to oczywiście rozprzężenie wewnętrzne w organizacji, z której za każdym silniejszym przechyleniem się na lewo usuwają się elementy bezkompromisowo narodowe.

Ten objaw doprowadził ongiś silne ugrupowanie do zupełnego prawie zaniku wpływów na młodzież akademicką.

Nie odrodzi tych wpływów dążność „Odrodzenia" do podkreślania różnic ideowych między nim a obozem wszechpolskim.

Żywioły, zgrupowane w „Odrodzeniu", popełniają jeden wielki błąd: zapominają, że osią zagadnień europejskich są dziś sprawy narodowe.

Przed skrystalizowaniem się pełnej świadomości narodowej wśród społeczeństw naszej części świata istotnie jedyną polityką żywiołów katolickich była polityka ściśle wyznaniowa. Dziś jednak czasy pełnych głębokiej treści walk religijnych XVI-go i XVII-go stulecia należą do przeszłości, a przez pojawienie się czynników świadomości narodowej zagadnienie znakomicie się skomplikowało. Dziś przeto najbardziej nawet bezkompromisowe stanowisko w sprawach religijnych, jeśli jest połączone z oportunizmem lub brakiem zasad w zagadnieniach, dotyczących narodu, musi zajmującym takie stanowisko nadawać piętno ludzi bez charakteru.

Separowanie się ideowe od obozu narodowego przynosi w dodatku „Odrodzeniu" pewne załamanie się w dziedzinie moralnej.

Musimy tu na chwilę wkroczyć na teren zagadnień etycznych.

Etyka narodowa, sformułowana zwłaszcza przez B a l i c k i e g o, tak wysoko oceniona przez niewątpliwy autorytet, jakim był sławny filozof polski, jezuita ks. Stefan P a w l i c k i, jest przez żywioły, zgrupowane wokół „Odrodzenia" bezwzględnie zwalczana. A jednak ta etyka, będąca objektywnem przedstawieniem pewnej prawdy psychologicznej i wysnuciem z niej konsekwencyi, nie tylko nie jest sprzeczna z nauką Kościoła Katolickiego, lecz w jej ramach daje się doskonale zmieścić, stanowiąc znakomite jej uzupełnienie. Subtelniejsze ujęcie i ocena postępowania ludzkiego przez tę etykę ułatwia jej świadomym wyznawcom (bo nieświadomym jej wyznawcą jest każdy, kto postępuje etycznie) osiąganie pionu moralnego, a co za tem idzie tego spokoju duchowego, który cechuje narodowców polskich nawet w najcięższych warunkach i najtrudniejszem położeniu.

Nie chcąc uznać założeń tej etyki, „młodzież katolicka", jak sama się mianuje, odmawiając Wszechpolakom prawa do tej nazwy, znajduje się często w położeniu bardzo trudnem. Kierując się moralnością abstrakcyjną, zmuszona jest w twardych warunkach życia ciągle od niej czynić odstępstwa. To sprawia, że wielu działaczy tej grupy zaczyna podświadomie traktować moralność jako nieziemski ideał, który posiada znaczenie czysto teoretyczne. Takie stanowisko prowadzi nieuchronnie do oportunizmu moralnego, który też, co z przykrością trzeba stwierdzić, jest właściwy niejednemu z przywódców „Odrodzenia".

Znane jest porównanie moralności do siatki, złożonej z cienkich ogniwek metalowych, w której ciśnienie jest tak rozłożone na powierzchni, że żadne, bardzo nawet silne uderzenia nie mogą spowodować pęknięcia siatki. Wystarczy atoli przerwanie jednego tylko ogniwka, a cała siatka bez żadnego naporu zzewnątrz rozchodzi się jak zbutwiała szmata. Najmniejsze wkroczenie na drogę oportunizmu etycznego odgrywa dla moralności rolę zerwanego oczka siatki. Tem się tłumaczy tolerowanie w „Odrodzeniu" i to na wpływowych stanowiskach ludzi, mało mających do czynienia z etyką już nie tylko katolicką, tem się tłumaczy również nikłość rezultatów pracy wychowawczej tej organizacji.

Podczas, gdy nietylko z pośród młodzieży narodowej, lecz i socjalistycznej wyrastają ludzie pełni poświęcenia dla idei, której służą, gotowi na zniesienie najcięższych nawet ofiar dla jej dobra, „Odrodzenie" (w tem zbliża się do Młodzieży Demokratycznej) wydaje ze swych szeregów typy filistrów lub snobów, nie gardzących uciechami światowemi, nawet jawnie sprzecznemi z ideałami moralności katolickiej.

Nie znaczy to, abyśmy mieli zaprzeczać istnieniu w „Odrodzeniu" lub wśród jego seniorów ludzi głęboko etycznych, pełnych wiary w słuszność sprawy, którą głoszą, i pełnych gotowości do poświęceń. Gdyby takich typów nie było, cała organizacja nie przetrwałaby nawet roku. Obecność ich wszakże stanowi jeszcze jeden dowód na to, że w założeniach i psychice tej młodzieży, zgrupowanej pod sztandarem „Odrodzenia", musi tkwić głęboko błąd i jakiś fałsz wewnętrzny, skoro najlepsze usiłowania wielu ludzi wydają tak słabe rezultaty.

Te fakty, niemniej od czynników politycznych, sprawiają periodyczne przechodzenie najbardziej wartościowych jednostek z łona tej organizacji pod sztandary ruchu wszechpolskiego.

---

[4]) Mówimy tu oczywiście o „Odrodzeniu", pojętem szeroko jako zespół ludzi niem kierujących (łącznie z członkami starszego społeczeństwa), nie zaś o samej organizacji młodych studentów, którzy polityki o takim zakresie oczywiście prowadzić nie mogą.

Proces ten będzie się powtarzał stale, dopóki młodzież odrodzeniowa nie wykona wielkiej pracy wewnętrznej nad przerobieniem charakterów i umysłów.

Im prędzej ten proces nastąpi, tem większe korzyści wyciągnie z tego idea narodowa i katolicka.

* * *

W szkicu, który te uwagi zamykają, podjęliśmy próbę scharakteryzowania typów społecznych, kształtowanych przez działalność wychowawczą ugrupowań politycznych i próbę wyciągnięcia z tych obserwacyj wniosków o przyszłości tych ugrupowań.

Pozostaje do wypełnienia zadanie analogicznej pracy w stosunku do obozu narodowego i tego ruchu umysłowego, któremu służy „Awangarda".

Prowadzić ją będziemy jednak nie w najbliższym, a dopiero w jednym z następnych numerów „Awangardy".

Warszawa. *JAN MOSDORF.*

Ś. P. STANISŁAW SZAYNA.

Kiedy w połowie maja wśród Młodych w całej Polsce rozeszła się wiadomość o zgonie śp. Stanisława Szayny — nikt nie chciał wprost wierzyć, by wiadomość ta tak okrutna, tak targająca najgłębszemi pokładami dusz naszych—była prawdziwą. Na kilka dni jeszcze przed zgonem widzieliśmy śp. Zmarłego w naszem gronie; dzielił się z nami swemi planami na przyszłość, wyrażał głęboką radość, że dzięki ukończeniu studjów otwierają się przed nim wrota wolnej, niekrępowanej pracy dla dobra Ojczyzny, rodziny, przyjaciół. Był pełen energji, pełen młodzieńczego idealizmu, pełen radości życia w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu.

Nie dziw, że wiadomość o nagłym jego zgonie uderzyła jak grom, okrywając najboleśniejszą żałobą całe młode pokolenie narodowe zmartwychwstałej Polski — to pokolenie, które w śp. Szaynie widziało jednego ze swych czołowych przywódców, człowieka, który łączył żywioł walki z nieskazitelną szlachetnością charakteru, w którego sercu gorzał zawsze niezniszczalny znicz miłości Polski i poświęceń dla Jej chwały i wielkości.

W bólu najgłębszym pogrążeni, poświęcamy drogiej pamięci Zmarłego te pożegnalne słowa, ślubując u Jego grobu, że dochowamy zawsze wierności świętym ideałom, których był przez całe życie niezłomnym wyznawcą i rycerzem.

* * *

Śp. Stanisław Kazimierz Szayna urodził się w r. 1898; pochodził z wybitnej i poważanej rodziny wschodnio-małopolskiej. Gimnazjum kończył w Drohobyczu i we Lwowie.

Podczas wojny odbył służbę w armji austrjackiej, gdzie dosłużył się szarży podporucznika. Z chwilą powstania niepodległego państwa polskiego śp. Szayna wstępuje do wojska polskiego i otrzymuje stopień porucznika. Po oswobodzeniu Małopolski Wschodniej uczestniczy w walkach z bolszewikami na kresach wschodnich i Ukrainie aż po Kijów, gdzie niepospolitą odwagą i męstwem zyskał sobie uznanie i mir przełożonych.

Wróciwszy z wojny w r. 1921, zapisuje się na wydział prawno-ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego. Zetknąwszy się z kołami młodzieży narodowo myślącej, śp. Zmarły staje się jednym z twórców i przywódców ruchu narodowego nietylko na naszej wszechnicy, ale i w całej Polsce.

Wybitną rolę odgrywa najpierw przy kładzeniu podwalin organizacyjnych pod Młodzież Wszechpolską, która w ciągu krótkiego czasu staje się dominującem zrzeszeniem ideowem wśród studentów wszystkich wyższych uczelni Rzeczypospolitej. Przez czas pewien spełnia funkcje członka Rady Naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej, pozatem parokrotnie jest członkiem zarządu, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego koła poznańskiego Młodzieży Wszechpolskiej.

Od chwili powstania „Akademika", organu Młodzieży Wszechpolskiej (którego dalszym ciągiem jest „Awangarda"), ś. p. Szayna jest najbliższym współpracownikiem i opiekunem pisma. Od r. 1922 do 1926 pełni funkcje wydawcy i administratora „Akademika". Po powstaniu „Awangardy", służył zawsze naszemu pismu dobrą radą i serdeczną przyjaźnią.

Bardzo doniosłą rolę odegrał również ś. p. Szayna w tworzeniu podstaw ruchu korporacyjnego. Jest jednym z założycieli korporacji „Baltia"; pełni kilkakrotnie urząd jej prezesa, przez pewien czas jest prezesem Poznańskiego Koła Międzykorporacyjnego, zrzeszającego wszystkie korporacje środowiska poznańskiego. Bierze czynny udział w kongresach Związku Polskich Korporacyj Akademickich i w formowaniu ideologji korporacyjnej.

Niemniej czynny udział ś. p. Szayna bierze w tworzeniu Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, jako naczelnej organizacji, skupiającej wszystkich studentów-Polaków. Jest przewodniczącym komisji statutowej na III Zjeździe Ogólnym Polskiej Młodzieży Akademickiej we Lwowie w r. 1923 i na IV Zjeździe Ogólnym P. M. A. w Wilnie w r. 1925. Statut Związku Narodowego P. M. A. jest w znacznej części jego dziełem.

Na terenie akademickim Poznania dał się też poznać jako działacz w organizacjach samopomoco-

wych i naukowych. Był jednym z założycieli Akademickiego Gniazda Sokolego i gorącym propagatorem idei sokolej.

Kiedy w maju r. 1926 wybucha bunt części wojska przeciw władzom prawowitym, ś. p. Szayna pierwszy staje w szeregach obrońców Konstytucji i praworządności. Organizuje Legię Akademicką w Poznaniu i jako jej komendant wyrusza z dwiema kompanjami w kierunku Warszawy. Dalsze dzieje tych dwóch kompanij, którym nie dane było dotrzeć do stolicy, są znane. Powróciły one z Kutna do Poznania z chwilą nadejścia wiadomości o rezygnacji prezydenta Wojciechowskiego i zaprzestaniu walk.

Nic jednak nie zdołało zachwiać nieugiętych zasad Zmarłego. Z chwilą powstania ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski, zrzeszającego już nietylko młodzież akademicką, ale także młode pokolenie wszystkich warstw społecznych, ś. p. Szayna staje się najgorliwszym krzewicielem i pracownikiem tego ruchu. Pracuje wydatnie nad organizacją zjazdu Młodych Zachodniej Polski, który odbył się w czerwcu 1927 r. w Poznaniu, poczem przez rok zgórą spełnia funkcje sekretarza generalnego Komitetu Młodych O. W. P. Dzielnicy Zachodniej. Na tem stanowisku odznacza się niezwykłą sumiennością, inicjatywą i ruchliwością. Utrzymuje żywy kontakt osobisty z ośrodkami prowincjonalnemi ruchu Młodych na terenie województw poznańskiego, pomorskiego, łódzkiego, kieleckiego i śląskiego. Jest członkiem Komitetu Głównego Młodych O. W. P. w Warszawie i bierze udział w licznych konferencjach organizacyjnych.

Pisuje o sprawach młodzieży na łamach „Kurjera Poznańskiego" w dziale „Życie Młodzieży Akademickiej". Jako porucznik rezerwy jest członkiem Związku Oficerów Rezerwy Ziem Zachodnich

Jak już wspomnieliśmy, ś. p. Zmarły odznaczał się wyjątkową wprost szlachetnością i prawością charakteru — a także wysokim poziomem zdolności umysłowych. Dzięki swemu urokowi osobistemu i zaletom charakteru posiadał licznych, oddanych mu przyjaciół zarówno wśród młodzieży wszystkich środowisk, jak i wśród starszego społeczeństwa.

Zmarł w dniu 14 maja w szpitalu Przemienienia Pańskiego w Poznaniu po skomplikowanej operacji kamieni żółciowych i ślepej kiszki. Zdradliwa choroba nurtowała Go już oddawna, ale nikt nie przypuszczał, by zdołała poczynić już tak zastraszające postępy. Śmierć bezlitosna wyrwała Go z grona żyjących w 12 dni po złożeniu przezeń egzaminu magisterskiego z nauk ekonomiczno-politycznych na Wszechnicy Poznańskiej.

* * *

W dniu 16 maja o godz. 10 przed południem odbyło się w kościele św. Marcina w Poznaniu nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Zmarłego. Mszę św. celebrował duszpasterz Uniwersytetu Poznańskiego ks. prałat Józef Prądzyński. Świątynię wypełnili przyjaciele i towarzysze pracy ś. p. Zmarłego, młodzież akademicka, Młodzi Obozu Wielkiej Polski, Młodzież Wszechpolska, liczni przedstawiciele Stronnictwa Narodowego i innych organizacyj narodowych. Przed ołtarzem zasiedli członkowie najbliższej rodziny ś. p. Zmarłego; obok zaś ustawiły się delegacje poszczególnych korporacyj ze sztandarami. Na wszystkich twarzach malowało się głębokie wzruszenie i nietajony ból.

Po skończonej mszy św. zabrał od ołtarza głos ks. prałat Prądzyński, który we wzruszających słowach skreślił sylwetkę przedwcześnie zgasłego bojownika ideałów narodowych. Czcigodny duszpasterz podkreślił, że ś. p. Zmarły był wzorem ofiarnego i w najwyższej mierze bezinteresownego pracownika, który z narażeniem swej osobistej przyszłości walczył o lepsze jutro dla Ojczyzny. Choć odszedł w zaświaty, dusza Jego jest nieśmiertelna, a posiew Jego pracy i czynów wydawać będzie obfity plon i stanie się przykładem dla innych. W końcu ks. Prądzyński wyraził głębokie współczucie dotkniętej boleśnie rodzinie ś. p. Zmarłego.

O godz. 3 popołudniu odbyło się odprowadzenie zwłok ś. p. Stanisława Szayny na dworzec celem przewiezienia ich do grobowca rodzinnego we Lwowie.

Przed kaplicą św. Józefa zebrały się liczne rzesze przyjaciół, kolegów i towarzyszy pracy Zmarłego.

Wkrótce ruszył żałobny kondukt. Na czele w długim pochodzie kroczyły wszystkie korporacje akademickie ze sztandarami, spowitemi krepą. Za korporacjami niesiono liczne wieńce z szarfami, na których widniały nazwy organizacyj, składających w ten sposób ostatni hołd ś. p. Szaynie. W środku konduktu jechał katafalk, obwieszony wieńcami i kwieciem od przyjaciół i rodziny. Przed nim kroczył ks. prałat Józef Prądzyński, duszpasterz Wszechnicy Poznańskiej i filister korporacji „Baltia" w otoczeniu duchowieństwa. Bezpośrednio za trumną postępowała najbliższa rodzina Zmarłego, jego przyjaciele i koledzy, liczni profesorowie Uniwersytetu, posłowie na Sejm, Komitet Młodych Dzielnicy Zachodniej, władze Obozu Wielkiej Polski, Stronnictwa Narodowego i Młodzieży Wszechpolskiej, delegaci różnych organizacyj, m. in. „Sokoła" i bardzo liczne rzesze publiczności. Z pośród studentów Uniwersytetu Poznańskiego i Wyższej Szkoły Handlowej, pozostałych w Poznaniu po zakończeniu roku akademickiego, nie zbrakło niemal nikogo.

Żałobny kondukt przeszedł wśród szpalerów publiczności, zgromadzonej na chodnikach, przez plac Świętokrzyski, św. Marcin i ul. Towarową na dworzec kolejowy. Przy wejściu na dworzec młodzież akademicka utworzyła szpaler; pochód podszedł nim aż do wagonu, do którego członkowie korporacji „Baltia" i Młodzieży Wszechpolskiej wnieśli metalową trumnę ze zwłokami ś. p. Szayny oraz liczne wieńce. Jeszcze przed wniesieniem trumny do wagonu ks. prałat Prądzyński odprawił modły żałobne.

Wśród ogólnego wzruszenia zabrał głos p. Szulc, olderman korporacji „Baltia", aby pożegnać Zmarłego w imieniu swej organizacji, której ś. p. Szayna był jednym z założycieli i czterokrotnym prezesem.

Jako drugi przemówił przewodniczący Komitetu Młodych Obozu Wielkiej Polski Dzielnicy Zachodniej, p. Jan Zdzitowiecki. Podkreślił on, że ś. p. Szayna całe życie poświęcił umiłowanej idei narodowej. Od chwili powstania Obozu Wielkiej Polski był jego najgorliwszym i najofiarniejszym pracownikiem. Idea Wielkiej Polski, którą Zmarły tak ukochał, i nam pozostałym przyświecać będzie jak słup świetlany, za którym kroczyć będziemy nieugięcie aż do zgonu.

Następnie we wzruszających słowach pożegnał ś. p. Szaynę imieniem Młodzieży Wszechpolskiej inż. Stanisław Jabłoński. Stwierdził on, że ś. p. Zmarły był wzorem nieugiętego Wszechpolaka, w którego wpatrzeni byli zawsze młodsi koledzy. Imieniem Młodzieży Wszechpolskiej mówca ślubował, że karne szeregi organizacji nie będą znały kompromisów, gdy będzie chodziło o zwycięstwo ideałów narodowych — podobnie, jak nie znał kompromisów ś. p. Szayna.

Piękne przemówienie wygłosił imieniem Poznańskiego Komitetu Akademickiego, jako naczelnej reprezentacji studentów wyższych uczelni Poznania, p. Jan Karls, prezes Koła Prawników i Ekonomistów U. P. Scharakteryzował on nieskazitelną sylwetkę Zmarłego, z którym tak ściśle związane są dzieje pierwszych lat istnienia Wszechnicy Poznańskiej.

„Choć ciałem już do nas nigdy nie wrócisz, drogi Komilitonie, Kolego i Przyjacielu — mówił p. Karls — jednak duch Twój wspomagać nas będzie we wszystkich naszych poczynaniach i pracach, podjętych dla dobra Narodu i Państwa".

Imieniem skartelowanej z korporacją „Baltia" korporacji studentów polskich politechniki gdańskiej „Wisla", pożegnał Zmarłego jeden z członków „Wisły".

Z kolei p. dr. Czesław Meissner zabrał głos imieniem Stronnictwa Narodowego, wyrażając głęboki ból z tego powodu, że śmierć bezlitosna zaskoczyła ś. p. Szaynę właśnie w chwili, gdy po ukończeniu studjów gotował się do podjęcia pracy obywatelskiej w starszem społeczeństwie. Ale praca Jego nie pójdzie na marne; podejmą ją towarzysze Zmarłego, aby doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa.

Jako ostatni żegnał śp. Szaynę imieniem Wojewódzkiego Wydziału Młodych na woj. pomorskie oraz imieniem redakcji „Gazety Bydgoskiej" p. Wacław Ciesielski, jeden z założycieli korporacji „Baltia", który przybył specjalnie z Bydgoszczy. Podkreślił on, że jakkolwiek ś. p. Szayna był Lwowianinem, jednak tak głęboko ukochał morze polskie i ziemię pomorską, że z Pomorzanami związały go najściślejsze węzły przyjaźni. P. Ciesielski zakończył ślubowaniem, iż młode pokolenie pomorskie nie odda nigdy wrogom tych ziem i będzie czujnie pełniło straż nad Bałtykiem.

Przemówień wysłuchali zebrani w najgłębszem wzruszeniu. Na setkach twarzy widniały łzy, a z piersi wydobywało się łkanie. Zasunęły się ciężko drzwi wagonu, w którym złożono śmiertelne szczątki ś. p. Stanisława Szayny. W tym momencie pochyliły się spowite krepą sztandary korporacyjne i zabłysły szpady, sprezentowane w ostatnim hołdzie.

* * *

Po przewiezieniu zwłok do Lwowa odbyły się w sobotę dnia 18 maja uroczystości pogrzebowe.

O godz. 10 rano w kościele św. Mikołaja odprawione zostało nabożeństwo za spokój duszy Zmarłego, a o godz. 5 popołudniu z krypty starożytnego kościoła OO. Bernardynów odbył się pogrzeb na cmentarz Łyczakowski.

Po odprawieniu egzekwij przy trumnie ruszył ulicami miasta długi orszak pogrzebowy. Otwierały go oddziały honorowe korporacyj lwowskich, przyczem na czele niesiono piękny wieniec od Związku Polskich Korporacyj Akademickich. Dalej niesiono wielki wieniec o barwach czarnych z napisem: „Towarzyszowi Pracy — Roman Dmowski". Za wieńcem tym kroczyli członkowie władz naczelnych Młodych Obozu Wielkiej Polski, m. in. dr. Zdzisław Stahl jako przewodniczący Wydziału Wykonawczego Młodych O. W. P., dr. Tadeusz Bielecki imieniem Komitetu Głównego Młodych i Komitetu Dzielnicowego warszawskiego, red. Stefan Wyrzykowski imieniem Komitetu Dzielnicy Zachodniej, redakcji „Awangardy" i redakcji „Kurjera Poznańskiego" — a następnie członkowie Komitetu Młodych Dzielnicy Lwowskiej z przewodniczącym p. Tadeuszem Bertonim na czele i grupa Młodych ze Wschodniej Małopolski. Radę Naczelną Młodzieży Wszechpolskiej reprezentował przybyły z Poznania inż. Stanisław Jabłoński i lwowscy członkowie Rady. Członkowie koła lwowskiego Młodzieży Wszechpolskiej i innych organizacyj narodowych stawili się wszyscy.

Z pośród przywódców Stronnictwa Narodowego wzięli m. in. udział w pogrzebie sen. dr. Głąbiński i prof. Wł. Tarnawski.

W grupie Młodych niesiono bardzo liczne wieńce, m. in. od Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, Młodzieży Wszechpolskiej, różnych komitetów i wydziałów Młodych Obozu Wielkiej Polski, korporacyj itd. Tuż przed karawanem kroczyła delegacja korporacji „Baltia" z Poznania — a dalej jechał osobny karawan ze stosem wieńców od rodziny, przyjaciół, krewnych, różnych organizacyj itd.

Na cmentarzu trumnę wzięli na ramiona reprezentanci Młodych i ponieśli ją do rodzinnego grobowca rodziny Riedlów, z którą Zmarły był spokrewniony. Ks. prob. Sokołowski, który prowadził orszak, odprawił egzekwje i wezwał obecnych do zmówienia modlitwy za duszę, jak się wyraził, „człowieka, który rokował najpiękniejsze nadzieje, miał być ostoją życia Polski, dziś zaś będzie tylko tłumaczem naszych uczuć przed Majestatem Bożym".

Przed zamknięciem grobowca wygłoszono szereg przemówień. I tak pierwszy wygłosił mowę dr. Tad. Bielecki. Żegnając ś. p. Stanisława imieniem Romana Dmowskiego i Ruchu Młodych, podniósł charakter Zmarłego, który łączył w sobie temperament ludzi z kresów wschodnich z cechą sumienności i szarej pracy ludzi z kresów zachodnich. Z kolei zabrał głos przedstawiciel korporacji „Baltia" p. Antoni Czerwiński, który we wzruszających słowach pożegnał w Zmarłym założyciela i wielokrotnego kierownika tej korporacji. Następnie przemawiali pp. Woynillowicz imieniem korporacji „Aquilonia", skartelowanej z „Baltia", inż. Jabłoński imieniem Rady Naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej i Koła Poznańskiego Młodzieży Wszechpolskiej, Stamper imieniem Koła Lwowskiego Młodzieży Wszechpolskiej i Bertoni imieniem Młodych Dzielnicy Lwowskiej.

Wszyscy mówcy podkreślali, że śp. Zmarły był pięknym symbolem tej łączności duchowej, jaka spoiła na wieki dwie kresowe strażnice Rzeczypospolitej — Poznań i Lwów.

Popłynęła ostatnia modlitwa za Zmarłego, „Anioł Pański" i „Wieczne Odpoczywanie" — i po chwili ciężki kamień grobowca przywarł doczesne szczątki jednego z najlepszych synów młodej Polski, tak wielkie rokującego nadzieje, a tak okrutnie i niespodziewanie wyrwanego z pełnego biegu życia.

* * *

Rodzina ś. p. Zmarłego, Komitet Młodych O. W. P. Dzielnicy Zachodniej i Młodzież Wszechpolska, otrzymały liczne depesze z wyrazami współczucia od różnych organizacyj i osób. M. in. depesze takie nadeszły od Wydziału Wykonawczego Młodych O. W. P., Naczelnego Komitetu Akademickiego w Warszawie, Rady Naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej, prezydjum Związku Polskich Korporacyj Akademickich i Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego.

Wydział Wojewódzki Młodych O. W. P. w Łodzi, którego przedstawiciele nie mogli przybyć na eksportację zwłok ś. p. Szayny, nadesłał depeszę treści następującej:

„Z powodu śmierci ś. p. Szayny wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia przesyła rodzinie i komitetowi — Wydział Wojewódzki Młodych w Łodzi. Chadziński — kierownik“.

Wśród wieńców, złożonych na trumnie ś. p. Szayny, widnieją m. in. następujące napisy: „Niezmordowanemu Krzewicielowi Idei Narodowej — Wydział Wykonawczy Młodych Obozu Wielkiej Polski“, „Drogiemu Koledze i Współpracownikowi — Komitet Młodych Dzielnicy Zachodniej“, „Nieugiętemu Szermierzowi Idei Wszechpolskiej — Młodzież Wszechpolska“, „Nieodżałowanemu Koledze i Budowniczemu Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej — Poznański Komitet Akademicki“, „Szlachetnemu Patrjocie — Stronnictwo Narodowe“ — i wiele innych.

* * *

Cała prasa narodowa poświęca bardzo obszerne wspomnienia pośmiertne ś. p. Stanisławowi Szaynie. Wspomnienia takie ukazały się m. in. na łamach „Gazety Warszawskiej“, „Kurjera Poznańskiego“, „Orędownika Wielkopolskiego“, „Słowa Pomorskiego“, „Gazety Bydgoskiej“, „Lwowskiego Kurjera Porannego“, „Dziennika Wileńskiego“, „Głosu Lubelskiego“, „Słowa Kielecko - Radomskiego“, „Myśli Narodowej“ „Młodego Narodowca“ i innych czasopism.

Piękne wspomnienie poświęca ś. p. Zmarłemu na łamach „Ruchu Młodych“ (dodatku do „Kurjera Poznańskiego“) p. Feliks Fikus. Czytamy tam m. in.:

„Zabrałaś nam, śmierci nieubłagana człowieka, który był nawpół drogi swego życia. Zabrałaś nam charakter, sumienie, duszę, którą oddał w całej Jej istocie idei świętej dlań i wielkiej. Młodemu pokoleniu niepodległej Polski, tysiącu dusz młodych, kipiących życiem, pędzącym naprzód, byle naprzód, przyszłości narodu, nadziei starców skołatanych dniem wczorajszym i dzisiejszym, odjęłaś bezlitośnie duszę jedną, szlachetną, mocną — duszę tak młodą.

„Przyjaciela Wam zbrakło — Młodzi — wielkiego!

„Schylcie czoła nad trumną człowieka, który od najwcześniejszej swej młodości, do dni ostatnich swego żywota, jak rzadko kto, wierny był hasłom naszym. Nie przyszło mu nigdy łamać się z sobą, gdy chodziło o zasady: idea narodowa, której służył całe życie, była emanacją jego charakteru. Taki charakter i takie serce nie mogło służyć innej sprawie.

„Każda rozmowa z Nim przyniosła ze sobą zawsze jakąś wiarę, jakąś nadzieję, choćby ta rozmowa miała tło smutne, takie, którego nam w naszem życiu społecznem ostatnie czasy nie oszczędziły, a które ś. p. Zmarły tak głęboko zawsze odczuwał. On wierzył w zwycięstwo idei narodowej, wierzył, że to zwycięstwo musi wyjść od młodzieży i w tej wierze, uświadomieniu i organizowaniu młodzieży poświęcił kilka lat dobrego Swego życia, niewątpliwie kosztem zdrowia i kosztem również Swoich studjów.

„Nie było zebrania, czy zjazdu, na którymby nie uczestniczył i nie służył Swą radą, nie było dzieła dobrego, któregoby nie był współtwórcą, nie było myśli szlachetnej, którejby nie był rzecznikiem. Ostatnio usunął się nieco od pracy społecznej, aby dokończyć studjów. I oto wytężonym wysiłkiem wywarłszy wrota, które młodemu człowiekowi otwierają wstęp na arenę szerokiego życia publicznego, t. j. uzyskawszy dyplom, w kilka zaledwie dni po egzaminie magisterskim zaskoczony został przez śmierć. Już dzielił się z nami Swemi planami, już coś obliczał, ważył, nie smucąc się bynajmniej, że trudno Mu będzie o odpowiednią posadę czy praktykę ze względu na panujące u nas stosunki, już oddawał nam Siebie do dysponowania w pracy społecznej, gdy nagle zamilkł, nie wypowiedziawszy słowa pożegnania najbliższym Swoim.

„Łzy się do oczu cisną, gdy pomyśleć, że trzeba pogodzić się ze zniknięciem szczerego, serdecznego przyjaciela, tak niezmordowanego współpracownika, tak szlachetnego zacnego charakteru. Jedynie wiara w Boga i sprawiedliwość wyroków Jego, nie pozwala oddać się rozpaczy.

„Pochyleni nad trumną ś. p. Stanisława Szayny, jak On za życia, odwracamy myśl od nieszczęścia i bólu. Jak On za życia wołamy: n a p r z ó d, n i e u p a ś ć!

„— Przyjacielu serdeczny — Młodzi ślubują wiernie dochować idei Wielkiej Polski, której życie poświęciłeś i z którą w sercu przedwcześnie odszedłeś do grobu.“ *(S. W.)*

UWAGI.

TO BOLSZEWIZM...

Rosja jest jedynym dotąd krajem i — miejmy nadzieję — jedynym w historji pozostanie, gdzie komunizm znalazł wszystkie warunki po temu, by jawnie, z otwartą przyłbicą, wprowadzać swe tezy w życie. Komunizm rosyjski znalazł sobie nawet swą narodową nazwę: bolszewizmu, przez co możnaby rozumieć, że Rosja jest tym wybranym krajem, gdzie komunizm mógł się poczuć u siebie.

Nie trzeba się jednak tem aż na tyle uspakajać, by nie zdradzać żadnego zainteresowania bolszewizmem, jako czemś z założenia obcem, co gdzieindziej nie zakwitnie. Bolszewizm jest poglądem na świat, w którego katechizmie niema prawdy, głoszącej, jakoby cel naczelny: realizacja tez komunistycznych w życiu, musiał być wprowadzany w życie jakiemiś określonemi drogami i środkami — że wszelkie inne, niż te, których użyto brutalnie w Rosji, a które doń prowadzą i doprowadzić mogą, zepsują piękno samego celu, zniszczą go. Przeciwnie: komunizm jest jak kameleon: w Chinach potrafił grać nawet na uczuciach narodowych, by tylko dopiąć swego. Tem ciekawsze jest przeto przypatrywanie się bolszewizmowi i jego gościńcom, ścieżkom i krecim korytarzom.

Bolszewizm jest wszechstronnym poglądem na świat: nie obchodzi go jakiś wyrwany z całokształtu życia szczegół; ogarnia sobą, jak polip, całość życia narodu i całość tę niszczy. Ta cecha jego sprawia zarazem, że, by całość tematu móc wyczerpać, dużego trzebaby studjum — ale czasem pożytecznie jest podpatrzyć niewiele szczegółów, byle bardziej charakterystycznych.

W zakresie życia gospodarczego, dziedziny, którą komunizm i młodszy jego brat — socjalizm uznał za przesądzającą dla wszechrzeczy, w życiu więc gospodarczem komunizm nie chce znać samodzielnej pracy i inicjatywy jednostek, bo twierdzi, że wszystkiem ma tu być państwo. Kanon ten szkoły marxowskiej znany jest już na wylot. W Rosji były po temu

warunki, by maksymę tę wprowadzić w życie z góry, by ją zadekretować; obojętne, jakie tam czekały ją losy w życiu — chodziło i chodzi o podkreślenie jej istnienia. Ale cel osiągnąć można nietylko działaniem hurtownem, dekretem: możliwe jest dojście doń detalicznie, na raty — najlepiej przez stwarzanie przedsiębiorczości prywatnej takich warunków, by nie stać ją było na konkurowanie z przedsiębiorstwami państwowemi. Wynikiem tego byłoby stopniowe obejmowanie przez państwo coraz to nowych gałęzi produkcji, czy wogóle dziedzin życia gospodarczego (np. kredytu). To jeszcze nie komunizm, bo ten będzie, gdy całość życia gospodarczego obejmie państwo: to — na razie — etatyzm, przedpokój do bolszewickich salonów.

W dziedzinie politycznej system bolszewicki jest par excellence dyktatorski; to dyktatura oligarchji. Wprawdzie mieli swego wodza — Lenina. Ale Lenina dawno już niema, nie stało go właściwie już na długo przed śmiercią, gdy choroba uniemożliwiła mu wywieranie istotnego wpływu na bieg spraw. Dziś jednak została jego legenda; imieniem jego posługują się bolszewicy do tej pory. Dyktatura oligarchji rosyjskiej partji komunistycznej ma ostre formy: nie znajdziesz tam na urzędzie człowieka, co nie afiszowałby swej do komunizmu przynależności. Pełny system bolszewicki pozwolił na jawną konfiskatę majątków wszystkich tych, co stronią od komunizmu—czy to posiadaczy jakichś realności, czy inteligencji. Ale w pierwszych konturach systemu bolszewickiego niema jeszcze miejsca na środki pełne; może się natomiast pomieścić dążenie do zubażania przeciwników politycznych np. przez stwarzanie im trudności kredytowych itp. Okoliczność tę jednak poruszyć wypadło tylko ubocznie: w ustępie niniejszym chodziło jedynie o podkreślenie — znów znanej na wylot prawdy: drugą cechą istotną bolszewizmu jest dyktatura polityczna.

Weźmy jeszcze trzeci moment: bolszewizm wie, że najlepszą drogą do opanowania przezeń jakiegokolwiek kraju jest rozkład w armji. I wie równie dobrze, że niezawodnym tu środkiem jest wprowadzenie do armji walk politycznych (partyjnictwa — nazwijmy to tak); wie o tem dobrze, bo tą drogą dopiął swego w Rosji „Prikaz nr 1“ prokursora bolszewizmu, Kiereńskiego, który zadebiutował nim w charakterze wodza naczelnego armji rosyjskiej, wyposażył wojskowych przedewszystkiem w prawa obywatelskie, których źrenicą było prawo głosowania do konstytuanty rosyjskiej. Więc polityka w armji, wprowadzona drogą nadania wojskowym prawa głosu do parlamentu — to jeszcze jedna cecha bolszewizmu, jego pochodu.

Jest jeszcze wiele istotnych cech tego kierunku. Spróbujmy jednak zestawić tu te trzy przesłanki już poruszone. Może wystarczą one do wyciągnięcia wniosków. A więc: 1) w dziedzinie gospodarczej — etatyzm; 2) w dziedzinie politycznej — dyktatura: 3) w armji — polityka (głosowanie wojskowych). Niewątpliwie wystarczy, gdy się ma te trzy przesłanki, występujące łącznie; wniosek nie może być inny: to bolszewizm.

Poznań. *JAN OKOLSKI.*

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

POLITYKA WEWNĘTRZNA.

Po 38 dniach przesilenia rządowego, w dniu 14 kwietnia rb. Prezydent Rzeczypospolitej podpisał nominację nowego rządu z p. Kazimierzem Świtalskim, (dotychczasowym ministrem oświaty) na czele. Znaczna większość ministrów poprzedniego rządu, a mianowicie ministrowie: spraw wewnętrznych Składkowski, spraw zagranicznych Zaleski, spraw wojskowych Piłsudski, sprawiedliwości Car, rolnictwa Niezabytowski, przemysłu i handlu Kwiatkowski, robót publicznych Moraczewski i reform rolnych Staniewicz — zatrzymali swe stanowiska. Poza teką premjera zmiany zaszły jedynie na stanowisku ministra oświaty, które objął p. Czerwiński, na stanowisku ministra pracy, które objął pułk. Prystor, na stanowisku ministra komunikacyj, które powierzono p. Kühnowi i na stanowisku ministra poczt i telegrafów, które po p. Miedzińskim odziedziczył p. Boerner. Na stanowisko ministra skarbu mimo wszelkich wysiłków nie udało się znaleźć kandydata fachowego, wobec czego kierownictwo tego ministerstwa powierzono pułk. Ignacemu Matuszewskiemu, dotychczasowemu posłowi w Budapeszcie.

Nowy rząd został przez prasę i opinję publiczną ochrzczony mianem „rządu grupy pułkowników“. Nazwa ta częściowo jest tylko słuszna. Z pośród nowych członków gabinetu p. Matuszewski jest niewątpliwie wybitnym przedstawicielem tej grupy — co więcej, można nawet powiedzieć, że jest jej jedynym bodaj „teoretykiem“ (pamiętamy artykuły, utrzymane w duchu swoiście „faszystowskim“, które pułk. Matuszewski drukował w „Głosie Prawdy“, używając pseudonimu „Ogiński“). Drugim reprezentantem „grupy pułkowników“ jest pułk Prystor W mniejszym już stopniu da się to powiedzieć o pułk. Boernerze i p. Kühnie, złączonych zresztą z obozem rdzennej piłsudczyzny dawną przynależnością do P. P. S. w latach przedwojennych. P. Czerwiński, dotychczasowy wiceminister oświaty, nie reprezentuje właściwie żadnej grupy, lecz raczej czynnik „fachowy“. Jeśli chodzi o osobę nowego premjera, to jest on raczej eksponentem sfer radykalno-masońskich — przyczem znane są stosunki, łączące go z ugrupowaniami lewicy.

Cóż więc oznacza rekonstrukcja rządu? Część prasy rządowej tłumaczyła tę rekonstrukcję koniecznością pewnego przetasowania dotychczasowego składu rządu, a to celem zastąpienia jednostek przemęczonych i wyczerpanych — siłami młodszemi, niezużytemi. Wyjaśnienie to naturalnie jest tylko częściowo słuszne; powody np. ustąpienia min. Miedzińskiego były niewątpliwie innej natury. Naogół jednak można przyjąć, że na skutek powiększających się trudności politycznych i gospodarczych oraz rosnącego niezadowolenia w kraju — sfery kierownicze obozu „sanacyjnego“ postanowiły „odświeżyć“ skład rządu i wywołać wrażenie, że zaczyna się jakiś nowy okres, okres „rzeczywistej“ sanacji. Łudzono się przytem nadzieją, że przez wzmocnienie grupy pułkownikowskiej i przez wprowadzenie do gabinetu kilku ludzi młodszych, energiczniejszych — rząd nabierze świeżego ducha i energji. Specjalne znaczenie posiadała nominacja p. Świtalskiego na premjera. Już w chwili nominacji nowego rządu zdawano sobie dobrze sprawę, że wobec kurczenia się wpływów B. B. w opinji kraju, niedalekim jest już może

czas, kiedy trzeba będzie ratować swój stan posiadania przez porozumienie z lewicą. Mianowanie p. Świtalskiego, człowieka — jak już wspomnieliśmy — posiadającego pewne stosunki z ugrupowaniami lewicowemi, miało być otwarciem sobie furtki dla tego rodzaju możliwości.

Z utworzeniem nowego rządu pewne sfery i ugrupowania — zwłaszcza konserwatyści „sanacyjni" — łączyli różne nadzieje i oczekiwania. Najpierw więc spodziewano się — tym razem już „na serjo" — że nowi sternicy państwa zerwą definitywnie z parlamentem i narzucą państwu w drodze oktrojowania nową konstytucję, której wytyczne byłyby czemś pośredniem między postulatami grupy pułkownikowskiej, a nadziejami konserwatystów. W oczekiwaniach na jakieś decydujące posunięcia grupy rządzącej utwierdzał sfery konserwatywne znany artykuł p. Piłsudskiego p. t. „Dno oka, czyli wrażenia człowieka chorego z sesji budżetowej w Sejmie" (wydrukowany w dziennikach „sanacyjnych" w dniu 7 kwietnia) — artykuł, który zresztą przejdzie niewątpliwie do historji, jako sui generis unikat (szkoda tylko, że rola posiadania takiego unikatu przypadła w udziale właśnie Polsce).

Do realizacji tych oczekiwań nie dopuściła jednak — sytuacja gospoodarcza, która przedstawia się coraz mniej różowo. Niezależnie od wiadomości, podanych przez niektóre pisma, o wizycie, jaką złożył amerykański doradca finansowy p. Dewey Prezydentowi Rzeczypospolitej, by podkreślić konieczność unikania przez Polskę wszelkich wstrząsów wewnętrznych — jasnem się stało dla wszystkich, że jakiekolwiek przewroty, czy wstrząśnienia, które zniszczyłyby do reszty zaufanie zagranicy do jakotako spokojnego rozwoju naszych stosunków wewnętrznych — byłyby z punktu widzenia naszego położenia gospodarczego wprost zabójcze. To też planów jakiegoś „oktrojorowania" nowych ustaw zasadniczych — jak się zdaje narazie zaniechano.

Zupełny zawód spotkał jednak sfery konserwatywne i skłaniające się ku rządowi koła „gospodarcze" także w oczekiwaniach, że gabinet p. Świtalskiego zerwie zdecydowanie z polityką etatystyczną i pójdzie w kierunku popierania przedsiębiorczości prywatnej. Istotnie dla efektu wydano z początku parę zarządzeń, mających sprawiać wrażenie, jakoby w dziedzinie tej nastąpiła pewna zmiana (tak np. zniesiono dodatek do podatku od kapitałów i rent i wycofano nieszczęsny projekt ustawy budowlanej). Były to jednak stosunkowo drobne tylko ustępstwa. Polityka etatystyczna prowadzona jest nadal, a symbolem jej jest pozostanie w nowym gabinecie p. Moraczewskiego i nominacja na wybitne stanowisko p. Starzyńskiego, znanego „etatysty". To też organ min. Moraczewskiego, „Przedświt" jest nadal zadowolony z polityki gospodarczej rządu, gdyż uważa, zupełnie zresztą słusznie, że poprzez etatyzm wiedzie ona do faktycznej socjalizacji naszego życia gospodarczego.

Wspomniane już tendencje obozu rządzącego do zbliżenia się z lewicą znalazły niezwykle charakterystyczne oświetlenie z okazji sprawy zwołania nadzwyczajnej sesji sejmowej. Inicjatywę w tym kierunku podjął parlamentarny Klub Narodowy, wychodząc z założenia, że Sejm winien poznać zamierzenia nowego rządu, nadto zaś, że należy załatwić szereg zalegających wniosków i przedłożeń. W inicjatywie swej Klub Narodowy poparty został przez „Piasta", Ch. D. i N. P. R. Natomiast P. P. S., idąc na rękę rządowi, dla którego zwołanie takiej sesji byłoby z wielu względów ogromnie niedogodne, sprzeciwiła się temu pod błahemi pozorami, udaremniając w ten sposób możliwość zwołania sesji. Fakt ten (nie odosobniony zresztą) świadczy o zarysowujących się już na niedaleką może przyszłość perspektywach rządów (zmodyfikowanego oczywiście w porównaniu do dawniejszych czasów) „centrolewu".

Jeśli chodzi o nastroje kraju, to uległy one dalszemu, bardzo poważnemu pogorszeniu na niekorzyść B. B. Pod tym względem w ciągu ostatnich kilku miesięcy nastąpił poważny zwrot — i to nawet w Małopolsce, gdzie pozycja B. B. była dotychczas w społeczeństwie polskiem stosunkowo najsilniejsza.

Smutnym rezultatem błędów polityki „sanacyjnej" jest wzmożenie się zuchwalstwa żydów, którzy zachowują się coraz agresywniej wobec społeczeństwa polskiego. Niedawnym tego przykładem było sprowokowanie studentów polskich przez korporantów żydowskich we Lwowie, które doprowadziło do znanych zajść w jednej z podmiejskich restauracyj lwowskich.[1])

Równocześnie jednym z jaskrawych dowodów siły i rozgałęzienia roboty komunistycznej w naszych województwach wschodnich były dwa wielkie procesy: procesów 35 komunistów „białoruskich" w Białymstoku i proces 31 komunistów „ukraińskich" w Tarnopolu. W obydwu wypadkach okazało się, że głównymi hersztami roboty komunistycznej byli żydzi, z których rekrutowała się większość oskarżonych w obu procesach.

Niewesoło również przedstawia się sytuacja na Górnym Śląsku. W tej dzielnicy, tak zagrożonej pod względem narodowym, polityka wojewody Grażyńskiego (któremu w niektórych dziedzinach, np. w dziedzinie szkolnictwa nie można odmówić pewnych zasług) przyczyniła się do stworzenia niebezpiecznego rozłamu w społeczeństwie polskiem. Uwydatnił się on ze szczególną siłą z okazji nierozpisania w oznaczonym ustawą terminie wyborów do nowego sejmu śląskiego po rozwiązaniu sejmu starego. Przy tej sposobności okazało się, że grupa Korfantego na Górnym Śląsku jest bardzo silna — i że obecny stan rozdarcia w społeczeństwie polskiem na Śląsku jest dla sprawy narodowej ogromnie szkodliwy. Uwydatniło się to zresztą już przy wyborach do Sejmu i Senatu w marcu r. ub., w których nastąpił raptowny przyrost głosów niemieckich w porównaniu do wyborów w r. 1922.

W tym niewesołym naogół obrazie naszej sytuacji wewnętrzno-politycznej, nie brak na szczęście i stron jaśniejszych. Jedną z nich jest bezsprzecznie Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, której otwarcie nastąpiło w dniu 16 maja rb. Referuje o niej przegląd życia gospodarczego — tu więc tylko wspomnimy, że wielkie znaczenie społeczne i propagandowe posiadają również urządzane w związku z wystawą zjazdy, kongresy i wycieczki. Podkreślić zwłaszcza należy znaczenie Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego, który odbył się w dniach 18—21 maja, oraz licznych wycieczek Polaków amerykańskich, podtrzymujących w ten sposób kontakt wychodźtwa z macierzą.

---

[1]) Przegląd powyższy doprowadzony jest do d. 1 czerwca rb., nie obejmuje więc jeszcze ostatnich wypadków lwowskich, które są nową ilustracją zachowania się mniejszości żydowskiej. (Przyp. Red.)

Piękną manifestacją uczuć narodowych była także ostatnia solidarna i męska reakcja całego społeczeństwa na prowokacje niemieckie. O wystąpieniach Młodych w tej sprawie piszemy obszernie na innem miejscu.

Również pocieszającym jest fakt postępującej w dalszym ciągu rozbudowy portu gdyńskiego i spuszczenia na wodę we Francji pierwszych polskich łodzi podwodnych, sporządzonych na specjalne zamówienie marynarki polskiej.

Na zakończenie podkreślić jeszcze należy duży postęp w organizowaniu się obozu narodowego na terenie całego kraju. Jednym z wyrazów tego postępu było zwołanie na dzień 30 czerwca rb. wielkiego kongresu Stronnictwa Narodowego do Poznania. *(sw.)*

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Życie gospodarcze Polski, wszystkie jego troski i bolączki przesłania w chwili obecnej jeden krzepiący fakt — otwarcie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. Jest on dowodem, że w ubiegłych dziesięciu latach nie próżnowaliśmy, że wbrew wszystkim głosom niechętnej nam zagranicy o kruchości naszych podstaw politycznych i ekonomicznych, że wbrew zrzędzeniom naszych domorosłych malkontentów i wbrew sztucznie wytwarzanemu krępowaniu naszych sił wytwórczych, życie gospodarcze znalazło sobie ujście w zdrowym kierunku, że nie stanęło na miejscu, lecz stworzyło mnóstwo dóbr trwałych, nietylko w znaczeniu czysto materjalnem, lecz przedewszystkiem organizacyjnem.

Nie jesteśmy tem, czem byliśmy przed laty dziesięciu. Wówczas w gruzach leżał nasz przemysł, rolnictwo było wyniszczone, poszczególne dzielnice nie znały się prawie. Przez lat dziesięć systematycznie jednak zrastały się i przystosowywały do nowych zadań, które postawił przed nie fakt powstania jednego, choć finansowo narazie słabego, jednak rozległego i posiadającego ogromne możliwości rozwojowe rynku polskiego. I ten proces jednoczenia się ziem polskich poczynił tak wielkie postępy, że w tym kierunku niewiele już tylko pozostaje do zrobienia. Powszechna Wystawa Krajowa uzupełni dotychczasowe prace i zabiegi w tej dziedzinie, usunie ostatnie zapory i dokona wreszcie zespolenia wszystkich sił twórczych narodu w dziele pomnażania jego dóbr moralnych i materjalnych

Powszechna Wystawa Krajowa jest chlubnym dowodem naszych zdolności organizacyjnych, przekreśla szerzoną i o nas opinję „nieproduktywności słowiańskiej". Jeżeli przez krótki okres dwóch lat powstać mogło dzieło o tych rozmiarach, to świadczy ono ponad wszelką wątpliwość o naszej sprawności i energji. Musi ten nieprzeciętny objaw naszej twórczej pracy uznać i zagranica, nawet ta, która nam jest najbardziej niechętna i radaby nas przedstawiać w roli zarozumiałych niedorajdów, którym rozsypie się w rękach pozostałość po zaborcach. I dobrze się stało, że P. W. K. odbywa się właśnie w Poznaniu, centrum b. dzielnicy niemieckiej, gdyż dokumentuje ona niezbicie, iż nic nie uroniliśmy z tych „dobrodziejstw kultury niemieckiej", które na nas spływały rzekomo tak obfitą falą w okresie nieszczęsnej pamięci rządów zaborczych — że przeciwnie, pod względem gospodarczym wykazać się możemy niezwykłym, jak na trudne powojenne stosunki, rozwojem gospodarczym i organizacyjnym. Jest więc P. W. K. świętem pracy Polski, dowodem naszego nieokiełzanego dążenia wzwyż mimo przeszkód, które stawiają nam inni i my sami sobie.

O tych wewnętrznych przeszkodach, spowodowanych błędną polityką rządową, pisze w ostatnim swym raporcie doradca finansowy rządu polskiego, p. Ch. S. Dewey. Wytyka on słusznie zbyt rozbujały pęd do inwestycyj państwowych — innemi słowy etatyzm, wytyka dalej, że rząd nie przeprowadził dotąd reformy podatkowej, do czego się był zobowiązał w umowie o pożyczkę stabilizacyjną. Dotychczasowy nasz system podatkowy, charakteryzujący się przeciążeniem warstw miejskich a immunitetami podatkowemi dla drobnej ludności miejskiej — dalej zaś istnieniem różnych przeżytków z okresu wojny i inflacji w postaci podatku obrotowego, jest bowiem jedną z najistotniejszych przyczyn naszych trudności gospodarczych. Pozatem jest on odbiciem bądź to układu sił w dotychczasowem naszem życiu parlamentarnem, bądź też pewnej koncepcji „sprawiedliwości społecznej", która mocno rozmija się z zasadami zdrowej polityki podatkowej i wogóle ekonomicznej.

Czy rząd zawróci z dotychczasowej drogi, czy porzuci majaki polityki etatystycznej i przyniesie ulgę ludności miejskiej przez silną inicjatywę w kierunku zmiany systemu podatkowego, trudno przewidzieć. Wszakże rząd p. Świtalskiego wyłoniony został z pośród tej grupy polityków, którzy uchodzą za pierwszych szermierzy idei wszechwładzy państwa, o ile oczywiście na jego czele stoi „komendant" Rząd wprawdzie w pewnych, narazie jeszcze niezbyt ważnych punktach ustąpił przed naporem opinji, zniósł obowiązek przedstawiania kont bankowych informacyjnym biurom skarbowym, wprowadził pewne ulgi podatkowe przy obrocie zbożem i sztucznemi nawozami, a ostatnio zrzekł się pobierania 10-procentowego dodatku do podatku od kapitałów i rent — jednak są to może drobne koncesje, wynikające z rachub taktycznych, system jednak pozostał ten sam.

Rząd nie ma upoważnienia do zmiany ustaw podatkowych, jednak nie kwapi się do zwołania izb celem przedstawienia im odpowiednich projektów Również zaniedbał zupełnie, albo raczej fałszywie z gruntu pokierował sprawą uruchomienia budownictwa mieszkaniowego. Projekt Moraczewskiego nie nadawał się bowiem wogóle do dyskusji, tak jaskrawo stawiał sprawę budownictwa na gruncie zdepopularyzowanego w zupełności etatyzmu. A innej inicjatywy rząd w tym kierunku nie objawił. Bank Gospodarstwa Krajowego, który z takim rozmachem zabrał się w ub. roku do popierania ruchu budowlanego, dziś z trudem wywiązuje się z dawnych pronno. To też tegoroczny sezon budowlany uważać należy za chybiony prawie całkowicie.

Bilans handlowy niestety w dalszym ciągu powoduje niepokój. Odpływ walut i dewiz po wprowadzeniu podniesienia stopy dyskontowej został nieco zahamowany. Pertraktacje o większe kredyty dla Polski, zwłaszcza dla rolnictwa, narazie nie zostały jeszcze uwieńczone pomyślnym wynikiem. *(mch.)*

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Miesiąc kwiecień, który zasadniczo jest przedmiotem niniejszego biuletynu — rozpoczął się manifestacjami w Cannes ku czci porozumienia francusko-angielskiego, zawartego przed 25 laty, dzięki polityce Edwarda VII. Poro-

zumienie to stało się podstawą zwycięstwa koalicji w wojnie. Rzeczą charakterystyczną jest, że w ostatnich latach wskutek polityki sir Austena Chamberlaina zostało ono wznowione po szaleństwach Lloyda Georgea, stając się podstawą układu sił w uropie powojennej*). Oczywiście inne są teraz jego podstawy i cele. Anglja potrzebuje Francji ze względu na rywalizację z Ameryką, z powodu trudności kolonjalnych, których wyrazem był zamach w Delhi dn. 8 kwietnia na parlament hinduski, a także dlatego, że sama Wielka Brytanja staje się państwem kontynentalnem; kanał La Manche już jej nie zabezpiecza przed wrogiem. Mając do wyboru Amerykę i Francję, stojącą na czele najpoważniejszego systemu politycznego w Europie, sir Austen Chamberlain wybrał Francję. Liberałowie i socjaliści ostro mu ten wybór w walce wyborczej zarzucają, ale angielski minister spraw zagranicznych uważa, że Anglja w obliczu niebezpieczeństwa amerykańskiego musi mieć tyły, czyli Europę, zabezpieczoną. Dlatego też prowadzi politykę pacyfikacji i stabilizacji stosunków na kontynencie na podstawie obowiązujących traktatów. Czy po wyborach angielskich polityka ta, która wydała dobre owoce, będzie mogła być kontynuowana, zależy od utrzymania się prawicy angielskiej przy władzy.

Dążenie sir Austena Chamberlaina do usuwania zatargów w Europie, celem wytworzenia możliwie jednolitego frontu wobec Ameryki, znalazło podobno wyraz w spotkaniu, jakie miał w dniu 2 kwietnia we Florencji z Mussolinim. Chamberlain kilkakrotnie spotykał się już z Mussolinim. Między Włochami a Anglją istnieją stosunki przyjazne, na co wpływa w dużym stopniu pozycja floty angielskiej na morzu Śródziemnem. Pozatem Włochy i Anglja są w równym stopniu gwarantami traktatów lokarneńskich, co stale bywa podkreślane w przemówieniach Mussoliniego. Nie brak więc było zapewne tematów do rozmów między obu ministrami. We Florencji jednak Chamberlain wystąpił raczej w roli pośrednika między Francją a Włochami.

Stosunki francusko-włoskie wciąż jeszcze są niejasne. Rokowania, jakie prowadzi w Rzymie ambasador francuski Beaumarchais głównie w sprawie Tunisu postępują opornie, dając rezultaty raczej skromne. Jednak każdy realny polityk, a do tych zaliczyć należy Chamberlaina, rozumie, ile zależy od wyrównania różnic francusko- włoskich. Przywrócenie tej wielkiej „entente cordiale", która zwyciężyła w wojnie światowej, a która ostatnio skupiła się u trumny Focha, dając dowód, że jest żywą, jeżeli nie w polityce, to w uczuciach — jest ideałem, do którego stale dążyć należy.

Wspólny front sojuszniczy wytworzył się zresztą na konferencji ekspertów w sprawie odszkodowań. 12 kwietnia sojusznicy przedłożyli wspólne minimalne żądania w sprawie odszkodowań Wyraziły się one cyfrowo w ten sposób, że Niemcy miałyby płacić w przeciągu 37 lat przeciętnie po 2 223 miljony marek, przez następne 20 lat po 1 700 miljonów i przez ostatni rok 900 miljonów. Spłaty rozciągnięto na 58 lat, to jest na okres trwania spłat długów sojuszniczych w Ameryce. Istotnie odszkodowania niemieckie miały całkowicie pokryć zobowiązania, zaciągnięte przez aljantów w Stanach, pozostawiając pewną tylko część na istotne odszkodowania. Żądania sprzymierzonych po skapitalizowaniu wynosiły 39 i pół miljarda marek, z czego 26 i pół miljarda na długi wojenne, a 13 miljardów na odszkodowania. Francja uzyskałaby z tego na odbudowę tylko 50 miljardów franków.

Delegat niemiecki Schacht odrzucił te żądania Zaproponował natomiast spłacanie tylko 1650 miljonów przez 37 lat. Po skapitalizowaniu suma ta wynosiłaby 26 miljardów marek, czyli akurat tyle, ile wynosiły długi w Ameryce. Delegat niemiecki, chcąc sobie zaskarbić względy Stanów, uznał długi te za nienaruszalne, ale resztę skreślił Co więcej w memorjale z dnia 18 kwietnia uczynił wyraźne aluzje, że Niemcy mogłyby płacić więcej, gdyby miały kolonje i dawne swoje obszary wschodnie, czyli zabór polski Lansowanie projektu rozbioru Polski przez oficjalnego delegata niemieckiego wywołało w kraju burzę protestów. I słusznie. Schacht postawił sprawę jasno: wykupienia ziem polskich, tak jak chciał od Belgji wykupić Eupen i Malmedy Z rewelacyi „Journal de Genève" okazało się pozatem, że już dwa lata temu Schacht wyrażał przekonanie, iż Pomorze, Wielkopolska i Śląsk wrócą do Niemiec, że wogóle nowy układ sił w Europie środkowej się zawali i że Niemcy w tym właśnie kierunku pracować będą

Zdawało się w pierwszej chwili, że polityczne, zuchwałe pretensje Schachta doprowadzą do zerwania rokowań. Tymczasem Schacht, po krótkim pobycie w Berlinie, powrócił do Paryża i rokowania potoczyły się dalej. Ich szczęśliwy wynik potrzebny jest bowiem zbyt wielkim siłom. Potrzebny jest Niemcom dla ewakuacji Nadrenji, potrzebny Anglji dla stabilizacji stosunków w Europie, potrzebny jest Francji dla możności ratyfikacji układów dłużniczych ze Stanami i z Anglją i uniknięcia wypłacenia przed 1 sierpnia Ameryce 400 milj dolarów za zapasy wojenne, potrzebny jest przedewszystkiem finansjerze międzynarodowej dla robienia pieniędzy i uchwycenia władzy w Europie za pośrednictwem Banku Międzynarodowego, który regulować ma wielkie operacje finansowe. Układ więc w sprawie odszkodowań dojdzie do skutku. Ale wystąpienie Schachta wskazuje, że opierać się on będzie na beczce prochu, bo Niemcy swoich dążeń już nie ukrywają. Dziwią się pewno tylko ślepocie swoich kontrahentów.

Stosownym akompanjamentem do antypolskich wystąpień Schachta była gwałtowna naganka na Polskę w Niemczech, której punktem kulminacyjnym stała się masakra artystów polskich w Opolu. Było rzeczą znamienną, że jednym z powodów tej naganki stał się lewicowy senat w. m. Gdańska, który w dniu 8 kwietnia odmówił „Stahlhelmowi" pozwolenia na urządzenie zjazdu wszechniemieckiego w Gdańsku. Następnie 9 kwietnia Berlin nie udzielił wiz nauczycielom polskim, mającym udać się do Niemiec, by nauczać w kilku szkołach mniejszościowych, które po długich walkach rząd niemiecki zezwolił otworzyć. Okazało się jednak w praktyce, że zezwolenie to istnieje tylko na papierze.

I mimo, że 5 kwietnia szczęśliwie zakończyły się w Paryżu prowadzone pod przewodnictwem ambasadora japońskiego Adatciego, jako referenta spraw mniejszościowych w Radzie Ligi Narodów, rokowania w sprawie szkół mniejszościowych na Śląsku, przyczem, rzecz najważniejsza, sprawę sposobu zapisów uczniów w szkołach odłożono na żądanie Niemiec na później—na Śląsku zaczęło wzrastać naprężenie. Wywołał je sam nowy nadprezydent Śląska Opolskiego Lukaschek, który w dn. 10 kwietnia, wstępując na urząd, wygło-

*) Przegląd powyższy pisany był jeszcze przed wyborami w Anglji.

sił podżegawczą antypolską mowę, wyszydzając Polskę oraz jej kulturę i twierdząc, że Ślązacy, o ile w plebiscycie głosowali na Polskę, to nie dlatego, że byli Polakami, lecz że byli rozgoryczeni gospodarczemi stosunkami w Niemczech. Prowokacyjna ta mowa była niejako dalszym ciągiem pamiętnego wystąpienia na Śląsku marszałka - prezydenta Rzeszy Hindenburga, który we wrześniu ubiegłego roku pozwolił sobie na zaatakowanie granicy polsko-niemieckiej na Śląsku. Granica ta stała się przedmiotem ataku również ze strony centrowców niemieckich, odbywających w dniach 13—14 kwietnia zjazd we Wrocławiu. Na zjeździe tym m. in. jeden z przywódców centrowców ks. Kaas, rywal Stresemanna, oświadczył, że granica polsko-niemiecka musi ulec zmianie, przyczem gwałtownie napadł na Polskę. Znamieniem stronnictwa centrowego w Niemczech jest jego katolicyzm, pozatem uchodzi za demokratyczne i republikańskie. Okazuje się jednak, że katolicyzm nie przeszkadza mu zajmować takiego samego zaborczego stanowiska, które jest cechą szowinistów protestanckich w Niemczech. Katolicy niemieccy nienawidzą katolickiej Polski, podobnie jak innowiercy niemieccy. Uczucie jakiejkolwiek jedności katolickiej jest im obce i podporządkowane w każdym razie uczuciu zachłanności niemieckiej. Tembardziej demokratyzm i republikanizm absolutnie nie wpływa na złagodzenie uczuć antypolskich Niemców katolickich.

Rozróżnianie Niemiec szowinistycznych i militarystycznych od Niemiec republikańskich, demokratycznych jest grubą pomyłką. Na pomyłce tej opiera się lokarneńska polityka Brianda, u nas każe w nią wierzyć lewica polska. Tymczasem cele Niemców z prawa i z lewa są identyczne. Różnią się tylko w sposobie dojścia do tego celu. Otóż polityka kół „demokratycznych" w Niemczech jest dla nas niebezpieczniejsza, bo jest inteligentniejszą od taktyki szalonych szowinistów, umie się zręcznie dostosować do okoliczności i osiąga duże sukcesy, wzbudzając wiarę i zaufanie kół demokratycznych na świecie, które uważają, że należy popierać republikanów niemieckich, czyniąc za ich pośrednictwem różne ustępstwa Rzeszy, bo to utwierdza republikę w Niemczech...

Niebywała masakra artystów polskich w Opolu, będąca nowym wyrazem sławetnej „kultury" niemieckiej, wsławionej już w czasie wojny najohydniejszemi zbrodniami, była nie wybrykiem kilku łobuzów, jak pisał żydowski poeta Słonimski w „Wiadomościach Literackich", lecz wykonaniem najdroższych pragnień duszy niemieckiej, podburzonej celowo i świadomie przez Hindenburga, Schachta, Lukaschka i ks. Kaasa. I dlatego wypadki w Opolu winny stać się nie tylko powodem manifestacyj i protestów w Polsce, ale przedewszystkiem być dla nas groźnem ostrzeżeniem realnego i zbliżającego się niebezpieczeństwa. Tylko naród zorganizowany, świadomy swoich dróg, zwarty w obronie swojego bytu, pracujący nad podniesieniem swego stanowiska zdoła te niebezpieczeństwa odsunąć. Jest rzeczą dobrą, że w dniu 12 kwietnia i w dniach następnych dokonano w Hawrze spuszczenia na wodę pierwszych trzech polskich łodzi podwodnych. Ale to nie wystarczy, jeśli naród polski będzie rozbity, poniżany i upodlany, jeśli nie będzie organizowany do większych nieco rzeczy, niż tylko obrony własnych kieszeni i zaścianków.

Zrozumienie konieczności zorganizowania narodu, jako nowoczesnej formy ustroju, jest dziś najsilniejsze we Włoszech. Myśl ta jest też tam najdalej zrealizowana. Nowa jej manifestacją było uroczyste otwarcie w dn. 20 kwietnia parlamentu faszystowskiego przez króla włoskiego. Mowa, jaką wygłosił przy tej okazji Wiktor Emanuel III, zawierała dwa ważne momenty. Po pierwsze król zsolidaryzował się całkowicie z rewolucją faszystowską i z Mussolinim wbrew rozmyślnie szerzonym wątpliwościom na ten temat. A po drugie, omawiając charakterystykę ustroju faszystowskiego, król nazwał go „narodem zorganizowanym". Jest to określenie, którego na długo przedtem użył u nas Roman Dmowski, stwarzając Obóz Wielkiej Polski. W tem oświetleniu widzimy, że faszyzm nie jest synonimem mussolinizmu, nie jest dyktaturą jednostki, z której śmiercią kończy się dany system. Faszyzm jest wyrazem twórczej ideologji narodowej, jest jasną i określoną doktryną polityczną, ostro przeciwstawiającą się socjalizmowi i liberalizmowi, jest pozatem systemem, ustanawiającym „zorganizowany naród". Z przemówienia króla wynika również, że nie wystarcza monarchja, a temmniej dyktatura dla rozwiązania trudności, jakie nasuwa chwila obecna. Byt państwa musi opierać się na narodzie i to zorganizowanym.

Z innych wypadków zanotujemy dymisję w dn. 3 kwietnia gabinetu austrjackiego ks. Seipla, wskutek zbyt zaognionych stosunków osobistych między nim a opozycją socjalistyczną. W Niemczech po długiem przesileniu doszło w dn. 11 kwietnia do rekonstrukcji gabintu, który opierać się będzie teraz na wielkiej „weimarskiej" koalicji pięciu stronnictw: ludowcach (Stresemanna), centrowcach, bawarskich ludowcach, demokratach i socjalistach. Z gabinetu ustąpił minister sprawiedliwości Koch, demokrata, a weszło trzech centrowców von Guerard, Stegenwald i Wirth.

W dniu 15 kwietnia rozpoczęła się w Genewie sesja przygotowawczej komisji rozbrojeniowej, zwołana w myśl zalecenia IX-go Zgromadzenia Ligi Narodów. Sesja zakończyła się w maju, dlatego sprawozdanie z całości jej obrad odkładamy do następnego numeru. *(rp.)*

MŁODZI PRZECIW PROWOKACJOM NIEMIECKIM.

Wystąpienie delegata niemieckiego Schachta na konferencji rzeczoznawców reparacyjnych w Paryżu, godzące już jawnie w całość naszego terytorjum państwowego, spotkało się z męskim, zdecydowanym odruchem ze strony całego społeczeństwa polskiego.

Szczególnie młode pokolenie narodowe, zgrupowane pod sztandarami Obozu Wielkiej Polski, zamanifestowało twardo i zdecydowanie swą niezłomną wolę przeciwstawienia się wszystkim wrażym zakusom, zmierzającym do pomniejszenia tego, co jest polskiem i polskiem pozostanie. Na setkach zebrań i wieców manifestacyjnych zaprotestowano także przeciw barbarzyńskiej napaści bojówek niemieckich na artystów polskich w Opolu — stwierdzając, że nadszedł kres polskiej cierpliwości.

Poniżej podajemy sprawozdania z większych zebrań, zorganizowanych przez Młodych w różnych stronach Polski — i z akcji, podjętej w sprawie bojkotu wydawnictw i filmów niemieckich.

—

W POZNANIU.

Na dzień 26 kwietnia rb Młodzi Obozu Wielkiej Polski w Poznaniu zwołali do sali Ogrodu Zoologicznego wielki wiec manifestacyjny. Jeszcze przed wyznaczoną godziną olbrzymią salę wypełniły tłumy publiczności ze wszystkich warstw społecznych, wśród której przeważali naturalnie Młodzi. Sala nie mogła pomieścić wszystkich przybyłych, to też tłumy stały nawet na przyległych korytarzach.

Za stołem prezydjalnym zasiedli przedstawiciele Wydz. Wykonawczego Młodych, Komitetu Dzielnicowego oraz pp.: oboźny dzielnicowy Z. Pluciński, oboźny wojew. St. Celichowski i pos. St. Dąbrowski.

Zebranie zagaił red. J. Drobnik, wskazując na to, że Młodzi występują po dwuletniej pracy organizacyjnej po raz pierwszy na szersze forum w chwili, kiedy z Paryża dochodzi groźba niemiecka. Ma to być symbolem działalności Młodych: czujności na każde niebezpieczeństwo, stanięcia do apelu i gotowości do walki o Polskę na wszystkich frontach do ostatniej kropli krwi. Mówca wita marszałka Trąmpczyńskiego, jako tego, który całe życie swoje poświęcił walce z niemczyzną.

Jako pierwszy mówca zabrał głos, witany burzą oklasków, marsz. Trąmpczyński.

Niemcy — mówił — stali się mistrzami w sztuce okłamywania świata. Aby udowodnić, że żądane od nich odszkodowania są krzywdą, twierdzą dziś, że to nie oni wywołali wielką wojnę. Polska z odszkodowań niemieckich nic nie otrzyma na mocy nieszczęsnego faktu, że legjony Piłsudskiego w wojnie Niemcom pomagały. Więc jesteśmy w sprawie odszkodowań objektywnymi widzami. Otóż moralną podstawą odszkodowań, jakie Niemcy mają płacić, to nietylko fakt, że wojnę wywołali i że ją przegrali, ale raczej haniebny sposób, w jaki Niemcy wojnę prowadzili. Nie mówię już o rozpoczęciu wojny trującemi gazami, o masakrowaniu setek niewinnej ludności w Belgji, Francji a częściowo i w Polsce; ale podobnie systematycznego okradania i niszczenia okupowanych dzielnic od najazdów Hunnów jeszcze historja nie widziała. Niemcy pierwsi wpadli na system niszczenia okupowanego kraju nieprzyjacielskiego, aby tenże po wojnie nie robił konkurencji w przemyśle.

My uważamy traktat wersalski za wymiar sprawiedliwości dziejowej. Niemcy za niską krzywdę. Zapominają oni, że Pomorze zrabowali w zbójecki sposób na Polsce w roku 1772, a Poznańskie w 1793 i że traktat im tylko część zrabowanych ziem odebrał. Zapominają, że plebiscyt na Śląsku oddał Polsce tylko 3 okręgi wyborcze, podczas gdy jeszcze w r. 1912 w 6 okręgach wyborczych do parlamentu Polacy mieli większość. Kłamliwie twierdzą, że Prusy Wschodnie cierpią biedę z powodu „polskiego kurytarza", podczas gdy ta bieda pochodzi tylko z odległości Prus Wschodnich od Berlina, odległości, która się wskutek „kurytarza" nie powiększyła.

Przemowa Schachta, to nie wykolejenie się bankiera, to systematyczna gra niemiecka, wmawiająca światu, że rana niemiecka się nie zagoi i że zapewnienie pokoju europejskiego jest tylko możliwe, gdy znowu odbiorą swój dawny łup. Słyszeliśmy to nie po raz pierwszy; bądźmy przekonani, że Niemcy się na Polskę rzucą, jak tylko napaść nie będzie przedstawiała dla nich ryzyka.

Co nam wypada czynić? Wszelkie protesty i perswazje nam nic nie pomogą; prędzej wilka się nakłoni do żywienia się roślinami, niż Niemców do zaprzestania ducha zaborczości.

Ale starajmy się nie być nigdy słabszymi od Niemców! A więc dochowajmy wiernie sojuszu z Francją, której z naszej strony pomagamy w utrzymaniu mocarstwowego stanowiska. Dalej nie róbmy nic, coby w oczach bezstronnego Europejczyka wyglądało na krzywdę wobec Niemców, bo sympatje świata umacniają moralnie nasze stanowisko.

Poza tem zachowajmy wysoką podejrzliwość wobec poczynań niemieckich. Ostatnie dziesięć lat wykazały, że Niemcy starają się nam na każdym kroku szkodzić, czy to obniżając naszą walutę, czy to sypiąc pieniędzmi na wrogą nam agitację między Rusinami itd. Nie spieszmy się z zawarciem traktatu handlowego z Niemcmi, bo wojna celna z nimi wyszła tylko na naszą korzyść. W odpowiedzi na ich prowokacje unikajmy zakupna towarów niemieckich.

Brońmy się mianowicie stanowczo przed ratyfikacją konwencji osiedleńczej z Niemcami. Umowa ta otwiera osadnictwu niemieckiemu na rozcież województwa zachodnie, t. j. umożliwia im wyparcie elementu polskiego za pomocą pieniędzy.

Przedewszystkiem jednak pamiętajmy o naszych środkach obrony, o wojsku i o skarbie. Wojsko powinno być postawione na najwyższej stopie wyćwiczenia i uzbrojenia; nie możemy szczędzić na ten cel pieniędzy, kontrolując naturalnie zawsze, co się z temi pieniędzmi dzieje.

Państwo nie będzie silne bez uporządkowanego skarbu; próby pogardy prawa w administracji skarbowej osłabiają kredyt państwa, a tem samem jego siłę.

Administracja województw zachodnich powinna być dostosowana do niebezpieczeństwa, jakie nam grozi. Nie wchodząc w szczegóły dość powiedzieć, że każdy wojewoda, który dopuszcza do rozłamu w społeczeństwie polskiem, jest niestosownym na to stanowisko.

Zadaniem zebrania jest nietylko protest przeciw cynizmowi niemieckiemu w traktowaniu zobowiązań, ale i zerwanie obłudnej maski pacyfistycznej z przeciwników. Niech świat wie, że wykonanie zamiarów niemieckich, to początek nowej krwawej wojny w Europie. Cały naród polski — pomimo różnych antagonizmów wewnętrznych — zdecydowany jest bronić nietykalności granic — do ostatniej kropli krwi!

Gdy mówca skończył, na sali rozległa się burza oklasków. Wznoszono okrzyki na cześć zasłużonego bojownika sprawy narodowej na naszych ziemiach zachodnich.

Jako drugi, przyjęty burzliwemi oklaskami, wstąpił na mównicę członek Wydziału Wykonawczego Młodych O. W. P. z Warszawy, dr. Tadeusz Bielecki. Przystępując do omówienia niesłychanego wystąpienia Schachta, delegata niemieckiego do spraw reparacyjnych w Paryżu, stwierdził, że społeczeństwo, szanujące swą godność, nie może dopuścić, aby dyskutowano gdziekolwiek i kiedykolwiek jego granice. Tolerowanie takich wystąpień przez rząd i przez naród rozzuchwala jedynie wroga. „Krzyżackiego gadu ustępstwami nie ugłaszczesz". Należy przeto żądać bezwzględnie przerwania jakichkolwiek rozpraw na temat granic Państwa Polskiego. Ohydę wystąpienia niemieckiego podnosi fakt, że wyciągnięto ręce po rdzennie polskie ziemie, Pomorze i Poz-

nańskie, które w bohaterski sposób przetrwały najazd niemiecki i skutecznie położyły tamę dalszemu pochodowi pangermanizmu na Wschód — które były kolebką Państwa Polskiego.

W imieniu Młodych O. W. P. rozsianych po całej Polsce, musimy oświadczyć, że po dawnemu twierdzimy: niema Polski bez Poznania, i że gdyby szło o uzupełnienia Traktatu Wersalskiego, należałoby zażądać ongi polskich, w sposób podstępny nam wydartych, a przez naszych Mazurów zamieszkałych, Prus Wschodnich. (Gorące oklaski). Dziś naród polski musi powiedzieć spokojnie a mocno, tak iżby się wróg uląkł i zarzucił mrzonki zaborcze, by odczuł, że od granic Państwa Polskiego — wara! (Długotrwałe oklaski).

Nie dość jednak jest oburzać się, nie dość biadać nad bezczelnością Niemców. Należy żądać, ażeby rząd polski świadom woli narodu, bardziej zdecydowanie i energicznie wystąpił przeciwko uroszczeniom niemieckim. Dziś nie czas na zabawę w rozbijanie społeczeństwa, wysiłki poważnego rządu winny być skierowane przeciwko wrogom zewnętrznym. Musimy domagać się, ażeby silną rękę okazano w stosunku do Niemców. Na społeczeństwie zaś leży obowiązek trwałej organizacji: trzeba nastroje i patrjotyczne oburzenie przetopić na zorganizowaną siłę. Młodzi tworzą takie ośrodki krystalizacyjne, dokoła których w chwilach niebezpieczeństwa może się społeczeństwo skupić. Trzeba pospolite ruszenie zamienić na zwarte, wydyscyplinowane i karne szeregi. Wtedy niemieccy delegaci będą się dłużej namyślali, zanim rzucą światu i Polsce wyzwanie do nowej wojny. Tylko pozory słabości mogą zachęcać brutalnego wroga do napadów. Bezczelne propozycje niemieckie spadły jak grom nie po to, żeby nas przerazić, ale ażeby śpiących obudzić, drzemiących i obojętnych postawić na równe nogi, wygodnych i biernych pobudzić do czynu. Taki winien być skutek memorjału niemieckiego, a wtedy na powtórne prowokacje niemieckie będziemy mogli i odpowiemy nowym — Grunwaldem!

Doskonałe, niezwykle mocne w treści i formie przemówienie dr. Bieleckiego przyjęte zostało gorącym, długotrwałym aplauzem zgromadzonych tłumów.

Z kolei zabrał głos przewodniczący Komitetu Młodych O. W. P. Dzielnicy Zachodniej p. Jan Zdzitowiecki. W przemówieniu swem omówił on genezę ruchu narodowego, jego wiekopomne zasługi w odbudowaniu jedności moralnej narodu polskiego i niepodległego Państwa Polskiego, poczem przemówienie swe poświęcił scharakteryzowaniu zadań, jakie wytknął sobie Ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski, skupiający pod swemi sztandarami coraz liczniejsze zastępy młodzieży ze wszystkich warstw społecznych. Mówca stwierdził, że młodzi nie idą na szumne hasła, szerzone przez niektóre ugrupowania — hasła, pod któremi ukrywa się nicość i obłuda. Wiedzeni zdrowym instynktem idą tam, gdzie wyczuwają istotną troskę o losy naszej Ojczyzny i jej wielką przyszłość. Po przemówieniu p. Zdzitowieckiego przyjętem żywemi oklaskami, przewodniczący p. Drobnik odczytał następującą rezolucję:

Rezolucja.

„My, uczestnicy wielkiego zebrania, zwołanego przez Młodych Obozu Wielkiej Polski, zgromadzeni w liczbie dwóch tysięcy,

„stwierdzamy, że memorjał delegata niemieckiego Schachta, złożony na konferencji reparacyjnej w Paryżu, jest jawnym i oficjalnym zamachem na całość granic Rzeczypospolitej, w szczególności na nasze ziemie zachodnie.

„Niemcy w sposób obłudny i cyniczny uzasadniają zamach swój rzekomą koniecznością pacyfikacji Europy. Wobec tego stwierdzamy, że polityka niemiecka tak przed wojną jak i dzisiaj jest ciągłym czynnikiem niepokoju w Europie. Uwidoczniona tak jaskrawo w memorjale Schachta zmierza ona w prostej linji do wywołania nowej wojny, która w konsekwencjach swoich musiałaby znowu świat cały pogrążyć w odmęt krwi i łez.

„W obliczu zamachów niemieckich cała Polska, jak jeden mąż, gotowa jest, schwycić za broń. My Młodzi zwłaszcza ślubujemy, że do ostatniej kropli krwi bronić będziemy każdej piędzi ziemi polskiej i wzywamy cały Naród Polski, by godnie zareagował na prowokacyjne wyzwanie, rzucone nam w Paryżu.

„Domagamy się również wyraźnego i męskiego wystąpienia naszej polityki oficjalnej wobec zbrodniczych poczynań niemieckich. Należy skutecznie przerwać wszelkie próby wszczynania dyskusji o naszych granicach. Jasno i potężnie usłyszeć musi świat cały naszą odpowiedź — od granic Rzeczypospolitej wara!“

Odczytaną rezolucję przyjęto przez aklamację wśród długotrwałych, burzliwych oklasków. Na zakończenie wśród podniosłego nastroju zebrani odśpiewali najpierw „Rotę“ a później Hymn Młodych.

Zebrani rozeszli się wśród okrzyków, skierowanych przeciw zakusom na całość naszych granic. Wznoszono również entuzjastyczne okrzyki na cześć Obozu Wielkiej Polski, Romana Dmowskiego i Wojciecha Trąmpczyńskiego.

W BYDGOSZCZY.

W dniu 26 kwietnia w Bydgoszczy odbył się wielki wiec manifestacyjny, zwołany przez specjalny komitet obywatelski. Sala Resursy Kupieckiej nie zdołała pomieścić wszystkich tych, którzy przybyli na wiec, aby zaprotestować przeciwko niesłychanemu wystąpieniu dr. Schachta w Paryżu. Wśród zebranych byli obecni przedstawiciele wszystkich kierunków politycznych, jak i wszystkich warstw społecznych.

Główny referat wygłosił redaktor naczelny „Gazety Bydgoskiej“ p. Józef Petrycki. Referent przedstawił dążenia Niemiec do rewizji granic zachodnich Polski. Dotychczas Niemcy prowadzili w tym kierunku propagandę nieoficjalną, a po raz pierwszy oficjalnie postawił to żądanie dr. Schacht na konferencji reparacyjnej w Paryżu. Referent stwierdził, że naród polski będzie ze wszystkich sił bronił swych granic i nie odda Niemcom ani piędzi ziemi polskiej dobrowolnie.

Świetny referat ten zebrani przyjęli hucznemi oklaskami. Następnie przemawiali jeszcze p. red. Nowakowski i p. Ciesielski imieniem Młodych Obozu Wielkiej Polski. W końcu zebranie jednogłośnie uchwaliło odpowiednie rezolucje.

W GOSTYNIU.

W niedzielę, 5 maja odbył się tłumny wiec manifestacyjny obywatelstwa miasta Gostynia, zwołany przez Młodych Obozu Wielkiej Polski. Sala wypełniła się po brzegi publicznością, której przybyło do 500 osób. W prezydjum wiecu zasiedli członkowie Wydziału Powiatowego Młodych O. W. P. w Gostyniu, oraz obożny powiatowy, p. Woziwodzki.

Wiec zagaił jako przewodniczący p. Mieczysław Hejnowicz, kierownik Wydziału Powiatowego Młodych O. W. P., udzielając głosu jako referentowi p. inż. Stan. Jabłoń-

skiemu, delegatowi Komitetu Dzielnicowego Młodych w Poznaniu.

Referent przedstawił zebranym żądania Schachta oraz ostatnie wypadki w Opolu, jako przejaw wciąż potęgującej się w Niemczech chęci odwetu za przegraną wojnę światową i przejaw odwiecznego niemieckiego „Drang nach Osten". Tendencjom tym Polska tylko wtedy będzie mogla się oprzeć i zdusić hydrę krzyżacką, gdy naród polski będzie zorganizowany w liczne i karne szeregi Obozu Wielkiej Polski.

Zebrani oklaskami dowodzili, że solidaryzują się w całej pełni z wywodami referenta.

Po referacie odczytano rezolucję, którą jednogłośnie przyjęto po krótkiej dyskusji. Potem zabrał głos oboźny powiatowy p. Woziwodzki, podkreślając patrjotyzm obecnego młodego pokolenia polskiego, a zwłaszcza polskiej młodzieży akademickiej — oraz wzniósł okrzyk na cześć polskiej młodzieży. Zebranie zamknął w podniosłym nastroju przewodniczący po odśpiewaniu „Roty".

W ODOLANOWIE.

W dniu 5 maja odbyło się w Odolanowie przy licznym udziale mieszczaństwa, włościaństwa i kół urzędniczych zebranie manifestacyjne przeciw uroszczeniom dr. Schachta oraz barbarzyńskim występom tłuszczy niemieckiej w Opolu.

Zebranie zwołała miejscowa Sekcja Młodych w porozumieniu z tutejszem kołem Z. O. K. Z. Wystąpienie delegata niemieckiego dr. Schachta oraz gwałty w Opolu napiętnował kierownik powiatowy Młodych O. W. P. dr. Harembski, poczem w podniosłym nastroju uchwalono stosowną rezolucję.

Mocną i poważną manifestację zakończono odśpiewaniem „Roty".

W STĘSZEWIE.

Staraniem Placówki Młodych w Stęszewie odbył się wielki wiec manifestacyjny przy udziale 1000 osób z miasta i okolicy. Wiec zagaił prezes Związku Towarzystw p. Aleksander Weychan, poczem wygłosili obszerne referaty pp. Stanisław Muszyński i Julian Bensch, studenci U. P. Po referatach uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

„1. Stwierdzamy, że memorjał oficjalnego przedstawiciela Niemiec, prezesa Banku Rzeszy, Schachta godzi w całość naszych granic;

„2) Ślubujemy, że wszelkie zakusy Niemiec na całość i honor naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej gotowiśmy w każdej chwili piersią naszą odeprzeć;

„3) Protestujemy przeciw wandalskiemu postępowaniu hakatystów niemieckich, którzy w bestjalski sposób dopuścili się gwałtu wobec polskich artystów w Opolu;

„4) Ślemy naszym rodakom, zamieszkałym w Niemczech, braterskie pozdrowienie i wzywamy ich do dalszego wytrwania na trudnym dla nich posterunku".

W ŁODZI.

Dnia 5 maja o godz. 5 po południu staraniem Wydziału Wojewódzkiego Młodych Obozu Wielkiej Polski i Stronnictwa Narodowego w Łodzi, w sali Obozu Wielkiej Polski przy ul. Żeromskiego odbył się wielki wiec manifestacyjny przeciwko zakusom niemieckim na nasze granice i wobec zajść w Opolu.

Po przemówieniach prelegentów pp. dra Grosickiego i Kempfiego z Warszawy i p. L. Grzegorzaka z Łodzi zebrani jednomyślnie uchwalili rezolucję, która m. in. oświadcza:

„My uczestnicy zebrania manifestacyjnego, zwołanego przez Młodych Obozu Wielkiej Polski i Stronnictwo Narodowe, stwierdzamy, że memorjał delegata niemieckiego Schachta złożony na konferencji reparacyjnej w Paryżu, jest pierwszym ze strony niemieckiej jawnym i oficjalnym zamachem na całość granic Rzeczypospolitej, w szczególności na nasze ziemie zachodnie, które powróciły na łono Macierzy dzięki mądrej i przewidującej polityce Paryskiego Komitetu Narodowego z Romanem Dmowskim na czele.

„Fakt ten dowodzi, iż hydra krzyżacka nie wyrzekła się bynajmniej swych zaborczych zakusów i podobnie, jak dawniej, tak i teraz dąży do rozbioru naszej Ojczyzny i zniszczenia Jej niepodległości.

„W obliczu tej groźby ślubujemy, że do ostatniej kropli krwi bronić będziemy każdej piędzi ziemi polskiej i wzywamy cały Naród Polski, by godnie zareagował na prowokacyjne wyzwanie, rzucone nam w Paryżu".

W dalszym ciągu następuje wezwanie do zastosowania sankcyj wobec Niemców i wyrazy czci dla artystów opery katowickiej.

W ŁĘCZYCY.

Z inicjatywy Młodych Obozu Wielkiej Polski i Stronnictwa Narodowego w Łęczycy, odbył się wielki wiec protestacyjny przeciw zakusom niemieckim na ziemie polskie.

Już od wczesnego ranka liczne rzesze mieszczan i włościan z pobliskich parafij ciągnęły na uroczyste nabożeństwo do kościoła parafjalnego. Po skończonych modłach sformował się wspaniały pochód, poprzedzany przez orkiestrę strażacką, w którym w pierwszych szeregach postępowały władze państwowe ze starostą i miejskie z burmistrzem na czele, a za niemi las sztandarów z przedstawicielami cechów rzemieślniczych, dalej delegacje kupców, Straż Ochotnicza, Sokoli, Obóz Wielkiej Polski, Stronnictwo Narodowe i kilkutysięczne tłumy. Przy dźwiękach orkiestry pochód ruszył ulicami miasta na boisko „Sokoła".

Wiec zagaił znany, ruchliwy działacz narodowy p. St. Zasada, kierownik Pow Wydziału Młodych, przewodniczący komitetu organizacyjnego, udzielając głosu p Wincentemu Chadzińskiemu, kierownikowi Wojewódzkiego Wydziału Młodych Obozu Wielkiej Polski w Łodzi, który we wspaniale opracowanym referacie, opartym na faktach, przedstawił genezę walk z Niemcami, prącymi na Polskę od czasów Bolesława Chrobrego po dnie ostatnie, oraz brutalne ich postępowanie w czasie wojny światowej w Belgji, Francji i Polsce.

Drugi mówca p. L. Grzegorzak, przedstawiciel Stronnictwa Narodowego w barwnych i dosadnych słowach skreślił niecne i podłe zamiary rządu niemieckiego, przejawiające się w żądaniach dr. Schachta, przedstawionych w Paryżu, a dotyczących naszych zachodnich granic. Wezwał w końcu, aby czuwać i gdy nadejdzie chwila odpowiednia energicznie przeciwstawić się zaborczym instynktom Niemiec.

W imieniu komitetu organizacyjnego p. Jeziorski odczytał rezolucję, które jednogłośnie uchwalono, wznosząc gromkie okrzyki: „Niech żyje Wielka Polska", „Precz z Niemcami!", „Wara im od granic Polski", „Oddacie nam Opole i Królewiec".

Wiec zakończył p. Zasada, wzywając zebranych do pochodu, który udał się przed gmach Starostwa. Starosta u-

chwalone rezolucje przyjął do wiadomości i oświadczył, że prześle je władzom do Warszawy.

Po odśpiewaniu „Roty“ i wzniesieniu po raz wtóry okrzyku na cześć Wielkiej Zjednoczonej Polski, uczestnicy zebrania rozeszli się.

W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM.

Młodzi Obozu Wielkiej Polski w Piotrkowie Tryb. zwołali na dzień 2 maja zebranie manifestacyjne, aby zaprotestować przeciw gwałtom niemieckim, których dopuszczono się na artystach polskich w Opolu. Równocześnie protestowano przeciw próbom naruszania granic zachodnich Rzeczypospolitej, ku czemu zmierzają zabiegi agenta reperacyjnego Rzeszy Niemieckiej w Paryżu, dr. Schachta.

Wobec licznie zebranego obywatelstwa wszystkich stanów wygłosił płomienne przemówienie b. poseł prof. H. Popowski, poczem odczytał odpowiednią rezolucję zastępca kierownika Pow. Wydziału Młodych O. W. P. w Piotrkowie Trybunalskim, p. Stanisław Ziółkowski. Zarówno przemówienie p. Popowskiego jak i rezolucję przyjęto hucznemi oklaskami.

Zebranie zakończono w podniosłym nastroju odśpiewaniem hymnu narodowego.

W PRZEMYŚLU.

W Przemyślu odbyła się wielka manifestacja narodowa, zwołana przez Wydział Okręgowy Młodych w związku z wystąpieniem Schachta i napadem w Opolu.

Obok pomnika Mickiewicza pierwszy przemawiał prezes okręgu sokolego płk. Kwiatkowski, po nim p. Tulej, a na końcu kierownik okręgowy Młodych p. Włodzimierz Bilan, który podniósł konieczność zorganizowania się pod sztandarami ideologji narodowej, której Polska zawdzięcza Śląsk, Poznańskie i Pomorze. Wśród niemilknących oklasków przyjęto przedstawione przez p. Bilana rezolucje.

Pod gmachem starostwa manifestowano w dalszym ciągu. Odśpiewano „Hymn Młodych“ i „Rotę“, oraz wznoszono entuzjastyczne okrzyki na cześć Obozu Wielkiej Polski, ruchu Młodych i Romana Dmowskiego. Po powrocie delegatów od p. starosty, który polecił zebranych uwiadomić, że się z nimi w proteście łączy, manifestujące tłumy rozeszły się spokojnie do domów.

W RADOMIU.

W Radomiu odbyło się w sali Resursy Rzemieślniczej zebranie protestacyjne przeciw zakusom i gwałtom niemieckim. Przewodniczył obradom mec. St. Zdzitowiecki, referowali mec. W. Niedźwiecki i b. poseł Sołtyk.

Jednomyślnie uchwalono odpowiednie rezolucje.

MANIFESTACJE MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

W związku z wystąpieniem Schachta i wypadkami opolskiemi odbyły się we wszystkich środowiskach akademickich, a więc w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie i Lublinie wielkie manifestacyjne wiece młodzieży, zwołane przez Miejscowe Komitety Akademickie (w Warszawie przez Naczelny Komitet Akademicki).

W Warszawie po wiecu akademickim pochód, złożony z kilku tysięcy studentów, połączył się z pochodem uczestników wiecu ogólno-obywatelskiego, który odbył się na placu Teatralnym przy udziale 15.000 osób. Studenci nieśli w pochodzie tablice z różnemi napisami, jak np.: „Precz z prowokacjami niemieckiemi!“, „Żądamy Królewca i Opola!“ itp. Gmachu poselstwa niemieckiego przy ul. Pięknej strzegły silne oddziały policji.

W Poznaniu po wiecu w westybulu Collegium Medicum doszło do znanych manifestacyj przed konsulatem niemieckim przy ul. Zwierzynieckiej i redakcją hakatystycznego „Posener Tageblattu“. Następnego dnia za uwagi o zachowaniu się policji wobec młodzieży w czasie tych manifestacyj kilka dzienników polskich zostało skonfiskowanych.

Również w Krakowie po wiecu doszło do manifestacyj akademickich w okolicy konsulatu niemieckiego.

W wiecach we Lwowie, Wilnie i Lublinie wzięły udział tłumy młodzieży. *(w.)*

O BOJKOT FILMÓW NIEMIECKICH.

W rezolucjach, powziętych na wielkim wiecu ogólnoakademickim, zorganizowanym przez Naczelny Komitet Akademicki na dziedzińcu uniwersytetu warszawskiego, zamieszczono żądanie zakazania importu filmów niemieckich. Naczelny Komitet Akademicki przystąpił do realizacji tego punktu rezolucji, przesyłając do zarządu Związku Teatrów Świetlnych w Warszawie list treści następującej:

„W związku z uchwałą wiecu ogólno-akademickiego, jaki miał miejsce w dniu 3 maja na dziedzińcu uniwersytetu, Naczelny Komitet Akademicki zwraca się do W. Panów z uprzejmą prośbą o zdjęcie w ciągu dni trzech od daty pisma niniejszego, z repertuaru kinoteatrów stolicy filmów pochodzenia niemieckiego. Wierzymy, że W. Panowie, podzielając oburzenie całego społeczeństwa polskiego na wieść o bestjalskiem pobiciu artystów opery polskiej w Opolu, prośbie naszej nie odmówią.

„Z poważaniem

„Naczelny Komitet Akademicki“.

Pisma tej treści wystosowano do dyrekcyj teatrów, które wystawiają sztuki autorów niemieckich, oraz dyrektorów imprez widowiskowych, w których biorą udział aktorzy niemieccy.

Zarząd Związku Teatrów Świetlnych w Warszawie przychylił się do prośby Nacz. Komitetu Akademickiego i zarządził zdjęcie z ekranu wszystkich filmów pochodzenia niemieckiego.

*

Poznański Komitet Akademicki wystosował do Związków Właścicieli Teatrów Świetlnych w Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu, Grudziądzu i Katowicach pisma treści następującej:

„Jak WPanom zapewne wiadomo, Naczelny Komitet Akademicki w Warszawie, jako najwyższa reprezentacja ogółu polskiej młodzieży akademickiej, zwrócił się listownie do Związku Właścicieli Teatrów Świetlnych w Warszawie z propozycją, by na znak protestu przeciw barbarzyńskiej masakrze artystów polskich w Opolu, solidaryzując się z resztą społeczeństwa, zdjęli z ekranu wszystkie filmy fabrykacji niemieckiej.

„Związek Właścicieli Teatrów Świetlnych w Warszawie przychylił się do tego patrjotycznego wezwania młodzieży akademickiej i zarządził natychmiastowe wycofanie ze wszystkich kinoteatrów stołecznych filmów pochodzenia niemieckiego.

„Podobnie postąpiły kinoteatry w Zagłębiu Dąbrowskiem i innych okolicach państwa.

„Nie ulega wątpliwości, że i Poznań, jako stolica dzielnicy najbardziej zagrożonej przez zachłanność krzyżacką

(wzgl. Bydgoszcz itd.), winien zamanifestować swą solidarność w tej dziedzinie z resztą kraju. Dlatego Poznański Komitet Akademicki, jako naczelna reprezentacja młodzieży akademickiej ziem zachodnich, zwraca się do WPanów z prośbą o niewyświetlanie filmów pochodzenia niemieckiego i bezzwłoczne wycofanie filmów niemieckich, obecnie znajdujących się na ekranie.

„W nadziei, że WPanowie uznają słuszność naszego stanowiska, łączymy wyrazy wysokiego poważania.

„Poznański Komitet Akademicki: (—) Graszewicz w z. prezesa, (—) Gosieniecka, sekretarz".

Odpisy tego listu przesłane zostały również dyrekcjom wszystkich kinoteatrów w Poznaniu.

Na list ten Poznański Komitet Akademicki otrzymał odpowiedź następującą:

„Na pismo WPanów z dnia 13 maja br. nr. 66/29 pozwalamy sobie donieść, co następuje:

„W sprawie bojkotu filmów niemieckich w związku z wypadkami opolskiemi, otrzymaliśmy już ze Związku Zrzeszeń Teatrów Świetlnych w Warszawie odpis zapadłych tam uchwał na posiedzeniu, odbytem wspólnie z prezesem Naczelnego Komitetu Akademickiego p. Heinrichem, z prośbą o poparcie zajętego stanowiska.

„Otrzymawszy powyższe pismo, zwołaliśmy zebranie naszych członków poznańskich na dzień 16 bm. o godz. 11 rano, na którem ta sprawa będzie omawiana, tymczasem zaś zarząd na własną rękę wydał już okólnik do wszystkich kin na Pomorzu i w Poznańskiem dnia 10 b. m., nr. 339/29, w którym zostało napisane:

„Związek nasz, solidaryzując się z całem społeczeństwem co do wypadków opolskich, prosi również w imię polskiego poczucia obywatelskiego, by wstrzymano się także od wyświetlania filmów niemieckich, a zwłaszcza takich, które w jakikolwiek sposób gloryfikują czy to armję, czy naród, czy wreszcie gospodarkę niemiecką.

„Sprawa ta będzie jeszcze tematem obrad walnego rocznego zebrania.

„Jak więc WPanowie widzą, idziemy całkowicie po linji życzeń WPanów.

„Łączymy wyrazy należnego poważania

„Związek Teatrów Świetlnych na Poznańskie i Pomorze: (—) Olesiak — prezes, J. M. Twardowski — wiceprezes.

Niestety, jak się dowiadujemy, nie wszystkie kinoteatry poznańskie — mimo powyższego komunikatu Związku Teatrów Świetlnych — zaprzestały wyświetlania filmów niemieckich. Są to smutne objawy wyłamywania się z solidarności narodowej. *(w.)*

ODRUCH MŁODYCH WOBEC SKANDALICZNEJ PROWOKACJI W GRUDZIĄDZU.

W dniu 27 kwietnia rb. wydarzył się w Grudziądzu, w bawiącym tam wówczas cyrku niesłychany skandal. Gdy trzy panie, w tem żona prokuratora wojskowego oglądały zwierzyniec, zostały napadnięte przez jednego z „artystów" cyrku, Niemca, który wśród steku wymyślań użył słów: „Polskie świnie".

Dnia następnego odbyło się zebranie Placówki grudziądzkiej Młodych O. W. P., które uchwaliło zwrócić się do prezydenta miasta p. Włodka z pismem następującej treści:

„W dniu 27 bm. w niemieckim cyrku „Medrano" zaszedł incydent następujący:

„Właściciele cyrku Niemcy napadli i zwymyślali od „polskich świń" obywatelkę polską, żonę oficera polskiego.

„Nie wdając się w tło, ani w motywy zajścia, my, Młodzi Obozu Wielkiej Polski wyrażamy z tego powodu nasze oburzenie i prosimy W. Pana prezydenta, aby stanął na straży godności narodowej naszego miasta, zabraniając kontynuowania przedstawień wymienionego niemieckiego cyrku i przepędzając go niezwłocznie z granic miasta Grudziądza.

„Jednocześnie komunikujemy, że Obóz Wielkiej Polski rozsyła do wszystkich organizacyj naszego miasta wezwanie, aby zorganizowały i przeprowadziły niezwłocznie bezwzględny bojkot cyrku „Medrano" i zwierzyńca Hagenbecka".

Pismo to doręczyła prezydentowi delegacja Młodych O. W. P. z p. inż. Zalińskim na czele. Pan prezydent zarządził jak najszybsze dochodzenie i przyobiecał użyć w stosunku do winnych wszelkich środków represyjnych.

W sprawie tej zwrócił się też natychmiast Powiatowy Wydział Młodych w Grudziądzu do Wydziału Grodzkiego Młodych w Poznaniu, donosząc, że wspomniany cyrk na czas P. W. K. zjechać ma do Poznania, by występować przez kilka miesięcy na terenach wystawy.

Wydział Grodzki Młodych podjął natychmiast odpowiednie kroki u miarodajnych czynników. Ostateczne załatwienie sprawy przedstawione zostało w ogłoszonym w prasie komunikacie Wydziału.

Przytaczamy go poniżej dosłownie:

„Jak już dzienniki donosiły, w czasie pobytu cyrku „Empire-Medrano" w Grudziądzu, zaszedł w tem mieście skandaliczny fakt obrazy uczuć narodowych polskich przez jednego z funkcjonarjuszy cyrku, który obrzucił żonę oficera W. P. i towarzyszące jej panie epitetem: „Polnische Schweine". Oburzony tym faktem Wydział Powiatowy Młodych Obozu Wielkiej Polski z Grudziądza interwenjował u prezydenta m. Grudziądza i zwrócił się do Wydziału Grodzkiego Młodych O. W. P. w Poznaniu, by zajął odpowiednie stanowisko w czasie pobytu cyrku „Empire-Medrano" w Poznaniu. Równocześnie ogłoszono wspomniane komunikaty w prasie.

„W związku z tą sprawą dyrektor cyrku „Empire-Medrano", p. Rubini, zwrócił się do Powiatowego Wydziału Młodych w Grudziądzu i do Wydziału Grodzkiego Młodych w Poznaniu, wyrażając swe ubolewanie z powodu faktu, zaszłego w Grudziądzu i zawiadamiając, że odnośny funkcjonarjusz, niejaki Thomsen został z cyrku usunięty.

„Biorąc pod uwagę to oświadczenie i okoliczność, że cyrk zatrudnia (obok obcokrajowców) także sporą liczbę obywateli narodowości polskiej, Wydział Grodzki Młodych Obozu Wielkiej Polski w Poznaniu wstrzymuje się od dalszych kroków wobec wspomnianego przedsiębiorstwa w zakresie wyżej opisanego zajścia".

O CZYSTOŚĆ KULTURY POLSKIEJ.

W dniu 16 maja rb. Poznański Komitet Akademicki zamieścił w dziennikach następujący komunikat:

„W dniu wczorajszym zwrócili się do Poznańskiego Komitetu Akademickiego pp. dyr. Wł. Garłowski i Stefan Jaracz w związku z wystawieniem sztuki Słonimskiego p. t. „Murzyn Warszawski" w sali kinoteatru „Metropolis". Na skutek tej rozmowy Poznański Komitet Akademicki wysłał do p. dyr. Garłowskiego następujące pismo, które przesyłamy Szan. Redakcji z prośbą o umieszczenie go na łamach poczytnego pisma WPanów.

„WPan dyr. Wł. Garłowski w Poznaniu.

„W związku z rozmową, która miała miejsce w dniu dzisiejszym między Panem a przedstawicielem Poznańskiego Komitetu Akademickiego, jako naczelnej reprezentacji polskiej młodzieży akademickiej wyższych uczelni Poznania, komunikujemy, co następuje:

„Młodzież akademicka naszego środowiska nie wchodząc w treść sztuki p. t. „Murzyn Warszawski", która ma być grana w dniach 16, 17, 18 i 19 bm. w sali kinoteatru „Metropolis", jest zdania, że samo wystawienie w Poznaniu sztuki, której autorem jest p. Słonimski, i to w chwili otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej — stanowi conajmniej daleko posunięty nietakt wobec uczuć narodowych ludności naszego miasta. P. Słonimski jest i z pochodzenia i z charakteru swej twórczości literatem żydowskim, piszącym w języku polskim. Wprowadzanie tego rodzaju pisarzy do literatury i kultury polskiej paczy jej linję rozwojową i grozi w dalszych konsekwencjach zupełną zatratą jej narodowego charakteru. Ponadto zarówno utwory p. Słonimskiego, jak i jego artykuły, drukowane na łamach „Skamandra" i „Wiadomości Literackich" stanowią propagandę haseł, jaknajbardziej szkodliwych z punktu widzenia zdrowia duchowego społeczeństwa.

„Młodzież akademicka Poznania wstrzymuje się od czynnego zamanifestowania swego stosunku do wystawienia wspomnianej sztuki, tylko dla tego, że nie chce uczynić nic takiego, coby mogło uchodzić za mącenie nastroju święta pracy polskiej, jakiem jest otwarcie Powszechnej Wystawy Krajowej.

„Młodzież ta jednak nie spocznie w walce z wszelkiemi objawami, prowadzącemi do stopniowego zatrucia źródeł kultury i twórczości polskiej.

„Za Poznański Komitet Akademicki: (—) Celestyn Graszewicz w z. prezesa, (—) Marja Gosieniecka — sekretarz."

*

Prasa narodowa gorąco pochwala stanowisko, zajęte przez młodzież akademicką. Jako szczególnie charakterystyczny przytaczamy tu głos „Słowa Radomsko - Kieleckiego", które pisze:

„Niejaki pan Antoni Słonimski, biegły poeta, „żywiołowy" publicysta a pozatem znawca stosunków amerykańskich napisał sztukę dramatyczną p. t. „Murzyn Warszawski". Niema w tem nic złego. Każdemu wolno pisać. Ale gorzej jest, gdy treść sztuki wymierzona jest jak kamień Dawidowy w społeczeństwo, w którego domu się mieszka i czyj chleb z masłem jada się codziennie, jeszcze gorzej, gdy sztuki tego rodzaju wystawia się publicznie w teatrach polskich, a już najgorzej, kiedy się je łączy z manifestacją siły i tężyzny narodowej, jaką jest Wystawa Powszechna w Poznaniu.

„Nic też dziwnego, że poznańska młodzież narodowa zaprotestowała przeciwko „Murzynowi Warszawskiemu", czyniąc to z godnością, która przynosi jej zaszczyt. Przypuszczam, że na tonie i stylu tego protestu nie pozna się pan Słonimski, przysięgły wróg kultury polskiej, jak nie poznał się na nim pewien odłam prasy polskiej, tańczącej w takt jazzbandów „murzynów polskich".

„Żałuję niezmiernie, że pan Słonimski i pokrewni mu wybuchowi szajgece, działający w rozmaitych dziedzinach życia naszego, nie zastanawiają się nigdy nad tem, jak to traktuje swoich autentycznych murzynów „szlachetny i bezinteresowny" naród amerykański, a jak czyni to naród polski w stosunku do swoich „murzynów". Żałuję, że do mózgów tych ludzi, szczycących się jedną z najstarszych na świecie kultur, nie może się przedostać ta prosta myśl, że naród polski w swoim własnym polskim domu chciałby od czasu do czasu być u siebie, że jaki taki chudopachołek z pośród „tubylców" zapragnie niekiedy się znaleźć w „swojem towarzystwie", że Wystawa Powszechna w Poznaniu doskonale obejdzie się bez produktów ducha semickiego, które będą tam raziły nie mniej, niż wieprzowina w synagodze.

„Zdarzyło się, że grupa aryjczyków w Warszawie postanowiła stworzyć organizację literacką, obejmującą jedynie polaków-katolików-aryjczyków. Był to kaprys, oczywiście. Ale, jak panu Słonimskiemu zapewne wiadomo, w „szlachetnej" Ameryce są kluby grubasów, ryżych, jednookich, dlaczego więc w Polsce nie ma powstać „Klub Polaków"? I powstał! Nie trzeba chyba mówić o tem, że na głowy organizatorów i członków tego „endeckiego klubu" posypały się gromy i że Jehowa ukarał ich siedmioma plagami żydowskiemi w postaci tumultu w prasie, trudności w firmach wydawniczych, trudności z zalegalizowaniem statutu itd.

„Piękny odruch młodzieży poznańskiej, dbałej o czystość kultury narodowej, o czystość najwspanialszych tej kultury przejawów, do których należy Powszechna Wystawa w Poznaniu, należy powitać więcej niż z uznaniem: z entuzjazmem; „Murzyni polscy", niosący nam starą kulturę szachrajską i handlarską nigdy nie zdołają zwyciężyć ducha, który w „tubylcach" żyje i żyć będzie."

*

Prasa masońska i lewicowa, jak zwykle, atakuje w niewybredny sposób młodzież narodową. Rozpoczęła te ataki poznańska „Gazeta Zachodnia", której artykuł z radością przedrukował hakatystyczny „Posener Tageblatt". Następnie osławiony organ pp. Fryzego i Ehrenberga „Kurjer Poranny" w jadowitej notatce ośmielił się nazwać wystąpienie P. K. A. „nowem Opolem" (!). Wreszcie sam p. Słonimski zabrał głos w „Wiadomościach Literackich", zamieszczając feljeton, pełen ataków na Poznań i Wielkopolskę.

Wszystkie te objawy bezsilnej złości utwierdzić tylko mogą młodzież akademicką w poczuciu słuszności podjętej przez nią walki o czystość kultury polskiej.

POLACY ZAGRANICĄ.

Ogólna liczba Polaków, zamieszkałych zagranicą.

Według obliczeń Ministerstwa Spraw Zagranicznych liczba zamieszkałych zagranicą Polaków bez względu na ich przynależność państwową, wynosi w chwili obecnej 6.685.415.

Z liczby tej poszczególne kraje i części świata posiadają:

Stany Zjednoczone Ameryki 3.000.000 Polaków, Niemcy 1.250.000, Związek Sowiecki 900.000, Francja 600.000, Brazylja 220 tysięcy, Litwa 200 tysięcy, Czechosłowacja 180 tys., Kanada 100 tys., Łotwa 70 tysięcy, Rumunja 50 tysięcy, Argentyna 35 tysięcy, Belgja 20 tysięcy, Węgry 15 tysięcy, Danja 12 tysięcy, Jugosławja 12 tysięcy, Austrja 8 tysięcy, Anglja 5 tys., Holandja 4 tys., Chiny 3 tys., Luksemburg 2 tys., Kuba 3 tys., Włochy 1000, Estonja 1000, Urugwaj 1000, Szwajcarja 800, Finlandja 375, Szwecja 200, Turcja 200, Meksyk 150, Afryka ogółem 130, Japonja 120, Australja ogółem 120, Bułgarja 100, Peru 100, Hiszpanja 50, Norwegja 40, Grecja 20, Palestyna 10, inne kraje 1000.

Według tych samych obliczeń ilość osób, pochodzących z obszarów Rzeczypospolitej, bez względu na narodowość i wyznanie, wynosi ogółem 6.989.090.

Biorąc pod uwagę, że w granicach Rzeczypospolitej mieszka obecnie około 20 miljonów Polaków, stwierdzić należy, że okrągło jedna czwarta część narodu polskiego, liczącego ogółem 26—27 miljonów dusz, mieszka poza granicami naszego państwa. *(w.)*

Pierwszy zjazd Polaków zagranicznych.

W dniu 14 lipca rb. odbędzie się w Warszawie pierwszy zjazd Polaków z zagranicy.

Przybędą do kraju reprezentanci sześciu i pół zgórą miljonów naszych rodaków, rozsianych po całym świecie, by zadzierzgnąć mocne nici kulturalnej łączności z Macierzą, ustalić łączność między sobą, wyłonić organizację, która nawiązany kontakt będzie stale podtrzymywała i wzmacniała w sposób systematyczny i planowy.

Z punktu widzenia narodowego, zjazd posiada niezmiernie doniosłe znaczenie. Polacy na obczyźnie, czy to jako wychodźcy, czy jako t. zw. mniejszości narodowe, pozbawieni łączności z krajem i opieki, narażeni są na niebezpieczeństwo zupełnego wynarodowienia. Niebezpieczeństwo to szczególnie groźnie przedstawia się tam, gdzie wynarodowienie mniejszości leży w planie polityki rządowej. Ustalenie formy pomocy ze strony państwa i społeczeństwa, programu działania, jako kontrakcji, celowej współpracy, choćby na niwie kulturalnej łączności, może nastąpić dopiero po zapoznaniu się z faktycznym stanem rzeczy w poszczególnych ośrodkach emigracyjnych. Niezbędny materjał przynieść ma właśnie zjazd.

W zjeździe weźmie udział 25 reprezentacyj z tych państw, w których Polacy stanowią większe i silniejsze zespoły. Każde terytorjum z liczbą Polaków od 5000 do 100.000 wyśle 3 delegatów. Z terytorjów o większej liczbie Polaków przybędzie 3 delegatów na pierwsze 100.000 i po 1 delegacie na każde dalsze 100.000. Terytorja z liczbą ludności polskiej do 5000 wyślą po 1 delegacie. Jako jednostkę terytorjalną przyjęto w zasadzie państwo. Wyjątek stanowi państwo niemieckie, w którem Polacy zamieszkują oddzielnie terytorja wschodnie jako autochtoni, a inne części jako emigranci. Z państwa niemieckiego wybiera się zatem delegatów oddzielnie ze Śląska Opolskiego, z Mazowsza Pruskiego, Warmji i Powiśla, z Pogranicza — i oddzielnie ze środkowych i zachodnich części państwa.

Według przybliżonych danych liczbowych o rozsiedleniu Polaków na obczyźnie należy się spodziewać: 3 delegatów z Argentyny, 3 z Austrji, 3 z Belgji, z Brazylji — 5, Białorusi sowieckiej 5, Czechosłowacji 6, Danji — 3, Estonji — 1, Francji — 8, Chin — 1, Holandji — 1, Jugosławji — 3, Kanady — 4, Litwy — 6, Łotwy — 3, Meksyku — 1, Niemiec środkowych i zachodnich — 5, Niemiec wschodnich — ogółem 19, Rosji — 4, Rumunji — 3, Stanów Zjednoczonych A. P. — 38, Szwajcarji — 1, Ukrainy sow. — 5, Turcji — 1 i z Węgier 2 delegatów. Razem przybędzie 134 delegatów.

W zasadzie wybiera lub powołuje delegatów w każdem państwie Związek Polaków w niem istniejący, a łączący ogół ludności polskiej na podstawie wspólności narodowej i kulturalnej. W tych krajach, gdzie ludność polska jest zorganizowana słabo, albo też nie ma jeszcze żadnej organizacji, komitet organizacyjny zjazdu wyszukał jednostki czynniejsze, pracujące społecznie i narodowo i poruczył im przeprowadzenie wyboru delegatów z uwzględnieniem miejscowych stosunków i możliwości. W takich krajach, które posiadają organizacje ludności polskiej, ale w których Polacy nie mają związku ogólnego, wyboru delegatów dokonają najliczniejsze organizacje kulturalno-oświatowe, gospodarcze i zawodowe polskie. Wyjątek stanowić będzie Rumunja, gdzie delegatów wybierze ogólny zjazd Polaków. Sposób ten, aczkolwiek najlepszy, nie może być zastosowany we wszystkich krajach, gdyż pociągnęłoby to za sobą olbrzymie koszty.

Otwarcie obrad nastąpi 14 lipca w Warszawie, prawdopodobnie w sali posiedzeń Sejmu lub Senatu. Poprzedzi go uroczyste nabożeństwo w katedrze, odprawione przez ks. kard. Hlonda, który wygłosi okolicznościowe kazanie. Po nabożeństwie delegaci i uczestnicy wycieczek Polaków z zagranicy na P. W. K. udadzą się pochodem pod pomnik Mickiewicza i do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożone zostaną wieńce, a następnie do sali obrad.

Zaznaczyć trzeba, że dla delegatów z Rosji i Litwy, których przyjazd jest mocno problematyczny, zarezerwowane będą specjalne miejsca.

Po otwarciu zjazdu przez prezesa komitetu organizacyjnego i ukonstytuowaniu się prezydjum zjazdu, nastąpią przemówienia przedstawicieli organizacyj społecznych z kraju i powitalne przedstawicieli delegacyj.

Obrady popołudniowe wypełnią referaty: „Dorobek 10-lecia niepodległości a Polacy z zagranicy", „Polska a emigracja" oraz „Zagadnienia mniejszości polskich zagranicą".

Drugi, trzeci i czwarty dzień obrad przeznaczone są na prace w komisjach: spraw kulturalno-oświatowych, zagadnień gospodarczych, życia społecznego Polaków zagranicą i spraw organizacyjnych. Komisje będą obradowały w Poznaniu.

Zamknięcie zjazdu nastąpi w piątym dniu t. j. 19 lipca na Wawelu w Krakowie. Poprzedzi je posiedzenie plenarne, na którem zostanie wygłoszony referat o ogólnem położeniu Polaków z zagranicy, złożone będą sprawozdania komisyj, oraz dokonany wybór biura zjazdów, zaczątku przyszłej organizacji.

Zjazd może odegrać znaczenie bardzo doniosłe, o ile nie będzie znów

prób wyzyskania go przez czynniki, zbliżone do rządu, dla ich celów partyjno-politycznych. Niestety tego rodzaju prób mieliśmy w ostatnich czasach dużo, co się zresztą fatalnie odbijało na samych uroczystościach i stosunku do nich społeczeństwa. Wystarczy przypomnieć, w jakich warunkach odbywało się przewiezienie zwłok Słowackiego na Wawel, odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Paryżu, a częściowo także odsłonięcie pomnika Chrobrego w Gnieźnie, gdzie „popisywał się" p. marszałek Szymański, budząc powszechny niesmak. *(w.)*

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Jan Emil Skiwski: Poza wieszczbiarstwem i pedanterją. Poznań 1929, nakładem Księgarni Uniwersyteckiej Fiszer i Majewski.

Książka p. Skiwskiego, która się ukazała z początkiem roku, składa się z szeregu studjów krytycznych, dotyczących Żeromskiego, Barrés'a, Nietzsche'go, poprzedzonych uwagami autora o zadaniach krytyki w ogólności. Sama kompozycja utworu zdradza już pewien z góry obmyślony plan autora. Psychologja Barrésa i Nietzschego została opracowana jako dalszy ciąg kontrastowy, któryby tem dokładniej uwypuklił umysłowość Żeromskiego. Dopiero gdy nas dostatecznie upewnił o swojej rozwadze i umiejętności — poniekąd dla zaspokojenia słusznych naszych żalów i gniewów — autor pozwala sobie na studjum o Millerze — nie żeby z Millerem polemizować, lecz żeby wykazać podłoże intelektualne, na jakiem utwór taki mógł powstać.

Każdy z nas, przechodząc kurs literatury polskiej, uczył się o okresie makaronizmu, który przed odrodzeniem ery stanisławowskiej ciążył swą jałowizną nad naszem piśmiennictwem. Wiemy, że polegał on na napuszonym frazesie, na beztreściwem gadulstwie, sowicie okraszonym łacińską pedanterją. — Barokowa posuwistość i wybujałość stanowiły jeszcze najpiękniejszą ozdobę tego stylu, ale pod gestem i manjerą drzemało głębokie lenistwo ducha, lenistwo, które szuka we frazesie jedynego pokrzepienia i jedynej racji bytu. — Po wielu latach te same jak gdyby nałogi zapanowały w naszej literaturze. Są one inaczej ubrane, bez złotego pasa i czerwonego kontusza, bez szlacheckiej pyszki i samochwalstwa — a jednak swój patos, swoje wieszczbiarstwo i pedanterję zdają się czerpać z tych samych cech charakteru narodowego, — z leniwego poprzestawania na schematach, z ucieczki przed życiem i jego różnorodną rzeczywistością. Dawniej skuwała nas łacina i jej pozory nauki. Dziś żyjemy w zależności od przepisów pseudouczonych niemieckich. Słusznie pisał Brzozowski: — „Gdybym miał siłę po temu, gdybym miał czas po temu, rozpocząłbym kampanję przeciwko hegemonji niemiecko-modernistycznych punktów widzenia w Polsce. — To mieszanina rococa i brutalności, bezdziejowości, pedantyzmu i braku smaku".

Wyobraźmy sobie teraz, że ten potok banalności i wszelkiego rodzaju idei, teoryj pochwytanych wszędzie, ale często cytowanych nie w porę, poruszy żywioł namiętności politycznych. Powstanie z tego chaos, w którym słowa stracą na znaczeniu, gdzie krzyk okaże się za słabym — gdzie argumenty zostaną odrzucone, a na podorędziu pozostaną jedynie obelgi. Wśród takiej atmosfery grunt okaże się przygotowanym dla owoców w rodzaju książki p. Millera: „Zaraza w Grenadzie". — Bądźmy zatem wdzięczni p. Janowi Emilowi Skiwskiemu za chęć, jaką okazał, przestudjowania problematów literatury ze strony psychologicznej, za prawidła, jakie sobie pod tym względem nałożył, za jego przenikliwość i intuicję. Banalności, frazesowi, lenistwu duchowemu pozornie jest łatwo przeciwstawić zdrowy rozsądek, instynkt życia, poczucie miary. Ale te zasady, podane sumarycznie, stanowią tylko kontrreceptę i mogą także pozostać w stadjum niczem nieożywionej formułki. Daleko trudniej jest przestudjować zawiłą psychologję każdego autora, ujawnić w nim samym ukryte przeciwieństwa i słabości, zrozumieć nietylko to, co pisał, ale tę atmosferę, ten klimat, który otacza jego dzieło; bezinteresownie i sumiennie zapuścić się w ten wielki las, w tę dżunglę tajemniczą, jaką jest dusza ludzka i jej twory — i za pomocą lampy Aladyna oświecić niedostrzeżone dotychczas przez czytelnika właściwości, albo przeciwieństwa.

Polska nie wydała dotąd poważnej szkoły krytyki literackiej. Nie mieliśmy wielkich analityków i moralistów XVII-stego wieku, jak La Bruyéres, La Rochefaucould. Nie mieliśmy takiego szperacza botanika, jak St. Beuve, który rodziny umysłów określał i katalogował, jak Lineusz kwiaty. Nie przeżyliśmy okresu dociekań Taine'a, który zło i dobro chciał badać, jak witrjol albo cukier, i kochał się w tej rzeczy tak absolutnie niezbędnej dla moralisty i psychologa, jaką jest le petit fait vrai. — Niemniej samopas u nas chodząca i obawiająca się krytyka literacka sprawiała nam często miłe niespodzianki. Wspomnę tu tylko o dziełach klasycznych jak „Sztuka i krytyka" Witkiewicza, albo „Trzy studja" Konopnickiej. Wówczas wiedza i oczytanie łączyły się ze specyficzną rasie naszej wnikliwością poetyczną. Drogą mniej rozumową, a bardziej intuicyjną — wczuwaliśmy się w duchowe strony danego autora.

Podobnie postępuje też p. Jan Emil Skiwski. Wie dużo i rusztowanie swoich rozumowań stawia śmiało, świetnie analizuje duchowe niedomagania Żeromskiego, ale może najbardziej samorodnym, najsubtelniejszym okazuje się w ocenie Barrés'a i Nietzsche'go. Barrés'a i jego „régime prawdomówności" uważa za najlepsze antydotum w stosunku do Żeromskiego.

Książka J. E. Skiwskiego została napisana z chęcią pokazania nam szeregu psychologicznych problematów i dramatów. Nauczyć się z niej możemy rzeczowego docierania do rzeczywistości duszy ludzkiej. Frazes i pedanterja strzegą przed nami dostępu do tych bogatych dziedzin. Aby życie poznać, aby je zbadać, aby się niem wzbogacić, nie można się do niego zbliżyć zgóry utartą formułką, a bez sympatji i ciekawości. Podobnie siebie poznać i umocnić bez podwalin rzetelnej prawdomówności. Zasady te Skiwski niejednokrotnie suggeruje. Ale i jeszcze jedno. Że wielka flora literatury nie da się ująć w przepisy, zgóry ustanowione, że należy uszanować jej samodzielność — nieomal przypadkowość i z wyników jej czerpać dopiero wiedzę dla poznania siebie i swego narodu. Niedwuznacznie stawia tę zasadę autor w studjum o Z. Wasilewskim. „Charakterystyczne jest, że ten patrjota, głosiciel ideałów wysiłku, rygoru moralnego, człowiek o bardzo wysubtelnionym instynkcie społecznym — sta-

nął w sporze między zwolennikami wolności sztuki i jej przeciwnikami — po stronie pierwszych.“ (str. 128).

„Należę do tych, którzy uznają prymat społeczeństwa przed jednostką, którzy w narodzie nie widzą fikcji, lecz rzeczywistość, — pisze Skiwski — („Wiadomości Literackie“, nr. 11). Dlatego doceniam argument, że rozpatrywanie zagadnień społecznych wyłącznie pod kątem widzenia jednostki jest szkodliwem upraszczaniem sobie zagadnienia. Równocześnie jednak zdaję sobie sprawę, że tylko daleko posunięta abstrakcja myślowa może rozpatrywać zagadnienie społeczne jako t o t o g e n e r e różne i na innym miejsko postawione biegunie rzeczywistości, niż zagadnienia z życia jednostki. Dostrzegam poza dylematem: „interes społeczny — interes indywidualny“ inne zagadnienie; jakie należy dać warunki jednostce, aby mogła żyć życiem społecznem? O związku tych zagadnień mało się u nas myśli... Chodzi mi tylko o uwypuklenie tego faktu, że wszelkie inteligentne badanie nad kryzysem kulturalnym, który przechodzimy obecnie wraz z całą Europą, wszelki materjał obserwacyjny, dotyczący zachowania się, dążeń, upodobań i pragnień człowieka współczesnego, jest wielce cenną zdobyczą dla każdego kulturalnego publicysty i że zbywanie tego materjału złośliwością, lub lekceważeniem jest postępowaniem wręcz szkodliwem.“

A zatem każdego badacza psychologa powinna powodować jaknajdalej posunięta ciekawość. Pamiętać on jednak musi, że istnieją probierze dla możliwości artystycznych, tak jak prawa strategiczne na polu walki. Chodzi o ich ujawnienie, o pokazanie tych różnic, jakie zachodzą między zamiarem a wykonaniem, między chęcią autora, a jego zdolnością ekspresji. Na tych, a nie innych danych ugruntuje swój stosunek p. Skiwski do problematów psychologicznych, przedstawionych przez Żeromskiego. W Żeromskim wykaże nam przedewszystkiem słabość charakterologa. Od czasów jak w celi klasztoru bazyljańskiego umarł Gustaw, a narodził się Konrad, wyrosło w naszej literaturze całe pokolenie szlachetnych i romantycznych młodzieńców, pałających chęcią dobra publicznego. Nie mają oni naturalnie ani genjuszu, ani potęgi swego pierwowzoru. Możemy śledzić za tym typem poprzez „Opowieść o praprapradziadku i praprawnuku“ oraz liczne powieści Kraszewskiego, aż do Judymów i Nienaskich. Z obozu narodowego przechodzą oni do narodowego socjalizmu, ale, jeśli ich barwa polityczna się zmienia, usposobienie ich zawsze pozostaje takie same. Walczą z otoczeniem, ale nigdy z własnej duszy nie starają się wydostać wyższej treści i głębszych walorów. Nigdy nie wzbogacają siebie od wewnątrz. Zasadniczy rozdźwięk tych postaci, stanowi też główną oś słabości, jeżeli nie tragedji Żeromskiego. Chciał on pouczać, ale nauka, którą głosi, nie była wynikiem przemyślanej doktryny. Płynęła z głębi jego uczuciowości; za nią wił się żywioł namiętnej i anarchicznie wrażliwej duszy. Gdy zatem Żeromski głosił zasady, przejęte z książek Sorela, całą swoją naturą i wrażliwością stawał w przeciwieństwie do surowych i skoordynowanych postulatów sorelowych. Zwodniczość i złudność poglądów Żeromskiego w stosunku do rzeczywistości i jej potrzeb, należy do punktów najszczęśliwiej i najwypuklej przez Skiwskiego uwydatnionych.

Krytyk jest przedewszystkiem człowiekiem myślącym i obserwującym, który tego rzemiosła uczy drugich. Francuzi posiadają na to określenie niezmiernie trafne — u n m e t t e u r a u p o i n t. Bądźmy wdzięczni p. Skiwskiemu, że podjął się tej roli w naszem piśmiennictwie. *JAN ROJECKI.*

Lucien Romier: L'h o m m e n o u v e a u. Paryż 1929, Librairie Hachette.

Książki znanego francuskiego pisarza i ekonomisty, p. Lucien Romier, są zawsze ciekawe. Pisane jasno i barwnie, zawierają zwykle moc spostrzeżeń o współczesnej epoce. Jeżeli ocena p. Romier nie jest wyczerpująca, to jednak daje ona dużo materjału do myślenia. Trafność sądu jest nieraz uderzająca. Dla każdego, kto interesuje się bieżącemi zagadnieniami i prądami, również nowa książka p. Romier będzie cennym nabytkiem.

Ma ona na celu danie charakterystyki „człowieka nowoczesnego“. Przedstawia go p. Romier bardzo dodatnio. Widzi w nim dużo energji, inicjatywy i odwagi. Twierdzi, że walka o byt odbywa się dziś w zacznie trudniejszych warunkach. Wymaga silniejszych nerwów i większego charakteru niż dawniej. Człowiek otrzaskał się już z niebezpieczeństwami dzisiejszej cywilizacji. Nie boi się choćby automobilu, który pochłania więcej ofiar, niż dawniejsze wojny.

Autor uważa, że mimo wszystko wyższe uczucia religijne, narodowe i ideowe nie zamarły. Być może nie uzewnętrzniają się tak silnie jak dawniej, bo świat dąży gwałtownie do ujednostajnienia form życia, a jednak człowiek współczesny „więcej niż kiedykolwiek czci swój naród i z dumą obnosi cechy, właściwe swojej rasie.“ „Materjalizm ekonomiczny i socjalny — pisze dalej — zmierzający do poszukiwania natychmiastowego dobrobytu, powinien był odciągnąć człowieka od troski związywania swojego losu z zasadami lub abstrakcyjnemi ideałami. Lecz dzieje się naodwrót“. Romier dowodzi, że właśnie w okresie dobrobytu zwiększa się praca spekulatywna umysłu i uwydatnia się wówczas to, co nazywa paradoksem: „przeciwstawianie się uczuć narodowych i etnicznych, podczas gdy tendencja cywilizacji materjalistycznej zmierza do usunięcia granic i zmieszania ugrupowań ludzkich“.

„Nigdy jeszcze — pisze Romier — poczucie narodowe nie było tak kultywowane jak dziś w warstwach kierowniczych poszczególnych krajów. Nigdy jeszcze nie było ono powodem takich wysiłków doktrynalnych i tematem tak licznej literatury. Prawie wszędzie nacjonalizm łączy się z intelektualizmem, od którego zresztą, prawdę powiedziawszy, pochodzi jako system określony i wyrozumowany. Nacjonalizm teoretyczny znajduje swój najpoważniejszy wyraz u pisarzy kultury ł a c i ń s k i e j, ze wszystkich kultur najbardziej „intelektualnej“.

Ciekawa ta uwaga dotyczy oczywiście głównie krajów zachodnich z Niemcami włącznie. W Niemczech co prawda niema podstaw dla „intelektualnego“ nacjonalizmu, brak bowiem wysokiej kultury i tradycji łacińskiej. Ale za to podstawą nacjonalizmu niemieckiego są wyższe warstwy posiadające, przedewszystkiem ziemianie, którzy dlatego właśnie odgrywają w życiu niemieckiem wciąż tak żywotną rolę, w przeciwieństwie do ziemiaństwa polskiego, przeciwstawiającego się na ogół polskiemu nacjonalizmowi, jako doktrynie i prądowi.

Z innych spostrzeżeń, dotyczących zagadnień światowych i powstałych wskutek rozwoju handlu i komunikacyj międzynarodowych, zwrócimy uwagę tylko na kilka. Autor dość pesymistycznie patrzy na Europę. Uważa, że przyszłość jej należy do narodów „młodych“ albo „kolorowych“. Europa stoi wobec dwóch sił atrakcyjnych: Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Rosji. Siły tych krajów pochodzą przedewszystkiem z wielkości skupień ludzkich: Stany

liczą 120 miljonów mieszkańców. Rosja 147 miljonów. Za jakie 30 lat oba te kraje liczyć będą po 200 miljonów mieszkańców. Europa kontynentalna natomiast liczy 300 miljonów mieszkańców. Większość rasy białej znajdzie się więc poza jej granicami.

Romier uważa, że tendencje cywilizacyjne Stanów i bolszewickiej Rosji są poniekąd wspólne. Charakteryzuje je materjalizm, kult techniki, maszyny, a brak, pogarda lub nawet nienawiść do tradycji.

Wpływ Ameryki na świat, choćby przez filmy, jest coraz większy. Również hasła moskiewskie podkopują założenia cywilizacyjne Europy. Starej Europie pozostał jeden przywilej: wynalazki, które mogą powstawać tylko w atmosferze wielkiej kultury. Lecz to nie wystarcza do kierowania światem. Europejczyk się cofa z każdym dniem przed naporem amerykanizmu i bolszewizmu. Najbardziej zagrożona jest Anglja. I stąd jej polityka ogólna: nawiązywanie i zrywanie stosunków z Rosją, unikanie narażenia się Ameryce, praca nad pacyfikacją Europy i niedopuszczaniem zatargów na kontynencie. Anglja musi mieć spokój w Europie, by sprostać naporowi Ameryki i Moskwy. Ale i Europa kontynentalna jest zagrożona. Romier uważa, że przetrwa ona niebezpieczeństwo, o ile będzie solidarna. Na tem tle rodzą się pomysły Stanów Zjednoczonych Europy. I tu leży też główne bodaj źródło Locarna, na co piszący te słowa zwracał niegdyś uwagę w „Przeglądzie Wszechpolskim".

Dążenia do scementowania Europy ujawniły się nie tyle na tle obrony wartości cywilizacyjnych co na tle finansowem. Spowodował je fakt, że Europa jest zadłużona po uszy w Ameryce. Długi wojenne ma spłacać jeszcze przez 58 lat. Myśl wspólnego frontu dłużników wobec wierzyciela narzuca się sama przez się. Ale względy polityczne wskazują, że myśli tej zrealizować się nie da.

Romier, który badał niedawno Amerykę, zauważył już tam objawy przesytu oraz pierwsze sukcesy tańszej, a lepszej produkcji europejskiej. Dowodzi, że Europa szybko podnosi się z ruin wojennych, dzięki zresztą kredytom amerykańskim, przyczem wymienia Polskę w szeregu państw, dążących do uprzemysłowienia się. Sądzi więc, że bardzo szybko role mogą być zmienione i Ameryka zacznie znów potrzebować Europy, jak było przed laty jeszcze 30.

Z tych jego rozważań wynika, że wszystko zależy nietylko od gospodarczego dźwignięcia się Europy — na co Romier kładzie duży nacisk, wskazując, że zwycięstwo w wojnie nowoczesnej jest uwarunkowane postawą armji, lecz również ekonomicznym poziomem kraju — ale od utrzymania na najwyższym poziomie starej łacińskiej kultury, której jednym z wyrazów jest nacjonalizm. Tego Romier wyraźnie nie mówi, lecz z tego, co pisze, wynika, że właśnie nacjonalizm jest dziś prądem najaktualniejszym.

Potwierdzą to tylko spostrzeżenia, z któremi nie przestajemy się dzielić z czytelnikami „Awangardy". Potwierdzają to również dalsze uwagi Romiera. Pisze on naprzykład, że współczesny upadek indywidualizmu pociąga cofnięcie się koncepcji walki klas. Twierdzi, że wiek XX rozwiąże zapewne to, z czem nie mógł się uporać wiek XIX: kwestję socjalną. A to mieć będzie olbrzymi wpływ na sztukę, zwyczaje, które „odnajdą swoją rację bytu, poza cielęcemi popędami i indywidualnemi fantazjami". Romier uważa, że drogę tu wskazuje syndykalizm, który coprawda,, „wyraża jeszcz aspiracje różnorodne i mętne", lecz jest „wysiłkiem ku organizacji socjalnej".

„Bezwątpienia — pisze Romier — prędzej czy później, w tej czy innej postaci, według przykładu inicjatywy, doświadczonej tu lub tam, dzięki syndykalizmowi lub doktrynie, którą jeszcze się wymyśli, porządek znajdzie nowe podstawy, realne i ścisłe, ustalone nie według zmiennych uprzedzeń lub przypadkowych konwenansów indywidualnych, lecz według istoty stosunków socjalnych, poświęconych dziś prawie zupełnie przypadkowi, a już obecnie zbyt rozległych i rozmnożonych, by można je umieścić w starych kadrach. Gdyby takie podstawy nie zostały znalezione, stopniowe zanarchizowanie cywilizacji współczesnej, pokryte chwilowo pewnemi wspólnotami losu, zysków lub obliczeń kupieckich, które eksploatują zdobytą siłę postępu techniki, ujawniłoby się ostatecznie nieubłaganie w ogólnem bankructwie ze strasznemi epizodami brutalności. Naodwrót ten, kto rzuci z powodzeniem te podstawy, nada kierunek jednocześnie zwyczajom, ekonomji i sztuce".

Istotnie to jest posłannictwo ruchów, mających pretensje do twórczości. To posłannictwo powinno być zresztą s ł u ż b ą. Trzeba „stosować siłę dla dobra wszystkich: to jest formuła szlachetnego imperjalizmu". „Żaden przywódca — pisze Romier — nie zdoła oprzeć trwałego swego autorytetu na egoiźmie, a niema apostoła, którego zapał nie miał swego źródła w autorytecie". Romier potępia przeciwstawienie przez romantyków „czynności materjalnej czynnościom intelektualnym". „Postęp gospodarczy, w miarę jak się rozwija, winien gwarantować środki istnienia intelektualizmu". A „intelektualiści w każdym narodzie i w świecie, gdy chodzi o narzucenie ich panowania, zależą od własnego zapału służenia, w szlachetnem znaczeniu tego słowa, żywotnej ludzkości i społeczeństwa, do którego należą". Intelektualista musi „służyć lub zginąć", lecz dlatego nie może żyć oderwanie od świata materjalnego. Służba oczywiście jest tu synonimem twórczości.

Trudno przytaczać inne uwagi Romiera. I tak przekroczyliśmy rozmiary zwykłej recenzji. Pominęliśmy prawie zupełnie jego uwagi o życiu i pracy współczesnego człowieka. Ograniczyliśmy się do spostrzeżeń, dotyczących życia narodowego i społecznego. Brakiem książki Romiera jest to, że nie postawił kropki nad i, pisząc wprost o nadchodzącem odrodzeniu, jakiem jest ruch narodowy. Pominięcie zupełne faszyzmu jest uderzające. A jednak Romier, nie będąc nacjonalistą, nie mógł nie skreślić znakomicie tła, na jakiem rozwija się nacjonalizm, którego żywotność i aktualność uznał pośrednio całkowicie. *(rp.)*

—

OPOWIEŚCI RYCERSKIE.

Przyznam się, że z pewnem uprzedzeniem brałem do ręki „Rok 1974" Żarnowieckiego. Istnieje bowiem dość obfita literatura, mająca za temat przyszłą wojnę, i ze smutnego doświadczenia wiem, że jest to naogół znęcanie się nad czytelnikiem. Poza absolutną nieznajomością tematu — wojny — odznaczają się autorzy tych powieści, chcących uchodzić za fantastyczne, jedną rzeczą zdumiewającą — mianowicie zupełnym nieraz brakiem wyobraźni plastycznej i wogóle wszelkiej wyobraźni. Pamiętam, że jakiś autorzyna pisze w swej książce (której z litości nie wymieniam), mniej więcej w ten sposób: „Na wszystkich morzach europejskich pojawiła

się, niewiadomo gdzie wybudowana, niewiadomo jakiemi drogami przybyła, flota chińska i zniszczyła zupełnie flotę europejską". Na takim poziomie umysłowym stoi większość tych elokubracyj.

Ale stwierdziłem z zadowoleniem już po kilku stronach, że powieść pisana jest nie przez jakiegoś gryzipiórka, a przez żołnierza z krwi i kości, przez człowieka myślącego i o nieprzeciętnej wiedzy wojskowej. Utonąłem w niej z rozkoszą.

Porwało mnie przedewszystkiem samo ujęcie — poważny i jednolity nastrój oraz środowisko, w jakiem się toczy akcja. To nie o przeżyciach młodzieniaszka-ochotnika, nie o kapralach i pijatykach pisze autor. Terenem jego zainteresowań jest ta mało znana sfera ludzi, którzy myślą i pracują dla przyszłości — dla przygotowania państwa do nadchodzącej wojny. Wojskowi wyższych stopni, oficerowie Sztabu Generalnego, lotnicy, marynarze, wywiadowcy — wszyscy ci, których jedyną pasją i namiętnością jest przyszłe zwycięstwo nad wrogiem.

O tych to górnych i dumnych w swem osamotnieniu ludziach, o tych poświęceniach nieznanych nikomu, o tych czynach cichych, którym przyświecają jedynie sny o przyszłości, pisze Żarnowiecki. Pomyślane w wielkim stylu, kreślone śmiało i prosto, postacie jego bohaterów wprowadzają nas w jakiś świat inny, niepospolity i dostojny.

Kapitan Dersław, syn głównodowodzącego armją polską, otrzymuje rozkaz udania się do Tokio w sprawie pewnego lotniczego wynalazku. Wkrótce po jego przybyciu wybucha wojna Japonji ze Stanami Zjednoczonemi.

Jesteśmy świadkami mobilizacji, wielkich wojennych przygotowań, spuszczania na wodę olbrzymiego (77,500 tonn) pancernika „Krusensztern", działań armji lądowej na terytorjum południowych Chin przeciwko bazie Hong-Kongu, oraz otrzymujemy dokładne sprawozdanie z przebiegu desantu na Filipinach.

Kapitan Dersław w poszukiwaniu śladów owego tajemniczego wynalazku, dostaje się na pokład admiralskiego krążownika „Myoko" i wraz z eskadrą I-szej dywizji lekkich krążowników japońskich odbywa długotrwałe wędrówki po wodach Oceanu Spokojnego.

Łuk girlandy insularnej, ciągnącej się od wysp Bonin przez Marjany, Karoliny, do wysp Marszala, stworzony z mas lawy sterczącej ku niebu szeregiem wulkanicznych kopic — zamieniony został sztuką obronną na łańcuch twierdz, broniących wstępu na wody japońskie. Gęsto rozsiane przegrody minowe zamykały przerwy międzywyspowe, a setki zamaskowanych batedyj dalekonośnych czyhały z głębi betonowo-pancernych schronów.

„Okręty ostrożnie przedzierały się cieśninami, omijając wynurzone z wody szczyty wulkanów, nieraz okolonych pierścieniami żółtawych czy zielonych atolli. Czerniały na nich wyniosłe palmy kokosowe, wdzięczne samotnice, a towarzyszyły im niekiedy pokraczne, powyginane niby wielką chorobą, drzewa chlebowe, rima.

„Dersław... całemi dniami... patrzył radując się, jak okręt wyrabia sobie z trudem szlak, w labiryncie wysp, wysepek, raf skalistych podwodnych, ślepych skał i want, groźnie wynurzających ciemne, mokre łby z przepaści.

„Pośród archipelagów, wąskiemi cieśninami, coraz to zwężając się w skalne gardła, suną tam w pienistych odmętach wrzące wody zderzających się i rozbiegających z powrotem prądów... bystrzą się w granatowych kłębach — skrętach... wiją w krążelach... rozprostowują w odwojach... i mkną, bułgocąc rudemi baniami w ślepych susach szału, tworząc leje, wiry ssące, ciągnące do dna, to znów rwące, miotające na wierzch utopki, kłody drzewne, zeschłe liście palmowe, zebrane w różnych stronach. Słychać w tych zwarach wodnych groźne kotłowanie, jakby potworne olbrzymy wzięły się przerażającemi szponami za zmierzwione kołtuny i przewalały, dusiły, tratowały... sapiąc, mrucząc, warcząc... i druzgocząc wszystko pod sobą w oślepłych, niepowstrzymanych zapasach.

„Groza zbratana z lękiem mieszkają w tych piekielnych wodach, istnych zapadniach śmierci.

„Mąciło się w oczach, patrząc na te zmienne, chyżolotne rzeki morskie, wtłaczane pracą odpływów czy przypływów w straszliwe wąwozy śmierci, gdzie zamienione w żywe istoty, szorowały skały, waląc się zapalczywie na czerwono-wiśniowe złomy lawy nadbrzeżnej... Odbite od skał wody, oszalałe niewolą biegu, dążyły w niepohamowanych skokach-rzutach, dalej i dalej ku swobodnym płaśniom oceanu. Na powierzchni tych żywych wód, wtłoczonych gniewem śródmorza w potworne szczeliny klęski, bełkotały się świetliste bąble roztańczonych pian, to żółtych, gęstych zwałów, zastygających po wyrzuceniu na płaskoci, to znów mgielnych, tęczowych, zwiewnych baniek, błyskawicznie pryskających".

Chciałoby się przytoczyć więcej. Tak bogata jest skala jego barw, tak niesłychanie wierne i porywające są opisy tych wysp, mórz, atolli, że zasuggestjonowany czytelnik uważa w końcu te włóczęgi za własne swoje przeżycia. Równie wiernie i obrazowo odtwarza autor lśniące kadłuby morskich potworów bojowych, stalowe pokłady, pancerne wieże, ćwiczenia artylerji i całe to, tak niewiele nam zanne, życie marynarki wojennej.

Nadchodzą wreszcie wyczekiwane pierwsze boje, gonitwy, ucieczki. Niepodobna się pokusić o ich streszczanie. Świetnym opisom towarzyszą niezwykle interesujące rozważania na temat strategji morskiej.

Z przyjemnością stwierdzam, że niema w książce scen ohydnych lub szczegółów szpitalnych, z taką maestrją fabrykowanych przez różnych pisarków. Wszyscy ludzie występujący nastrojeni są na wysoki duchowy ton. Walka chociaż krwawa i straszna, odbywa się jednak szlachetnie. Lotnik amerykański, który zatapia łódź podwodną, sam daje znać Japończykom o miejscu, w którem tłuką się po falach ocaleni z niej rozbitkowie... i nie zapomina nawet przedstawić się im przed odlotem. Prawda, że trudno byłoby w innem świetle przedstawić tak przepiękną rycerską kulturę, jaką szczycić się mogą Japończycy. Autor świetnie ich rozumie i nie umie się ukryć ze swoim dla nich entuzjazmem.

Dalsze dzieje kapitana Dersława opisane są w drugiej książce (dodajmy odrazu, że jako całość o wiele słabszej, bardziej postrzępionej, bardziej miejscami rozwlekłej), która nosi tytuł „Rok 1975". Wraca on do kraju przez Paryż. Granica niemiecka w przededniu wybuchu zamknięta. Przelatuje szczęśliwie samolotem. W kraju gorączkowe przygotowania do wojny, zwłaszcza obrony przed atakami lotniczemi i gazowemi.

Atakiem nocnym samolotów na Poznań rozpoczynają się zmagania polsko-niemieckie. Opis tego momentu jest wprost wspaniały i niesłychanie realistyczny. Potężnie uzbrojone w niezliczoną ilość baterji przeciwlotniczych, zaopatrzone w schrony, maski i wszelkie środki ratunku przed gazami,

miasto broni się zaciekle i skutecznie. Walka traktowana jest tu po męsku — czytelnik nie jest karmiony sentymentalnemi widokami ofiar.

Dalej odbywa się w powieści wszystko tak, jak dziać się winno naprawdę. Polacy i Czesi łamią linję Odry i przenoszą wojnę w głąb Niemiec. Samoloty polskie bombardują kanał kiloński. Autor, będąc widocznie miłośnikiem Złotej Pragi, nie oszczędza jej jednak w powieści i okrutne w niej szerzy spustoszenia pociskami niemieckiemi.

Co będzie się dziać dalej, niewiadomo. Akcja urywa się w najciekawszem miejscu i wystawia na długą próbę ciekawość czytelnika, bo „Rok 1976" (takiego tytułu można się spodziewać), jeszcze się nie ukazał.

Powieść napisana jest pięknym, bogatym w słowiańskie pierwiastki językiem. Styl rytmiczny i falujący nosi wyraźne ślady zapożyczania się od Żeromskiego. To jednak nie jest dla mnie powodem do potępienia.

Natomiast szczerze żałować należy, że i w kształtowaniu psychiki swoich bohaterów, nie oparł się Żarnowiecki pokusie czerpania z tak zatrutego źródła, jakiem jest twórczość autora „Dziejów Grzechu".

Żeromski był najlepszym wyrazicielem tych sfer, które w szarpiących nerwy rozdarciach, w tragicznych nieporozumieniach z życiem narodu, nosiły w sumieniach tę posępność, te łamania wewnętrzne, tę niezrozumiałość, jaką przejawiły w swej twórczości. Jego przemożny, czarujący i rozkładający wpływ znać niestety na Żarnowieckim.

Bohaterowie jego powieści nie tańczą, nie śmieją się, nie śpiewają, nie polują, nie odświeżają się sportem ani zabawą, brakuje im wybitnie duchowej równowagi. Niestety to jest wierny rys polskiej rzeczywistości.

To jest złe! Wielkość ducha niekoniecznie musi się wyrażać odosobnieniem, goryczą i bólem. Może być prosta, pogodna, jasna. „Lwem śmiejącym się winien być bohater".

I jeszcze jedną osobistą czuję do autora urazę. Jako kawalerzysta czuję się pokrzywdzonym. Żarnowiecki świetnie opisuje działania lotnicze, morskie, artyleryjskie. Mniej uwagi poświęca piechocie — to można mu darować. Ale ani nie wspomniał o kawalerji — wogóle, ani kawałka konia niema w powieści. Może stąd płynie ten pewien brak „kawalerskiej fantazji", tej niefrasobliwości i żołnierskiej radości życia. Zanadto je zmotoryzował!

Niemniej wyrazić muszę szczere moje uwielbienie. Praca jego jest jedynem na większą skalę odbiciem się zjawisk wojennych we współczesnej polskiej twórczości artystycznej. Brak tego rodzaju dzieł wzbudza we mnie wprost niepokój, jako objaw, albo zupełnego braku zainteresowań w tym kierunku, albo też daleko posuniętej zniewieściałości i spaczenia duchowego.

Żyjemy w czasach grozy i zmagań — w przededniu decydujących zdarzeń dziejowych. W tych czasach trzeba nam silnych garści, dzielnych serc, ludzi ochoczych, zdecydowanych, bojowych. Trzeba nam pieśni bohaterskiej!

Tą miarą musimy mierzyć naszą twórczość!

Warszawa. *STEFAN NIEWIADOMSKI.*

RUCH MŁODYCH.

ZJAZDY I KONFERENCJE W WARSZAWIE.

W dniu 3 maja rb. odbyło sie w Warszawie posiedzenie Wydziału Wykonawczego Młodych pod przewodnictwem dr. Zdzisława Stahla. Załatwiono szereg ważnych spraw organizacyjnych.

W dniu 4 i 5 maja obradowała w Warszawie Komisja Organizacyjna Młodych pod przewodnictwem dr. Tadeusza Bieleckiego.

W dniu 5 maja odbyła sie w Warszawie odprawa przewodniczących Komitetów Dzielnicowych, którą odbył referent organizacyjny Wydziału Wykonawczego Młodych, dr. Tadeusz Bielecki. Złożone na odprawie sprawozdania wykazały znaczne postępy pracy organizacyjnej na terenie całej Rzeczypospolitej.

KLUB MŁODYCH W WILNIE.

W dniu 18 maja rb. odbyło się już drugie z rzędu informacyjne zebranie Klubu Młodych (Stronnictwa Narodowego i Obozu Wielkiej Polski) w Wilnie. Zagaił i przewodniczył zebraniu p. S. Kordaszewski, sekretarzował p. Z. Kalinowski.

Na wstępie zebrania p. prof. poseł Wacław Komarnicki wygłosił referat, w którym wykazał bezwzględną potrzebę organizowania i kształcenia Młodych w duchu narodowym.

„Nowa Polska — mówił prelegent — powstała na gruncie dawnych mocarstw europejskich, łącząc w sobie trzy różne zabory; potrzebuje ona nowych ludzi, o nowej duszy i nowym typie charakteru. Ślepa miłość, nieoparta na świadomości, nie może przynieść żadnych konkretnych owoców dla dobra Ojczyzny.

„Ażeby zaradzić obecnemu stanu rzeczy w Polsce, i ażeby módz w przyszłości dla Jej dobra pracować, musimy przedewszystkiem zdać sobie sprawę z tego, jaką jest Ona i czego od nas potrzebuje. Patrjotyzm nasz, o którym świat niejeden raz już mógł słyszeć, powinien być oparty nie tylko na uczuciu, ale i na logicznem rozumowaniu. Zadaniem Młodych jest przeciwstawienie się słabości charakterów, a z rozbitego dziś społeczeństwa stworzenie jednej granitowej całości. To też ruch Młodych zatacza z dniem każdym coraz to szersze kręgi, a nie wątpię, że wkrótce ruch ten wszechwładnie zapanuje wśród młodzieży wileńskiej.

„Wszak zadaniem waszem Młodzi jest przygotowanie się do objęcia wszystkich stanowisk i placówek po nas — to też z przyjemnością konstatuję fakt rozpoczęcia pracy przez Klub Młodych. Z siłą, z zapałem i entuzjazmem przystąpcie do swej żmudnej pracy, a przekonacie się sami, iż cuda się dziać mogą, bowiem i wolę waszą wykuć potraficie, zespolicie się z narodem i poczujecie się cząstką wielkiej całości.

„Na zakończenie życzę waszemu Klubowi wytrwałości, wiary i mocy, a pewny jestem, że o ile z temi cechami pój-

dziecie w bój, to Wilno nasze kochane dotrzyma kroku i nie pozostanie ani krzty w tyle od dawno już zorganizowanej Warszawy i Poznania".

Zakończeniu referatu towarzyszyły liczne oklaski zebranej młodzieży. Następnie p. dr. Pawłowski w swem przemówieniu przeciwstawił kierunek narodowy innym obecnym kierunkom politycznym. Potem zabrał głos p. Kazimierz Hałaburda, który wykazał w swem przemówieniu bezwzględną konieczność współpracy jaknajszerszego ogółu Młodych.

„Albo jest Polska silna i potężna, albo Jej niema. Nie możemy sobie pozwolić na luksus słomianego ognia, ale z energją i właściwym dla Młodych zapałem musimy zabrać się do pracy, wzorując się chociażby na przykładzie byłego zaboru pruskiego.

„My młodzi jesteśmy odpowiedzialni za przyszłość Polski, to też z myślą o tej przyszłości stańmy „ramię przy ramieniu" w zwartych szeregach klubowych".

Na zakończenie p. S. Kordaszewski w krótkich słowach zesumował główne myśli przedmówców, a dziękując zebranym za przybycie, zakończył oficjalną część zebrania.

Następną część wieczoru zajął dział koncertowy, w którym p. Alojzy Rutkowski wykonał na fortepjanie kilka koncertowych numerów, a p. Jan Żwirkiewicz wygłosił humorystyczny monolog.

Po tym koncercie odbyła się towarzyska herbatka. Podczas herbatki szereg osób złożyło na ręce sekretarza Klubu deklaracje o przyjęcie w poczet członków. Po herbatce rozpoczęły się tańce, które pociągnęły się do godziny 1 po północy.

Następne zebranie Klubu ma się odbyć w dniu 2 czerwca rb.

Sekretarjat przyjmuje zgłoszenia na członków i udziela informacyj codzień w lokalu Stronnictwa Narodowego, ul. Dominikańska 4, od godz 6 do 8 wieczorem.

ZENON KALINOWSKI.

Z RUCHU MŁODYCH W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIEM.

Z chwilą założenia Powiatowego Wydziału Młodych w Białej, rozpoczął się na terenie powiatu ożywiony ruch organizacyjny.

W dniu 20 kwietnia odbyło się z inicjatywy Powiatowego Wydziału Młodych w Komorowicach w lokalu domu im Ignacego Paderewskiego zebranie Młodych. Na zebraniu przewodniczył prezes miejscowego Stow. Młodzieży, p. Janusz. Zasady ogólne i wytyczne Młodych O. W. P. zreferował p. Ernest Ferens z Białej, którego rzeczowe i pełne entuzjazmu wywody ujęły wszystkich.

W dyskusji przemawiali: pp. Janusz, Wojdyła, Papiorek i Wojtyłko. Wszyscy wypowiedzieli się za zorganizowaniem placówki i jednocześnie omówili sprawy organizacyjne.

W dniu 29 kwietnia zwołał Wydział Okręgowy Młodych z Bielska młodzież w Kętach do lokalu sekretarjatu związku robotniczego „Praca Polska". Na wezwanie Wydziału przybyło około kilkudziesięciu przedstawicieli młodzieży mieszczańskiej i robotniczej. Po zagajeniu zebrania powołano na przewodniczącego p. Tadeusza Bogunię, na sekretarza R. Czermaka. Poczem przewodniczący udzielił głosu kierownikowi Wydziału Młodych redaktorowi E. Zajączkowi z Bielska, który w przeszło godzinnem przemówieniu zobrazował położenie Państwa Polskiego i zwrócił uwagę na kryzys ideowy, jaki przechodzi naród polski, a zwłaszcza jego starsze pokolenie, pozostające pod wpływami prądów materialistycznych. Następnie przeszedł do omówienia zasad ruchu Młodych, jako tych, którym jedynie i wyłącznie młodzież polska służyć wiernie powinna.

Po krótkiej dyskusji powołano do życia kierownictwo placówki keckiej, z którem red. E. Zajączek przeprowadził dyskusję w sprawach ściśle organizacyjnych.

W niedzielę, dnia 5 maja 1929 roku o godz. 16 odbyło się w Międzybrodziu Bialskiem w lokalu Kółka Rolniczego wielkie zebranie Młodych, na którem po zagajeniu przez p. Józefa Czulaka wybrano na przewodniczącego zebrania p. Karola Dybę, a na sekretarza Stefana Mysłajka Następnie wygłosił godzinne przemówienie o „Ruchu O. W. P. i zadaniach młodego pokolenia w odrodzonej Polsce" red. E. Zajączek z Bielska

Po przemówieniu referenta, które zostało serdecznie przyjęte, przemówił w gorących słowach p. Józef Czulak, zachęcając młodzież międzybrodzką do wstąpienia w szeregi Obozu Wielkiej Polski i służenia wiernie sztandarowi narodowemu, idąc śladami starszego pokolenia, które uczyniło z Międzybrodzia prawdziwą twierdzę narodową. Poczem powołano do życia kierownictwo Placówki, a mianowicie: Leona Kublina, Feliksa Majdaka, Józefa Koniora, Augusta Majdaka, Ludwika Syjotę i Fryderyka Walusia.

Po ponownem przemówieniu red. Zajączka, zakończono zebranie, wnosząc okrzyki na cześć Romana Dmowskiego i Wielkiej Polski.

W dniu 12 maja br. odbyło się w Osiecku (pow. Biała) w lokalu p. Władysława Koniora zebranie młodzieży, do której wygłosił on krótkie a dobitne przemówienie o celach i zadaniach Obozu Wielkiej Polski, zachęcając obecnych do zorganizowania placówki i rozwinięcia działalności pod sztandarem narodowym. Poczem zostało wyłonione kierownictwo Placówki w składzie: kierownik Tomasz Kozioł, sekretarz Piotr Kawczak, skarbnik Józef Pilarski i Karol Kaita oraz Ludwik Mitoraj. Okrzykiem na cześć Wielkiej Polski zakończono zebranie.

I w powiecie żywieckim ruch Młodych zaczyna zataczać coraz szersze kręgi.

W poniedziałek, dnia 20 maja o godz. 15 odbyło się w Starym Żywcu w lokalu Jerzego Zontka informacyjne zebranie Młodych przy udziale miejscowej dojrzalszej młodzieży.

Przemówienie o celach i zadaniach Obozu Wielkiej Polski z nawiązaniem do sytuacji obecnej wygłosił kierownik okręgowy p. E. Zajączek z Bielska. Po krótkiej dyskusji zebrani zgłosili przystąpienie do O. W. P. i powołali do życia kierownictwo Placówki w składzie: kierownik — Michał Haczek, zast. kier. Franciszek Sprycha, sekretarz Andrzej Zontek, skarbnik Emilja Damkówna.

Z RUCHU MŁODYCH W OKRĘGU RADOMSKIM.

Ruch Młodych w okręgu radomskim rozwija się coraz lepiej.

W dniu 10 marca rb. odbył się w Rudzie Malenieckiej (pow. konecki) jednodniowy kurs Młodych O. W. P. dla kierowników placówek i sekretarzy z udziałem oboźnego okręgowego radomskiego p. Stefana Sołtyka, oboźnego powiatowego koneckiego p. Tadeusza Jakubowskiego oraz posła Mieczysława Jakubowskiego. Kierownictwo kursu spoczywało w rękach p. Stanisława Froelicha, kierownika powiatowego Młodych.

Rozpoczęcie kursu i pierwszy referat nastąpiły w dniu 9 marca wieczorem. Uczestników było 30. Komitet okręgowy reprezentował p. Czarnecki.

W dniu 17 marca rb. w Radomiu odbyła się druga okręgowa konferencja kierowników powiatowych i sekretarzy Wydziałów Powiatowych z okręgu, łącznie z całym komitetem okręgowym Młodych, oboźnym okręgowym p. Sołtykiem i posłem M. Jakubowskim. Stwierdzono od czasu pierwszego zjazdu kierowników powiatowych, który miał miejsce w listopadzie 1928 r., znaczny postęp w rozwoju organizacji. W szczególności w pracy organizacyjnej przodują powiaty opatowski, opoczyński i konecki.

Na najbliższy zjazd kierowników powiatowych który ma się odbyć z początkiem czerwca, postanowiono zaprosić wszystkich oboźnych powiatowych

Ponadto w dniu 14 kwietnia odbył się w Radomiu kurs Obozu dla Młodych z miasta Radomia, a 28 kwietnia kurs Młodych w Kunowie z kilku placówek rejonu kunowskiego w pow koneckim z udziałem Powiatowego Wydziału Młodych, którego siedzibą jest Ostrowiec.

OBÓZ WIELKIEJ POLSKI WE WRZEŚNI.

W niedzielę, dnia 12 maja przed południem o godz. 11 odbył się we Wrześni pod przewodnictwem oboźnego wojewódzkiego dr. Celichowskiego zjazd okręgowy Obozu Wielkiej Polski przy współudziale delegatów z powiatów: wrzesińskiego, gnieźnieńskiego, jarocińskiego, średzkiego, słupeckiego, kolskiego, konińskiego i tureckiego. Zjazd miał charakter ściśle organizacyjny. Przemawiali: w sprawach organizacyjnych p. dr. Celichowski, w sprawach polityki bieżącej p. prof. dr. Stefan Dąbrowski.

W tenże dzień po poł. o godz. 3 odbyło się zebranie publiczne, zwołane przez Wydział Powiatowy Młodych O. W. P. we Wrześni, na które stawiło się bardzo licznie miejscowe obywatelstwo oraz młodzież.

Zebranie zagaił przewodniczący Komitetu Młodych O. W. P. Dzielnicy Zachodniej p. Jan Zdzitowiecki, poświęcając w swem wstępnem przemówieniu dużo uwagi ideologji Młodych Obozu Wielkiej Polski.

Z kolei p. prof. Dąbrowski obszernie omówił sytuację polityczną w kraju, wskazując przedewszystkiem na stosunki gospodarcze, bierność naszego bilansu handlowego oraz nadmierne obciążenie podatkowe. Mówca stwierdził, powołując się przytem na uwagi w sprawozdaniu p. Deweya, że wszelkie bolączki naszego życia gospodarczego, wytykane były oddawna przez Klub Narodowy w sensie identycznym prawie ze sprawozdaniem p. Deweya. Mówca nie pominął również kwestyj ustrojowych, kwestji ustosunkowania się czynników rządzących do spraw Kościoła Katolickiego, wskazując przytem na chaos i brak wyraźnej tendencji zwłaszcza w sprawach, dotyczących religji. Niezwykle jasna i przekonywująca argumentacja wywodów posła pozostawiła u zebranych wrażenie głębokiego przemyślenia i zrozumienia omawianych przezeń kwestyj.

Następnie głos zabrał p. Feliks Fikus. Mówca przypomniał zebranym trzecią rocznicę zamachu majowego, nie wnikając przytem w ocenę skutków tego zamachu, które zresztą uwidaczniają się coraz jaskrawiej. Przedstawił następnie źródła narodowego ruchu młodzieży, zszeregowanej w Obozie Wielkiej Polski.

Na koniec zabrał głos oboźny powiatowy powiatu wrzesińskiego p. Kaliszewski, który w krótkiem, dosadnem przemówieniu nawoływał do organizowania się w szeregach O. W. P.

Wyrazem solidaryzowania się zebranych z wywodami mówców były gorące oklaski, jakiemi ich wszystkich obdarzono.

RUCH MŁODYCH W OSTRZESZOWIE.

W dniu 28 kwietnia odbyło się w Ostrzeszowie w sali Hotelu Polskiego zebranie organizacyjne Obozu Wielkiej Polski.

Na zebraniu reprezentowane były bardzo licznie wszystkie stany obywatelstwa miejscowego i młodzieży. Przewodniczył zebraniu znany obywatel m. Ostrzeszowa p. Dirska.

Obszerny i treściwy referat wygłosił p. Feliks Fikus z Poznania. Referent, omówiwszy szczegóło-

wo najbardziej charakterystyczne zagadnienia polityki bieżącej, przedstawił następnie i uzasadnił konieczność zorganizowania narodu w silne, karne, świadome swych celów szeregi Obozu Wielkiej Polski. Referent dał wyraz przyjętemu już dzisiaj powszechnie poglądowi, że ruch Młodych, powołany formalnie do życia w r. 1927, a zarysowujący się już faktycznie od chwili odzyskania niepodległości, w dzisiejszych czasach stał się z konieczności historycznej symbolem tej siły ożywczej, na której budować się będzie w niedalekiej już przyszłości gmach naszej Rzeczypospolitej.

Niezwykle poważny nastrój zebrania i szczery zapał zebranych był jawnym dowodem solidaryzowania się tychże z wywodami referenta.

AKADEMJA W ROCZNICĘ 3 MAJA w ŁODZI.

W dniu 3 maja odbyła się w Łodzi uroczysta akademja w sali O. W. P. przy ul. Żeromskiego 74-76, urządzona staraniem Młodych i Stronnictwa Narodowego. Otwarcia dokonał kierownik Wydziału Wojewódzkiego Młodych p. Wincenty C h a d z i ń s k i. Podkreślił on wartość dziejową owego wiekopomnego aktu, który dziś czci naród cały corocznie w dniu 3 maja. Duch ówczesnej Wielkiej Konstytucji żyje dziś wśród Młodych i on musi się wcielić w przyszłość najbliższą, o jakiej Młodzi zadecydują.

Ze Stronnictwa Narodowego przemawiali senator J a b ł o n o w s k i i poseł D z i e r ż a w s k i. Sen. Jabłonowski scharakteryzował świadomość polityczną twórców konstytucji i obecny stan tej świadomości u dzisiejszych kierunków politycznych w Polsce.

Poseł D z i e r ż a w s k i mówił o konstytucji 3 maja pisanej, a nie wprowadzonej w życie, o konstytucji 17-go marca, częściowo przeprowadzonej— i ostatniej, niepisanej konstytucji 13-go maja, która dziś obowiązuje. Na zakończenie zaznaczył, że jak konstytucja 3-go maja była ostatnim promieniem zachodzącego słońca Rzeczypospolitej, tak dziś konstytucja 13 maja jest chwilową tylko chmurą, przysłaniającą wschodzące znowu słońce Polski.

Tradycyjnym już zwyczajem wieczór uzupełniły produkcje koła scenicznego Sekcji Młodych.

KRONIKA RUCHU MŁODYCH

DZIELNICA ZACHODNIA.

— **Komitet Młodych Dzielnicy Zachodniej** komunikuje, iż sekretarjat Komitetu w czasie od 1 czerwca do 1 września urzęduje codziennie w godzinach od 9—15.

— **Z Grodzkiej Sekcji Młodych w Poznaniu.** W dniu 10 maja rb. odbyło się w lokalu O. W. P. zebranie referatowe Młodych. Licznie zgromadzeni słuchacze, wśród których znajdowało się dużo nowych zwolenników idei obozowej, wysłuchali z zainteresowaniem wywodów referenta p. red. P i e s t r z y ń s k i e g o. Mówca omówił szereg spraw aktualnych z bieżącego życia politycznego. Po referacie wywiązała się krótka dyskusja poczem zakończono zebranie odśpiewaniem „Hymnu Młodych".

W dniu 23 maja odbyło się z okazji wręczenia odznak O. W. P. większej liczbie kandydatów uroczyste zebranie Młodych m. Poznania. Salę Stronnictwa Narodowego wypełnili po brzegi Młodzi wszystkich warstw i zawodów. Zebraniu przewodniczył z ramienia Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej p. Feliks F i k u s. W okolicznościowem przemówieniu p. Fikus podkreślił zaszczyt noszenia odznaki O. W. P. — miecza Chrobrego, symbolu męstwa i hartu. Przemówienia p. Fikusa zebrani wysłuchali w uroczystem skupieniu. Następnie przemówił p. dyr. K a w e c k i, który w silnych słowach wezwał młodzież do pracy dla dobra Narodu w imię szczytnych ideałów O. W. P. Przemówienie p. dyr. Kaweckiego zebrani nagrodzili gorącemi oklaskami.

Na koniec odbyło się wręczenie odznak nowym członkom O. W. P.

W piątek, 7 czerwca odbyło się w lokalu Obozu Wielkiej Polski zebranie Młodych, poświęcone wyłącznie sprawom organizacyjnym. Ciekawy referat na temat sprawności organizacyjnej, akcji propagandowej itd. wygłosił kierownik grup p. Władysław P ł o n d z y ń s k i.

Ponadto omawiano sprawę zbiorowej wycieczki członków ruchu Młodych O. W. P. m. Poznania, którą projektuje się urządzić w niedzielę, 16 czerwca do letniska Promno. Zgłoszenia należy skierowywać do rąk p. Płonczyńskiego lub sekretarjatu O. W. P., św. Marcin 65.

— **Kurs instruktorski grupy akademickiej Młodych w Poznaniu.** W dniach 28, 29 i 30 kwietnia odbył się w Poznaniu w sali Stronnictwa Narodowego przy św. Marcinie kurs instruktorski Młodych, urządzony staraniem grupy akademickiej. Kurs cieszył się liczną frekwencją. Absolwenci kursu, na którym szczegółowo omówiono ideologję ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski oraz strukturę organizacyjną, uwzględniając przytem obecną sytuację polityczną i gospodarczą kraju, będą podczas feryj letnich pełnili obowiązki referentów ideowo-oświatowych w placówkach i przy wydziałach powiatowych na prowincji.

Ogółem wygłoszono 6 referatów: p. J. Z d z i t o w i e c k i: „Cele i zadania O. W. P." i „Współczesne ugrupowania polityczne"; p. red. J. D r o b n i k: „Stosunek Narodu do Kościoła"; p. red. R. F e n g l e r: „Gospodarstwo narodowe"; p. red. R. P i e s t r z y ń s k i: „Ustrój narodowy"; p. inż. St. J a b ł o ń s k i: „Struktura organizacyjna O. W. P." Nad referatami odbywała się za każdym razem dyskusja, świadcząca o zrozumieniu i zainteresowaniu słuchaczy dla omawianych zagadnień.

— **Powiatowy Wydział Młodych O. W. P. w Mogilnie.** Zarówno Powiatowy Wydział Młodych w Mogilnie jak i miejscowa Placówka uległy ostatnio reorganizacji.

W niedzielę 16 kwietnia odbyło się zebranie informacyjne Młodych O. W. P. na które przybyli licznie przedstawiciele młodzieży rzemieślniczej, handlowej

i inteligencji. Wszechstronnie ujęty referat o ideologji i strukturze organizacyjnej wygłosił p. Witold Radomski. Nad referatem wywiązała się dyskusja, poczem obecni zgłosili swoje przystąpienie do ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski.

Kierownictwo Pow. Wydziału Młodych spoczywa w rękach p. Witolda Radomskiego. Obowiązki sekretarza pełni p. Gwidon Jasiński, skarbnikiem został p. M. Jankowski. Zabrano się z zapałem do pracy, przyczem dużo uwagi poświęca się pracy organizacyjnej na obszarze powiatu.

— **Młodzi O. W. P. w Strzelnie.** W Strzelnie nastąpiła ostatnio zmiana na stanowisku kierownika strzelińskiej Placówki Młodych. Pełniący przez dłuższy przeciąg czasu obowiązki kierownika Placówki p. Cieślewicz został w połowie marca br. zwolniony z zajmowanego stanowiska. W miejsce p. C. został mianowany kierownikiem placówki p. Gąsiorowski.

Miejscowa placówka Młodych cieszy się pełnem uznaniem obywatelstwa dzięki swej ruchliwości i przedsiębiorczości. Z łona Młodych O. W. P. wyszła m. in. inicjatywa urządzenia akademji papieskiej, podjęta następnie przez Ligę Katolicką w Strzelnie.

— **Obóz Wielkiej Polski w Stęszewie.** W dniu 26 maja odbyło się w Stęszewie zebranie organizacyjne Młodych, na którem referat wygłosił p. Feliks Fikus. Po zebraniu postanowiono utworzyć w Stęszewie Placówkę Młodych. Kierownikiem placówki zamianowano p. Aleksandra Weychana. Nowa Placówka rozwinie niewątpliwie szeroką i owocną działalność w ruchu Młodych.

— **Zebranie Młodych w Inowrocławiu.** W niedzielę dn. 21 kwietnia odbyło się w Inowrocławiu zebranie miejscowej Placówki Młodych O. W. P. W zastępstwie nieobecnego w Inowrocławiu przewodniczącego Wydziału Powiatowego Młodych zagaił zebranie p. dr. Zmaniecki, składając hołd cieniom marsz. Focha, którego pamięć uczczono przez powstanie.

Do licznie zebranych słuchaczy wygłosili przemówienia kierownik Komitetu Młodych O. W. P. Dzielnicy Zachodniej p. Jan Zdzitowiecki z Poznania oraz członek Komitetu p. red. Ryszard Piestrzyński z Poznania. Pierwszy wskazał na zadania ruchu, drugi omówił projekty konstytucyjne B. B., lewicy i Stronnictwa Narodowego oraz wskazał i uwypuklił dążenia ustrojowe ruchu Młodych.

Na zakończenie zebrania odśpiewano „Hymn młodych".

— **Hymn Młodych.** W sekretarjacie Młodych O. W. P. Dzielnicy Zachodniej Poznań, św. Marcin 65, można nabywać w każdej ilości Hymn Młodych, drukowany na trwałych kartkach tekturowych. Cena kartki, estetycznie wykonanej, wynosi 10 gr. Również wszelkie zapotrzebowania na odznaki Obozu Wielkiej Polski należy kierować do sekretarjatu.

DZIELNICA KRAKOWSKA.

— **Wydział Okręgowy Młodych O. W. P. w Bielsku Cieszyńskiem,** ul. Blichowa 40, posiada na składzie: pocztówki z hymnem Młodych oraz z podobiznami Romana Dmowskiego, Aleksandra Świętochowskiego i generała Focha, które wysyła w każdej ilości w cenie 10 gr. za egzemplarz. Oprócz tego sprzedaje „Wskazania programowe O. W. P." i inne książki pisarzy narodowych.

Przystępuje również do zorganizowania spółki wydawniczej do której przyjmuje członków O. W. P. jako udziałowców. Wszelkie korespondencje w powyższych sprawach należy skierowywać do sekretarjatu okręgowego Młodych O. W. P. w Bielsku, ul. Blichowa 40.

—

DLA UCZCZENIA Ś. P. STANISŁAWA SZAYNY.

Dla uczczenia pamięci ś. p. Stanisława Szayny zamiast wieńca na Jego trumnę złożyli na Młodzież Wszechpolską:

Marjan Seyda 30 zł., Roman Leitgeber 30 zł, Helena Garszyńska 10 zł, Czesław Kędzierski 10 zł, Stefan Wyrzykowski 25 zł, Ryszard Piestrzyński 20 zł, Zbigniew Łukaczyński 20 zł, Feliks Fikus 25 zł, Stanisław Jabłoński 20 zł, Jerzy Drobnik 20 zł, Roman Fengler 5 złotych. Wydawnictwo „Kurjera Poznańskiego" 100 zł, Bohdan Jarochowski 10 zł, Jerzy Herniczek 5 zł, Edmund Rakowski 5 zł, J. Klawiter 5 zł, Marjan Chełmikowski 10 zł, A. P. 3 zł, N. N. 1 zł 50 gr., St. Ziółkowski 5 zł, Antoni Konieczny 5 zł, Wiktor Ujma 3 zł, H. Konwiński 3 zł, Jan Wyganowski 10 zł, Karol Sitowski 5 zł.

Na fundusz prasowy „Awangardy" złożyła Korporacja Akademicka „Silesia" 50 zł.

—

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Stanisław Stroński: „Pierwsze lat dziesięć (1918—1928)". Lwów — Warszawa 1928. Gubrynowicz i Syn. Str. 628.

Joachim Bartoszewicz: „Zagadnienia polityki polskiej". Warszawa 1929, nakł. Tow. Wyd. „Patria". — Str. 152.

Elżbieta Marwegowa: „Ugór". Poezje Poznań 1929. Skład główny: Wielkop. Księg. Nakładowa K. Rzepeckiego. — Str. 80.

Edward Wrocki: „Polska akademja wiedzy muzycznej". Projekt. Warszawa 1928. — Str. 16.

„Co każdy wiedzieć powinien o Powsz. Wystawie Krajowej?" Poznań 1929, nakł. P. W. K.— Str. 32 i 1 tablica.

„Dlaczego i jak należy zwiedzić Powsz. Wystawę Krajową w Poznaniu?" Poznań 1929, nakł. P. W. K. — Str. 120.

Lista członków Związku Filistrów gdańskiej korporacji Z. A. G. „Wisła". — Warszawa 1929. — Str. 16.

Inż. Włodzimierz Mańkowski: „Szermierka na szable". Lwów 1929, wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. — Str. 296 i 42 ilustracje na osobnych tablicach.

Kazimierz Chłędowski: „Królowa Bona". Wydanie drugie, przejrzane. Lwów 1929, wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Str. VIII + 212.

OD REDAKCJI

Następny zeszyt „Awangardy" ukaże się pod koniec czerwca i będzie poświęcony dziesiątej rocznicy Traktatu Wersalskiego.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI, Poznań — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań